

ARTHUR MILLER

ŚMIERĆ  
KOMIWOJAŻERA

NIEKTÓRE PRYWATNE ROZMOWY  
W DWU AKTACH I REQUIEM

Przełożyła JOANNA GORCZYCKA

OSOBY:

Willy Loman

Linda

Biff

Haping

Bernard

Kobieta

Charley

Wuj Ben

Howard Wagner

Jenny Stanley

Panna Forsythe

Letta

Dzieje się w mieszkaniu Willy'ego Lomana, na podwórku domu, w którym mieszka, i w rozmaitych miejscach Nowego Jorku i Bostonu naszych czasów, do których Willy przyjeżdża.

## AKT PIERWSZY

Słysząc melodię na flecie, lekka i subtelna przywodzi na myśl trawę, drzewa i rozległe przestrzenie. Kurtyna podnosi się.

Przed nami dom komiwojażera. Spoza domu i z obu stron wyłaniają się przygniatające, kanciaste kontury kamienic. Tylko odbłask granatowego nieba pada na dom i proscenium; otaczająca przestrzeń zaznacza się gniewnym, pomarańczowym jarzeniem. W miarę jak światło rozjaśnia się, spostrzegamy ciężkie sklepienia kamienic czynszowych, stłoczonych wokół małego, zdawałoby się, kruchego domostwa. Jakby z majaku sennego jest to miejsce, z majaku jednak, który tkwi w rzeczywistości, istotnie, kuchnia pośrodku sceny wydaje się dość realna, jest w niej stół kuchenny, trzy krzesła i lodówka. Jednak żadnych innych urządzeń.

W głębi kuchni zawieszono kotarą wejście do saloniku. Po prawej stronie kuchni, nieco powyżej poziomu podłogi, pokój sypialny. Stoi tam tylko metalowe łóżko i twarde krzesło. Na półce nad łóżkiem widzimy srebrny puchar – odznakę uzyskaną w zwycięskim wyczynie sportowym. Okno wychodzi na czynszową kamienicę stojącą obok.

Na piętrze w głębi sypialnia chłopców, w tej chwili zaledwie widoczna. Dostrzegamy w mroku dwa łóżka, a w głębi okno w dachu.

(Facjatka ta znajduje się nad niewidocznym za kuchnią salonikiem.)  
Po lewej kręte schody łączą facjatkę z kuchnią.

W tle, za domem, widać mniej lub bardziej wyraźnie zarys kamienic. Dach domu zarysowany grubą kreską. Poszerzone proscenium schodzi aż ponad orkiestrę. Ten przedni plan służy jako podwórko-ogródek oraz markuje miejsce scen wymyślonych przez Willy Lomana i scen rzeczywistych, rozgrywających się w mieście. Gdy akcja toczy się w teraźniejszości, aktorzy respektują umowne linie zaznaczające ściany i wchodzi do domu jedynie przez drzwi z lewej; natomiast w scenach z przeszłości granice te przestają istnieć i postacie wchodzi i wychodzą „poprzez” ściany na proscenium.

Z prawej wchodzi Willy Loman, komiwojażer. Dźwiga dwie duże walizki z próbkami towaru. Flet ciągle gra. Willy słyszy muzykę, ale nie reaguje na nią. Ma ponad sześćdziesiąt lat, ubrany zwyczajnie. Kiedy tak idzie przez scenę do drzwi domu, widać, jak bardzo jest zmęczony. Otwiera drzwi z klucza, wchodzi do kuchni, z wyrazem ulgi odstawia ciężar. Dotyka obolałych dłoni. Coś jakby westchnienie wyrывa mu się z ust: „O Boże, o Boże...” Zamyka za sobą drzwi i uchylając kotarę wychodzi z walizkami do saloniku.

Linda, jego żona, poruszyła się na łóżku z prawej. Wstaje, wkłada szlafrok, słucha. Najczęściej wydaje się pogodna. Potrafi tłumić wszelkie urazy spowodowane zachowaniem się Willy'ego. Bo ona go nie tylko kocha – podziwia go, jak gdyby właśnie jego zmienne usposobienie, porywczość, jego przyciężkie marzenia i drobne okrucieństwa przypominały jej o istnieniu tych gwałtownych tęsknot, które ich łączą, a których ona nie potrafi ani wyrazić, ani urzeczywistnić.

LINDA

słyszając, że Willy jest w pobliżu sypialnego, woła zaniepokojona

Willy!

WILLY

Tak, tak, to ja. Wróciłem.

LINDA

Dlaczego? Co się stało?

(chwila ciszy)

Czy coś się stało, Willy?

WILLY

Nie, nic się nie stało.

LINDA

Chyba nie rozbiłeś wozu?

WILLY

z lekką irytacją

Powiedziałem przecież wyraźnie, że nic się nie stało. Nie słyszałaś?

LINDA

Źle się czujesz?

WILLY

Jestem śmiertelnie zmęczony.

Muzyka fletu cichnie i ginie. Willy siada przy niej na łóżku, osowiały.

Nie dałem rady, Lindo. Po prostu nie dałem rady.

LINDA

bardzo ostrożnie, taktownie

Gdzie byłeś przez cały tydzień? Wyglądasz strasznie.

WILLY

Dojechałem trochę poza Yonkers. Zatrzymałem się na filiżankę kawy. Może to ta kawa.

LINDA

Ale co?

WILLY

po chwili

Nagle nie mogłem dalej prowadzić wozu. Ciągle zjeżdżałem w bok, rozumiesz?

LINDA

pocieszająco

Ha, to pewno znowu kierownica. Mam wrażenie, że Angelo nie zna się na studebakerach.

WILLY

Nie, to moja wina. Moja. Słuchaj, nagle zdaję sobie sprawę, że jadę sto na godzinę i że nie pamiętam, co się działo przez ostatnich pięć minut. Jakbym... jakbym... nie mógł się skoncentrować.

LINDA

Może to przez okulary? W rezultacie nie kupiłeś nowych szkieł.

WILLY

Nie, widzę doskonale. W drodze powrotnej jechałem piętnaście na godzinę. Niemal cztery godziny z Yonkers.

LINDA

z rezygnacją

Cóż, musisz odpocząć, Willy, tak dalej być nie może.

WILLY

Przecież dopiero co wróciłem z Florydy.

LINDA

Ale twój umysł nie wypoczął. Twój umysł ciągle nadmiernie pracuje, a chodzi właśnie o umysł, kochanie.

WILLY

Pojadę jutro rano. Może jutro będę się czuł lepiej.

Linda zdejmuje mu buty.

Te przeklęte wkładki wykończą mnie.

LINDA

Weź aspirynę. Przynieść ci aspirynę? Uspokoi cię.

WILLY

ciągle jeszcze zdziwiony

Jadę, rozumiesz? I świetnie się czuję. Nawet przyglądam się krajobrazowi. Możesz sobie wyobrazić, obserwuję krajobraz, który przecież co tydzień oglądam. Ale tam jest tak pięknie, Lindo. Drzewa takie rozrośnięte, słońce takie gorące. Uchyliłem przednią szybę, żeby mnie owiewało ciepłe powietrze. A tu nagle zjeżdżam z drogi. Powiadam ci, zupełnie zapomniałem, że prowadzę wóz. Gdybym był skręcił w drugą stronę, poza biały pas, mogłem kogoś zabić. Jadę dalej, a za pięć minut znowu mi się coś majaczy i prawie że...

(przyciska dwoma palcami gałki oczu)

Takie mam myśli, takie dziwne myśli.

LINDA

Willy, kochanie, pomów z nimi jeszcze raz. Nie wiem, dlaczego nie miałbyś pracować na miejscu, w Nowym Jorku.

WILLY

Oni mnie nie potrzebują w Nowym Jorku. Jestem człowiekiem Nowej Anglii. Jestem niezbędny w Nowej Anglii.

LINDA

Ale masz sześćdziesiąt lat. Nie mogą od ciebie żądać, abys ciągle jeszcze jeździł co tydzień.

WILLY

Muszę zadepeszować do Portland. Miałem być jutro o dziesiątej rano u Browna i Morrisona, żeby im pokazać próbki. Psiakrew, mógłbym im wetknąć towar!

Zaczyna wkładać marynarkę.

LINDA

zabierając mu marynarkę



Powinieneś jutro pójść do biura, do Howarda, i powiedzieć mu, że po prostu musisz pracować w Nowym Jorku. Jesteś zbyt uległy, kochanie.

WILLY

Gdyby stary Wagner żył, prowadziłbym mu dziś centralę. Stary to był król i chłop z charakterem. Ale ten jego syn, ten Howard, nie docenia mnie. Kiedy po raz pierwszy pojechałem na północ, firma Wagner w ogóle nie wiedziała, gdzie leży Nowa Anglia!

LINDA

Czemu nie powiesz tego wszystkiego Howardowi, kochanie?

WILLY

pokrzepiony na duchu

Powiem, stanowczo powiem. Jest w domu ser?

LINDA

Zaraz ci zrobię kanapkę.

WILLY

Nie, idź spać. Wezmę sobie mleka. Zaraz przyjdę. Chłopcy w domu?

LINDA

Śpią. Happy zabrał dzisiaj Biffa na randkę.

WILLY

z zainteresowaniem

Tak?

LINDA

To było takie przyjemne, kiedy się razem golili, jeden stał za drugim w łazience. I kiedy razem wyszli. Nie czujesz? Cały dom pachnie wodą po goleniu.

WILLY

Pomyśl tylko. Pracujesz całe życie, żeby spłacić dom. I kiedy wreszcie jest już twój na własność, nie ma kto w nim mieszkać.

LINDA

No cóż, kochanie, w życiu ciągle ktoś odchodzi. Zawsze tak jest.

WILLY

Nie, nie, są ludzie – są ludzie, którzy do czegoś dochodzą. Czy Biff mówił coś, kiedy rano wyjechałem?

LINDA

Nie trzeba było go krytykować, Willy, i to kiedy ledwie zdążył wysiąść z pociągu. Nie powinieneś się irtować na niego.

WILLY

A kiedyż, u diabła, zirytowałem się? Po prostu zapytałem, czy dobrze zarabia. To ma być krytyka!

LINDA

Ależ, kochanie, jakże on ma dobrze zarabiać?

WILLY

stroskany i zagniewany

Coś go nurtuje. Miewa teraz ciągle humory. Czy tłumaczył się po moim wyjeździe?

LINDA

Był zgnębiony, Willy. Wiesz, jak cię podziwia. Myślę, że kiedy zrozumie, czego mu potrzeba, obu wam będzie lżej i przestaniecie się kłócić.

WILLY

Na farmie ma to zrozumieć? Czy to jest życie? Robotnik rolny? Początkowo, kiedy był młodszy, myślałem sobie, no cóż, młody chłopak, niech się powłóczy, niech spróbuje różnych zawodów. Ale minęło już przeszło dziesięć lat, a on wciąż jeszcze nie zarabia nawet trzydziestu pięciu dolarów tygodniowo.

LINDA

Zaczyna już rozumieć, Willy.

WILLY

Jeżeli do trzydziestego czwartego roku życia nie zrozumiał, czego mu potrzeba, to już jest wstyd!

LINDA

Ciszej!

WILLY

Bo jest leniem, psiakrew!

LINDA

Willy, proszę!

WILLY

Biff jest leniwym włóczykijem!

LINDA

Śpią już. Lepiej weź sobie coś do zjedzenia. No, idź już.

WILLY

Po co wrócił do domu? Chciałbym wiedzieć, co go sprowadza do domu?

LINDA

Nie wiem. Zdaje mi się, że wciąż jest jakiś zagubiony, Willy. Bardzo zagubiony.

WILLY

Biff Loman zagubiony! W największym kraju świata młody człowiek, który ma tyle... osobistego uroku, zagubiony. I taki dobry pracownik. Jedno można o nim powiedzieć: nigdy nie był leniwy.

LINDA

Nigdy.

WILLY

ze współczuciem, stanowczo

Rano z nim porozmawiam. Szczerze sobie pogadamy. Znajdę mu pracę. W handlu. Mógłby zrobić karierę w krótkim czasie. Mój Boże! Pamiętasz, jak w szkole przepadali za nim koledzy? A kiedy się tylko do kogoś uśmiechnął, promienieli szczęściem. A jak szedł ulicą...

Pograża się we wspomnieniach.

LINDA

usiłując wyrwać go z zamyślenia

Willy, kochanie, kupiłam dziś nowy gatunek sera. Amerykański „bity” ser.

WILLY

Czemu kupujesz ser amerykański, kiedy ja lubię szwajcarski?

LINDA

Na odmianę. Myślałam, że będziesz zadowolony...

WILLY

Nie chcę odmiany. Lubię ser szwajcarski. Dlaczego mi się zawsze sprzeciwiasz?

LINDA

z uśmiechem, który pokrywa przykrość  
Myślałam, że ci zrobię niespodziankę.

WILLY

O Boże, czemu nie otworzysz tu okna?

LINDA

z bezgraniczną cierpliwością  
Wszystkie okna są otwarte, kochanie.

WILLY

Jakby nas zamknęli w pudle. Cegły i okna, okna i cegły.

LINDA

Powinniśmy byli kupić sąsiednią działkę.

WILLY

Samochody wzdłuż całej ulicy. Nigdzie ani krzty świeżego powietrza. Trawa nie chce już rosnąć. Ani jednej marchewki nie można wyhodować w ogródku. Powinna wyjść jakaś ustawa przeciw kamienicom czynszowym. Pamiętasz te dwa piękne wiązy, tam? Zawieszaliśmy na nich z Biffem huśtawkę.

LINDA

Tak jakby się mieszkało milion mil poza miastem.

WILLY

Powinni byli zaarrestować budowniczego za to, że je ściał.  
Zdewastowali całą okolicę.

(pogrążony w myślach)

Coraz częściej myślę o tamtych czasach, Lindo. O tej porze roku mieliśmy bez i glicynie. A potem peonie rozkwitały i żonkile. Jaki zapach był w tym pokoju!

LINDA

Tak, ale mimo wszystko ludzie muszą gdzieś mieszkać.

WILLY

To nie to. Teraz jest więcej ludzi.

LINDA

Nie myślę, żeby było więcej ludzi. Myślę...

WILLY

Jest więcej ludzi! I to właśnie niszczy kraj. Przyrost ludności nie do opanowania. Konkurencja, że można zwariować. Czujesz smród z tamtej kamienicy. A ten z drugiej strony... Co to takiego „bity” ser?

Przy ostatnich słowach Lomana Biff i Happy unoszą się w łózkach i słuchają.

LINDA

Zejdź do kuchni i spróbuj. A zachowuj się cicho.

WILLY

zwraca się do Lindy, przepraszając

Nie martw się o mnie, serce.

BIFF

Co się stało?

HAPPY

Słuchaj!

LINDA

Za dużo masz trosk na głowie.

WILLY

Jesteś moją podporą i moją pociechą, Lindo.

LINDA

Postaraj się uspokoić, kochanie. Robisz z igły widły.

WILLY

Nie będę się już z nim kłócił. Jeżeli chce wrócić do Teksasu, niech wraca.

LINDA

Na pewno coś dla siebie znajdzie.

WILLY

Masz rację. Są ludzie, którzy dopiero w późniejszych latach nabierają rozpędu. Jak Tomasz Edison chyba. Albo B. F. Goodrich. Jeden z nich był głuchy.

(idzie w stronę drzwi sypialni)

Stawiam na Biffa.

LINDA

I, Willy, jeżeli w niedzielę będzie ciepło, pojedziemy na wieś. Podniesiemy przednią szybę, zabierzemy ze sobą jedzenie.

WILLY

Niestety, w nowych wozach przednie szyby się nie podnoszą.

LINDA

Ale przecież dziś podniosłeś ją.

WILLY

Ja? Skądże.

(nagle zatrzymuje się)

Czy to nie dziwne? Czy to nie zdumiewające...

Przerywa zaskoczony i przerażony. Z oddali dochodzi gra na flecie.

LINDA

Co, najdroższy?

WILLY

To niesłychane.

LINDA

Co, kochanie?

WILLY

Myszę o chevrolecie.

(chwila pauzy)

Dziewięćset dwudziesty ósmy... kiedy miałem tę czerwoną chevroletkę...

(urywa)

Czy to nie zabawne? Przysięgłbym, że dziś jechałem tą chevroletką.

LINDA

To nieważne. Coś ci ją musiało przypomnieć.

WILLY

Niesłychane. Pamiętasz tamte czasy? Jak Biff zawsze polerował wóz? Kiedy go sprzedawałem, nie chcieli w firmie wierzyć, że zrobił osiemdziesiąt tysięcy mil.

(potrzęsa głową)

Hm...

(do Lindy)

Śpij spokojnie, zaraz wracam.



Wychodzi z sypialni.

BIFF

do Biffa

Jezu, może on znowu rozwalił wóz!

LINDA

wołając do Willy'ego

Uważaj na schodach, kochanie! Ser jest na środkowej półce.

Odwraca się, idzie w kierunku łóżka, bierze jego marynarkę i wychodzi z sypialni

Światło podniosło się na pokój chłopców. Niewidoczny już Willy mówi do siebie: „Osiemdziesiąt tysięcy mil”, i śmieje się. Biff wychodzi z łóżka, przesuwa się ku przodowi i stoi nasłuchując. Biff jest o dwa lata starszy od swego brata Happy' ego. Jest dobrze zbudowany, ale ostatnio zbiedzony i mniej pewny siebie. Gorzej mu się powiodło, a przecież marzenia jego są i śmielsze, i trudniejsze niż marzenia brata. Happy jest wysoki, atletyczny. Zmysłowość emanuje z niego, jakby to było dodatkowe ubarwienie czy zapach, co odkryło już wiele kobiet. I on nie znalazł sobie w świecie właściwego miejsca. Jednak nigdy nie pozwolił uznać się za pokonanego, toteż stał się bardziej gruboskórny i, mimo pozornego zadowolenia z siebie, bardziej zagubiony niż brat.

HAPPY

wychodząc z łóżka

Jeżeli tak dalej pójdzie, zabiorą mu prawo jazdy. Wiesz, Biff, zaczynam się o niego niepokoić.

BIFF

Traci wzrok.

HAPPY

Nie. Jeździłem z nim. Widzi zupełnie dobrze. Po prostu nie może skupić uwagi na prowadzeniu. W zeszłym tygodniu jechałem z nim przez miasto. Zatrzymuje się na zielone światło, a na czerwone rusza.

Śmieje się.

BIFF

Może nie rozróżnia kolorów.

HAPPY

Ojciec? W całej firmie najlepsze oko na kolory. Dobrze o tym wiesz.

BIFF

siadając na łóżku

Idę spać.

HAPPY

Biff, jeszcze jesteś zły na ojca?

BIFF

Porządny chłop z niego.

WILLY

pod nimi w saloniku

A tak, proszę ja was, osiemdziesiąt tysięcy mil – osiemdziesiąt dwa tysiące!

BIFF

Palisz?

BIFF

podając mu paczką papierosów

Chcesz?

BIFF

biorąc papierosa

Wystarczy, że poczuję papierosa, już nie zasnę.

WILLY

Ale harówa, co?

BIFF

wzruszony

Zabawne, Biff, prawda? Że tak tu znowu razem śpimy? Nasze stare łóżka.

(klepie łóżko serdecznie)

Czegośmy w tych łóżkach nie obgadali! Całe nasze życie.

BIFF

Aha. Kupa marzeń i planów.

BIFF

śmiejąc się niskim, męskim śmiechem

Z pięć setek bab chciałoby wiedzieć, o czym się mówiło w tym pokoju.

Śmieją się obaj cicho.

BIFF

Pamiętasz grubą Betsy, jakże jej było – no, jak się, do diabła, nazywała ta z ulicy Bushwick?

BIFF

przyglądając sobie włosy

Ta z owczarkiem?

BIFF

O, właśnie. Ja cię wprowadziłem, pamiętasz?

HAPPY

Aha, mój pierwszy raz... chyba. Co za świnią, brachu!

(śmieje się, niemal wulgarnie)

Nauczyłeś mnie wszystkiego, co wiem o kobietach.

Nie zapominaj o tym.

BIFF

Na pewno już nie pamiętasz, jaki byłeś nieśmiały. Szczególnie z dziewczynami.

BIFF

Och, wciąż taki jestem, Biff.

BIFF

Nie zwracaj głowy.

HAPPY

Tylko że nie pokazuję po sobie, to wszystko. Teraz chyba się zrobiłem mniej nieśmiały, a ty bardziej. Co się stało, Biff? Gdzie twój dawny humor, pewność siebie?

Szturcha Biffa w kolano. Biff wstaje i niespokojnie chodzi po pokoju.

Co ci jest?

BIFF

Czemu się ojciec ciągle ze mnie wyśmiewa?

HAPPY

On się nie wyśmiewa z ciebie, on...

BIFF

Cokolwiek powiem, zaraz uśmiezek na twarzy. Nie można do niego podejść.

HAPPY

Chce, żebyś zrobił karierę, o to chodzi, Biff. Już od dawna chciałem z tobą pomówić o ojcu. Coś... się z nim dzieje. On gada do siebie.

BIFF

Zauważyłem to dziś rano. Ale on zawsze mamrotał do siebie.

HAPPY

Nigdy do tego stopnia. To się zrobiło takie krępujące, że go wysłałem na Florydę. I coś ci powiem, najczęściej przemawia do ciebie.

BIFF

A co o mnie mówi?

BIFF

Nie mogę wykapować.

BIFF

Co on o mnie mówi?

HAPPY

Mam wrażenie, że ponieważ nie znalazłeś sobie nic na stałe, że do pewnego stopnia wiesz jeszcze w powietrzu...

BIFF

Są także i inne sprawy, które go trapią, Happy.

HAPPY

O co chodzi?

BIFF

Nieważne. Tylko to nie zwałaj wszystkiego na mnie.

HAPPY

Ja uważam, że gdybyś tylko coś zaczął... to jest... czy widzisz tam dla siebie jakąś przyszłość?

BIFF

Słuchaj, Happy, nie wiem, co to w ogóle znaczy przyszłość. Nie wiem, czego mam chcieć.

BIFF

Nie rozumiem.

BIFF

No więc sześć czy siedem lat po szkole starałem się coś z siebie zrobić. Urzędnik spedycyjny, sprzedawca, takie czy inne zajęcie. Ale to jest parszywe życie. Ta kolejka podziemna co rano latem, kiedy już jest żar. Całe życie strawić na spisywaniu towarów albo na rozmowach telefonicznych, albo na sprzedawaniu czy kupowaniu. Mordować się przez pięćdziesiąt tygodni w roku dla dwóch tygodni urlopu, gdy jedynym marzeniem jest zrzucić koszulę i być pod gołym niebem. I ten ciągły wyścig, żeby prześcignąć tego drugiego. A jednak... tak się buduje przyszłość.

HAPPY

Więc naprawdę dobrze się czujesz na farmie? Jesteś zadowolony?

BIFF

coraz bardziej podniecony

Happy, miałem już dwadzieścia czy trzydzieści różnych zajęć od czasu, kiedy wyjechałem z domu przed wojną, i wszystko kończy się tak samo. Dopiero ostatnio zdałem sobie z tego sprawę. W Nebrasce, gdzie pilnowałem bydła, i w Dakocie, i w Arizonie, a teraz w Teksasie. Dlatego chyba powróciłem do domu, że zdałem sobie z tego sprawę. Ta farma, na której pracuję, teraz tam jest wiosna, wiesz? Mają około piętnastu małych źrebaków. Trudno o coś bardziej wzruszającego czy... piękniejszego jak widok kłaczy i małego źrebaka. I tam jest teraz nie za gorąco, wiesz? W Teksasie jest teraz świeżo i jest wiosna. Kiedy wiosna przychodzi tam, gdzie akurat jestem, nagle zdaję sobie sprawę, o mój Boże, ja przecież do niczego w ten sposób nie dojdę! Cóż ja, u diabła, robię zajmując się końmi za dwadzieścia osiem dolarów tygodniowo! Mam już trzydzieści cztery lata i powinienem myśleć o przyszłości. Wtedy na gwałt wracam do domu. A jak już tu jestem, nie wiem, co mam ze sobą robić.

(po chwili)

Zawsze sobie mówiłem, że nie mogę zmarnować życia. A za każdym razem, jak tu wracam, wiem, że nic innego nie robię, tylko marnuję życie.

HAPPY

Jesteś poeta, wiesz, Biff? Jesteś – jesteś idealista!

BIFF

Nie, wszystko mi się okropnie pokręciło. Może trzeba się ożenić? Może w coś włożyć na dobre? Może o to chodzi. Jestem jak szczeniak. Nieżonaty, nie mam żadnego interesu, po prostu jestem... jestem jak szczeniak. A ty jesteś zadowolony, Hap? Tobie się powiodło, prawda? Jesteś zadowolony?

BIFF

Do diabła, nie!

BIFF

Dlaczego? Dobrze zarabiasz, prawda?

BIFF

chodzi, roznosi go energia, jest bardzo przekonywający

Jedyne, co mi teraz zostało, to czekać, aż umrze kierownik handlowy. Więc, powiedzmy, że będę kierownikiem handlowym. To mój dobry przyjaciel. Wybudował sobie wspaniały pałac na Long Island. Pomieszkał w nim dwa miesiące i sprzedał go. Teraz buduje drugi. Gdy tylko jest skończony, przestaje go już cieszyć. I wiem, że ze mną byłoby to samo. Nie wiem, u diabła, po co ja pracuję. Czasem siedzę w mieszkaniu zupełnie sam i myślę o czynszu, który płacę. Co za wariactwo. A jednak tego właśnie chciałem. Własne mieszkanie, wóz i moc kobiet. A mimo to, psiakrew, czuję się samotny.

BIFF

entuzjastycznie

Słuchaj, pojedź razem ze mną na Zachód.

BIFF

Ty i ja – tak?

BIFF

No. Może udałoby się kupić ranczo. Hodować bydło. Popracować fizycznie. Chłopy takie jak ty i ja powinni pracować pod gołym niebem.

BIFF

nagle zapala się do projektu



Bracia Loman, co?

BIFF

z dużą serdecznością

No. Bylibyśmy sławni w całej okolicy!

BIFF

zachwycony

Biff, to jest to, o czym marzę. Czasem wprost mam ochotę zedrzyć ze siebie ubranie na środku sklepu i zboksować tego cholernego kierownika handlowego. Rozumiesz, w całym tym sklepie mógłbym zwyciężyć każdego w boksie, w bieganiu, w podnoszeniu ciężarów, a muszę słuchać rozkazów tych byle jakich psubratów, prostaków. Aż cholera mnie bierze.

BIFF

Mówię ci, stary, gdybyś ty był ze mną, byłbym tam szczęśliwy.

BIFF

rozentuzjasmowany

Widzisz, Biff, wszyscy naokoło są tacy fałszywi, że ciągle obniżam swoje ideały...

BIFF

Dziecko, we dwóch bronilibyśmy jeden drugiego i mielibyśmy komu zaufać.

BIFF

Gdybym był pod bokiem...

BIFF

Happy, rzecz w tym, że nas nie nauczyli, jak być chytrym na forszę. Tego nie potrafię.

BIFF

Ani ja.

BIFF

Więc jedźmy!

HAPPY

No dobrze, a ile tam można zarobić?

BIFF

Więc popatrz na swego przyjaciela. Buduje pałac i nie może w nim spokojnie usiedzieć.

HAPPY

Aha. Ale kiedy wchodzi do sklepu – klękajcie, narody – oto pięćdziesiąt dwa tysiące dolarów rocznie wkracza przez drzwi obrotowe. A ja mam więcej w małym palcu niż on w głowie.

BIFF

Aha, tylko że przed chwilą mówiłeś...

HAPPY

Muszę pokazać paru nadętym ważniakom w tej firmie, że Happy Loman coś potrafi. Chcę móc wejść do sklepu tak, jak on wchodzi. Potem pojedę z tobą, Biff. Jeszcze będziemy razem, daję ci słowo. Słuchaj, a te dwie, któreśmy mieli dziś wieczór. Czy nie wspaniałe babki?

BIFF

Aha, aha. Już od lat takich nie miałem.

HAPPY

Mam takie, ile razy mi się zechce, Biff. Gdy tylko ogarnia mnie zniechęcenie. Najgorsze, że po pewnym czasie człowiek zabiera się do tego jak do kręgli. Kładę jedną po drugiej i to już nie robi żadnego wrażenia. A ty co, dużo kosisz?

BIFF

Nii. Chciałbym znaleźć dziewczynę – poważną. Żeby w niej coś było.

BIFF

Ja też o tym marzę.

BIFF

Nie zawracaj głowy. Nigdy byś nie wracał do domu.

HAPPY

Wracałbym. Żeby to był ktoś z charakterem, żeby się potrafiła postawić. Jak mama, wiesz? Nazwiesz mnie takim synem, jak ci coś powiem. Ta mała Charlotka, z którą byłem dziś wieczór, za pięć tygodni wychodzi za mąż.

Przymierza nowy kapelusz.

BIFF

Nie bujaj.

HAPPY

No, Facet będzie kiedyś wiceprezesem naszego przedsiębiorstwa. Nie wiem, co za czort we mnie siedzi, może ja mam po prostu zbyt rozwinięty zmysł współzawodnictwa czy co, ale zabrałem się do niej i wzięłem ją, a co gorsze, nie mogę się jej pozbyć. I on jest już trzecim dyrektorem, którego tak urządzam. Czy to nie parszywe usposobienie. A już szczyt wszystkiego, że jeszcze chodzę na ich śluby.

(oburzony, ale śmieje się)

To tak samo – że niby nie mam brać łapówek. Od czasu do czasu fabrykanci dają mi papierek studolarowy, żeby do nich skierować zamówienie. Wiesz, jaki jestem uczciwy, ale to tak jak z tą dziewczyną. Nienawidzę siebie za to. Bo ja wcale nie chcę tej dziewczyny, a jednak korzystam z okazji i... mam z tego frajdę.

BIFF

Chodźmy spać.

HAPPY

No i nic nie postanowiliśmy, widzisz!

BIFF

Przyszło mi coś do głowy, może spróbuję.

BIFF

Co takiego?

BIFF

Pamiętasz Billa Olivera?

HAPPY

No. Oliver zrobił się wielki. Chcesz znowu u niego pracować?

BIFF

Nie, ale kiedy odchodziłem, coś mi powiedział. Położył mi rękę na ramieniu i powiedział: „Biff, jeżeli kiedy będziesz czegoś potrzebował, przyjdź do mnie”.

BIFF

Pamiętam. Niezła myśl.

BIFF

Chyba pójdę z nim pogadać. Gdybym dostał dziesięć albo nawet siedem, osiem tysięcy dolarów, mógłbym kupić piękne ranczo.

HAPPY

Na pewno ci pomoże. Bo on cię bardzo cenił, Biff. Zresztą tak jak wszyscy. Lubią cię, Biff. Dlatego mówię, wróć tu, będziemy razem mieszkać w moim mieszkaniu. I mówię ci, jakiego tylko kota zechcesz...

BIFF

Nie. Mając ranczo, mógłbym pracować tak, jak lubię, i jednak coś znaczyć. Tylko pytanie, czy Oliver wciąż jeszcze myśli, że ukradłem to pudło piłek do koszykówki.

HAPPY

E, na pewno dawno o tym zapomniał. To już prawie dziesięć lat. Jesteś przewrażliwiony. W każdym razie przecież cię jednak nie wylał.

BIFF

Ale chyba miał zamiar. Chyba dlatego sam odszedłem. Nigdy nie byłem pewny, czy wiedział, czy nie. Chociaż wiem, że bardzo mnie cenił. Byłem jedynym, któremu powierzał zamykanie wszystkiego na noc.

WILLY

z dołu

Biff, czy chcesz umyć silnik?

HAPPY

Cicho...

Biff spogląda na Happy'ego, który nasłuchuje i patrzy w dół. Willy mamrocze w saloniku.

Słyszałeś?

Słuchają. Willy śmieje się ciepło.

BIFF

którego ogarnia gniew

Czy on nie wie, że mama to słyszy?

WILLY

Tylko nie pobrudź sobie swetra, Biff.

Twarz Biffa zmienia się, jakby go coś boleśnie dotknęło.

HAPPY

Czy to nie okropne? Nie wyjeżdżaj już, proszę cię. Znajdziesz tu pracę. Musisz tu pozostać. Nie wiem, co z nim robić. To się staje coraz bardziej krępujące.

WILLY

Ale się ciaćkasz z wozem.

BIFF

A mama to wszystko słyszy.

WILLY

Nie bujasz, Biff, masz randkę? To świetnie.

HAPPY

Spijmy już, ale pogadaj z nim rano, dobrze?

BIFF

ociągając się wchodzi do łóżka

A ona w domu! Niech to!

BIFF

włażąc do łóżka

Chciałbym, żebyś z nim pogadał, jak należy.  
Światło oświetlające ich pokój przygasa.

BIFF

do siebie, w łóżku

Ten samolubny, głupi...

BIFF

Cicho, Biff, śpij.

Światło skierowane na facjatkę zgasło już od dłuższej chwili, mimo że bracia jeszcze nie skończyli rozmowy; postać Willy'ego ledwie widoczna na niższym pianie w nie oświetlonej kuchni. Willy otwiera lodówkę, zagląda do niej i wyjmuje butelkę mleka. Kamienice czynszowe znikają, a cały dom i jego otoczenie pokrywa się liśćmi. W miarę pojawiania się liści słychać muzykę.

WILLY

Bądź ostrożny z dziewczętami, Biff, ja ci to mówię. Nic im nie przyrzekaj. Żadnych obietnic. Bo dziewczęta, rozumiesz, wierzą we wszystko, co im powiesz, a ty jesteś jeszcze bardzo młody, Biff, za młody, żeby poważnie myśleć o dziewczętach.

Światło oświetlające kuchnię wzmacnia się. Willy, gadając, zamyka lodówkę. Podchodzi do stołu na przodzie sceny. Nalewa mleka do szklanki. Jest całkowicie pogrążony w myślach. Uśmiecha się lekko.

O wiele za młody, Biff. Teraz musisz solidnie myśleć o nauce. A kiedy już staniesz na nogi, to dla takiego chłopca jak ty znajdzie się moc dziewczyn.

(uśmiecha się serdecznie do krzesła, które stoi przy stole)

Naprawdę dziewczyny płacą za ciebie?

(śmieje się)

To znaczy, chłopcze, masz naprawdę powodzenie.

(stopniowo Willy zaczyna mówić poprzez ściany kuchni do kogoś rzeczywiście znajdującego się za sceną; jego głos wzmacnia się do poziomu normalnej rozmowy)

Właśnie się dziwiłem, czemu tak starannie glansujesz wóz. Ha! Nie zapominajcie o kapslach u kół, chłopcy. Kapsle oczyścić irchą. Happy, do szyb weź gazety, tak jest najłatwiej. Biff, pokaż mu, jak to się robi! Widzisz, Happy? Zgnieć je. Zrób teraz poduszeczkę. Tak, o tak, dobra robota. Już ci idzie lepiej, Happy.

(zatrzymuje się, kiwa parę razy głową z aprobatą, następnie patrzy ku górze)

Biff, pierwsza rzecz, jak będziemy mieli chwilę czasu, przytniemy tę dużą gałąź nad domem. Boję się, że podczas burzy złamie się i rąbnie w dach. Coś ci powiem. Weźmiemy linę, podwiążemy gałąź, a potem wleziemy na drzewo z piłą i odpilujemy ją. Jak tylko skończycie z wozem, to przyjdźcie tutaj. Mam dla was, chłopaki, niespodziankę.

**BIFF**

zza kulis

A co masz, tata?

**WILLY**

Nie. Najpierw skończcie. Pamiętajcie, nigdy nie zostawiać niedokończonej roboty.

(patrząc na „wysokie drzewa”)



Biff, w Albany widziałem wspaniały hamak. Myślę, że jak tam będę następnym razem, to go kupię. Zawiesimy go między tymi dwoma wiązami. To dopiero będzie! Pobużać się pod tymi gałęziami; do licha, to dopiero będzie...

Biff i Happy jako młodzi chłopcy ukazują się od strony, ku której mówił Willy. Happy niesie szmaty i wiaderko z wodą. Biff w swetrze, na którym wyszyta jest duża litera „S”. Niesie piłkę nożną.

BIFF

wskazuje za kulisy w kierunku samochodu

No co, tatku, zawodowo?

WILLY

Prima. Prima robota, chłopaki. To się nazywa zrobione, Biff.

HAPPY

Tato, a gdzie niespodzianka?

WILLY

W wozie, na tylnym siedzeniu.

BIFF

Dobra nasza!

Wybiega.

BIFF

A co takiego, tatusiu? Powiedz, co kupiłeś?

WILLY

śmiejąc się, atakuje go po bokszersku

Zobaczysz, coś, co chciałem, żebyś miał.

BIFF

odwraca się i idzie w stronę brata

Co to takiego, Happy?

BIFF

za sceną

Gruszka bokserska.

BIFF

Och, tato!

WILLY

Z podpisem samego Gene Tunneya!

Happy wbiega niosąc gruszkę bokserską.

BIFF

O rany, skąd wiedziałeś, że chcemy mieć gruszkę bokserską?

WILLY

No bo nie ma nic lepszego do wyrabiania refleksu.

BIFF

kładzie się na wznak i pedałuje nogami

Czy zauważyłeś, tato, że chudnę?

WILLY

do Happy'ego

Dobra jest także skakanka.

BIFF

Widziałeś moją nową piłkę?

WILLY

oglądając piłkę

Skąd wziąłeś nową piłkę?

BIFF

Trener kazał mi ćwiczyć podawanie.

WILLY

Ach tak, i dał ci tę piłkę, co?

BIFF

No, pożyczyłem ją sobie z szatni.

Śmieje się tajemniczo.

WILLY

śmieje się z tej kradzieży razem z synem

Ale musisz ją zwrócić.

HAPPY

Mówiłem ci, że mu się to nie spodoba.

BIFF

zły

Przecież ją oddam.

WILLY

zażegnując kłótnię, do Happy'ego

Pewnie, że kiedy ćwiczysz, musi używać przepisowej piłki, no nie?!

(do Biffa)

Trener pewno cię pochwali za przedsiębiorczość!

BIFF

Och, stale mnie chwali za przedsiębiorczość.

WILLY

Bo cię lubi, Biff. Gdyby kto inny wziął tę piłkę, byłaby awantura.

No, a co jeszcze słyhać, chłopcy? Co słyhać?

BIFF

Gdzie byłeś tym razem, tatusiu? O rany, aleśmy się stęsknili za tobą.

WILLY

zadowolony, otacza chłopców ramionami i razem przechodzą na sam przód proscenium

Stęskniliście się, co?

BIFF

Jeszcze jak. Brak nam ciebie było przez cały czas.

WILLY

Ale! Powiem wam sekret, chłopcy. Tylko nikomu pary z gęby. Przyjdzie dzień, kiedy będę miał własny interes i nigdy już nie będę musiał wyjeżdżać z domu.

HAPPY

Jak wuj Charley, co?

WILLY

Większy niż wuja! Bo Charley nie jest lubiany. No, lubią go, ale nie za bardzo.

BIFF

A tym razem gdzie byłeś, tatusiu?

WILLY

No więc jak wyruszyłem, to pojechałem na Północ, do Providence. Poznałem się z burmistrzem.

BIFF

Z burmistrzem miasta Providence!

WILLY

Siedział w hallu hotelowym.

BIFF

Co ci powiedział?

WILLY

Powiedział: „Dzień dobry!” A ja powiedziałem: „Ma pan piękne miasto, burmistrza.” To potem zaprosił mnie na kawę. A potem pojechałem do Waterbury. Waterbury to piękne miasto. Mają wielki zegar ratuszowy. Słynny zegar z Waterbury. Sprzedałem tam za niezłą sumkę. Potem do Bostonu. Boston jest kolebką rewolucji. Piękne miasto. I do jeszcze paru innych miast w Stanie Massachusetts, potem do Portland i do Bangor, i prosto do domu.

BIFF

O rany, chciałbym czasem z tobą pojechać, tato.

WILLY

No to latem pojedziemy.

BIFF

Słowo?

WILLY

Ty, Happy i ja. Pokażę wam wszystkie miasta. W Ameryce jest pełno pięknych miast i wspaniałych, wybitnych ludzi. I oni mnie znają, chłopcy, znają mnie jak Nowa Anglia długa i szeroka. Najwspanialszy ludzie. A kiedy was tam, chłopaki, zawiozę, otworzą się przed nami wszystkie drzwi. Bo wiecie, chłopcy, co jak co, ale przyjaciół to ja mam. Mogę zostawić wóz na każdej ulicy w całej Nowej Anglii i gliny będą go strzegły, jakby to był ich własny. Jedziemy latem, co?

BIFF i HAPPY

razem

Aha! Sie wie!

WILLY

Zabierzemy majtki kąpielowe.

HAPPY

Będziemy nosić twoje walizki, tato.

WILLY

To dopiero będzie widok! Ja chodzę po sklepach Bostonu, a wy, chłopaki, nosicie za mną moje walizki. Co za sensacja!

Biff biega tu i tam ćwicząc podawanie piłki.

Masz tremę przed meczem, Biff?

BIFF

Przejdzie mi, jeżeli ty tam będziesz.

WILLY

Co mówią o tobie w szkole, od kiedy jesteś kapitanem drużyny?

HAPPY

Dziewczyny otaczają go na pauzach całą gromadą.

BIFF

biorąc rękę Willy'ego

W tę sobotę, tatku, w tę sobotę... tylko dla ciebie, przedrę się, żeby zrobić „trójkę”.

HAPPY

Przecież masz podawać piłkę.

BIFF

Jeden raz zagram dla tatka. Uważaj na mnie, tato, jak zdejmę hełm, znaczy, że się przebijam. I wtedy patrz, jak przerwę linię obrony.

WILLY

całuje Biffa

Zobaczysz, opowiem to w Bostonie.

Wchodzi Bernard w krótkich spodenkach. Jest młodszy od Biffa. Chłopak poważny, lojalny i zatroskany.

BERNARD

Biff, gdzie ty łazisz? Miałeś się dziś ze mną uczyć.

WILLY

Patrzcie no, Bernard! Coś ty dziś taki skwaszony, Bernard?

BERNARD

Powinien się uczyć, wujku Willy. W przyszłym tygodniu ma egzamin.

BIFF

drocząc się, okręca Bernarda w kółko

Chodź, Bernard, poboksujemy się!

BERNARD

Biff.

(ucieka od Happy'ego)

Słuchaj, Biff! Pan Birnbaum powiedział, że jeżeli nie zaczniesz się uczyć matmy, zetnie cię i nie dostaniesz matury. Sam to słyszałem!

WILLY

Lepiej poucz się z nim, Biff. Idź już.

BERNARD

Naprawdę słyshałem.

BIFF

Ale, tato, nie widziałeś jeszcze moich tenisówek!

Podnosi nogę, żeby Willy obejrzał.

WILLY

Ho, ho, wspaniale wymalowane!

BERNARD

przecierając okulary

To, że sobie wymalował na tenisówkach uniwersytet w Wirginii, nie znaczy jeszcze, że mu dadzą maturę, wuju Willy!

WILLY

gniewnie

Co ty gadasz? Zetną go, skoro może mieć stypendia do trzech uniwersytetów?!

BERNARD

Ale ja słyshałem, jak pan Birnbaum...

WILLY

Nie bądź taką piłą, Bernard!

(do synów)

Cóż za wymoczek.

BERNARD

Okey, czekam na ciebie w domu, Biff.

Bernard wychodzi. Lomanowie się śmieją.

WILLY

Nie bardzo lubią Bernarda, prawda?



BIFF

Lubią go, ale nie za bardzo.

BIFF

Właśnie, tatusiu.

WILLY

Tak sobie myślałem. Bernard, rozumiecie, może dostać w szkole najlepsze stopnie, ale kiedy wejdzie w świat biznesu, to wy go, rozumiecie, pięć razy przegonicie. Dlatego dziękuję Bogu, że obaj wyglądacie jak Adonisy. Bo w świecie biznesu tylko człowiek, który ma postawę, który budzi osobistą sympatię, tylko taki robi karierę. Jeśli cię lubią, niczego ci nie będzie brakowało. Weźcie mnie na przykład. Nigdy nie muszę czekać w kolejce do nabywcy. „Willy Loman przyjechali” Tylko tyle im trzeba powiedzieć i już wchodzi.

BIFF

Zrobiłeś ich na szaro, tato?

WILLY

Wykończyłem ich w Providence. W Bostonie same trupy!

BIFF

leży na plecach i pedałuje

Zauważyłeś, że chudnę, tato?

Wchodzi Linda sprzed laty. Wstążka we włosach. Niesie kosz z bielizną.

LINDA

energicznie i młodzieńczo

Jak się masz, kochanie!

WILLY

dobry, maleńka!

LINDA

Jak się spisuje chevroletka?

WILLY

Lindo, chevroletka jest najlepszym samochodem, jaki kiedykolwiek wyprodukowano.

(do chłopców)

Od kiedy to pozwalacie, żeby matka dźwigała bieliznę po schodach?

BIFF

No, bierz, stary!

BIFF

Dokąd, mamó?

LINDA

Rozwieście wszystko na sznurze. A ty, Biff, lepiej zejdź do kolegów. W piwnicy pełno chłopców. Nie wiedzą, co mają robić.

BIFF

Ach, jak tato wrócił do domu, to oni mogą poczekać.

WILLY

śmieje się zadowolony

Lepiej zejdź i powiedz im, co mają robić.

BIFF

Chyba im każę zamieść kotłownię.

WILLY

Świetnie, Biff.

BIFF

przechodzi przez linię ściany od kuchni, idzie do drzwi w głębi sceny i woła

Chłopa! Zamiećcie kotłownię! Zaraz do was zejść!

GŁOSY

Dobrze! Okey, Biff!

BIFF

George, Sam i Frank, chodźcie no do ogródka. Rozwieszamy bieliznę. Happy, biegiem!

Wynoszą kosz.

LINDA

Jak oni go słuchają!

WILLY

Bo go wyszkoliłem, wyszkoliłem. Mówię ci, zamówień tysiące i tysiące, tylko że musiałem już wracać do domu.

LINDA

Cała nasza dzielnica będzie na meczu. Sprzedałeś coś?

WILLY

Pięćset grosów w Providence i siedemset w Bostonie.

LINDA

Niemożliwe! Czeka, wezmę ołówek.

(wyciąga z kieszeni fartucha ołówek i kawałek papieru)

To twoje komisowe wyniosłoby... dwieście – o mój Boże!  
Dwieście dwanaście dolarów!

WILLY

No, jeszcze nie przeliczałem, ale...

LINDA

To znaczy ile?

WILLY

No więc – zrobiłem ze sto osiemdziesiąt grosów w Providence. Może nie – tak mniej więcej – ogólnie biorąc dwieście grosów z całej podróży.

LINDA

bez wahania

Dwieście grosów. To będzie...

Liczy.

WILLY

Rzecz w tym, że trzy sklepy w Bostonie były na wpół zamknięte ze względu na remanent. Inaczej byłbym pobił wszystkie rekordy.

LINDA

No więc to daje siedemdziesiąt dolarów i coś tam... Bardzo dobrze.

WILLY

Ile jesteśmy winni?

LINDA

No więc, na pierwszego – szesnaście dolarów za lodówkę...

WILLY

Dlaczego szesnaście?

LINDA

Bo zepsuł się pas od wentylatora. To dolar i osiemdziesiąt centów.

WILLY

Ale przecież jest nowiuteńka.

LINDA

No więc, sprzedawca powiedział, że to tak zawsze. Dopóki się nie dotrze, rozumiesz?

Przekraczając linię ściany, wchodzi do kuchni.

WILLY

Mam nadzieję, że nas nie nabrali z tą lodówką.

LINDA

Najbardziej rozreklamowana ze wszystkich.

WILLY

Wiem, jest doskonała. Co jeszcze?

LINDA

No więc, dziewięć sześćdziesiąt za pralkę. A za odkurzacz trzeba zapłacić na piętnastego trzy i pół dolara. Poza tym dach – zostało ci do zapłacenia dwadzieścia jeden dolarów.

WILLY

Ale chyba już nie przecieka?

LINDA

Nie, zrobili bardzo porządnie. I jesteś winien Frankowi za gaźnik.

WILLY

Nie zapłacę dziadowi. Przeklęty Chevrolet! Powinni zabronić fabrykowania tych wozów.

LINDA

No więc, winien mu jesteś trzy i pół dolara. I jeszcze tam różne drobiazgi, to na piętnastego trzeba będzie zapłacić około Stu dwudziestu dolarów.

WILLY

Sto dwadzieścia dolarów! Cholera, jeżeli sprawy się nie poprawią, nie wiem, jak z tego wybrnę.

LINDA

No więc, w przyszłym tygodniu lepiej ci się powiedzie.

WILLY

Och, w przyszłym tygodniu wykończę ich. Pojadę do Hartford. Bardzo mnie lubią w Hartford. Wiesz, Lindo, rzecz w tym, że ludzie jakoś nie bardzo za mną przepadają. Przechodzą na proscenium.

LINDA

Nie bądź niemądry.

WILLY

Spostrzegam to, kiedy wchodzę. Jakby się śmieli ze mnie.

LINDA

Dlaczego? Dlaczego mieliby się z ciebie śmiać? Głupstwa pleciesz. Willy podchodzi na kraj sceny. Linda idzie do kuchni i zaczyna cerować pończochy.

WILLY

Nie wiem z jakiego powodu, ale lekceważą mnie. Nie zauważają wcale.

LINDA

Ależ doskonale sobie dajesz radę, kochanie. Zarabiasz, siedemdziesiąt do stu dolarów tygodniowo.

WILLY

Za to muszę pracować dziesięć do dwunastu godzin dziennie. Inni... sam nie wiem... łatwiej im to przychodzi. Nie wiem dlaczego – nie mogę się powstrzymać – za dużo gadam. Człowiek powinien wyłuszczyć się w paru słowach. To ma Charley. Mało mówi, i szanują go.

LINDA

Nie mówisz za dużo, po prostu jesteś wesoły.

WILLY

z uśmiechem

No, uważam, co, u diabła, życie jest krótkie, parę kawałów.

(do siebie)

Za dużo kawałów.

Uśmiech znika.

LINDA

Czemu? Jesteś...

WILLY

Jestem gruby. Wyglądam... bardzo śmiesznie, Lindo. Nie mówiłem ci, ale przed Gwiazdką tak się zdarzyło, że poszedłem do F. H. Stewartsa. Był tam jeden znajomy sprzedawca, kiedy miałem właśnie wejść do nabywcy, usłyszałem, jak powiedział coś o – morsach. I ja... ja dałem mu w pysk. Nie potrafię schować takich uwag do kieszeni. Nie potrafię, i tyle. Ale oni śmieją się ze mnie. Wiem o tym.

LINDA

Kochany...

WILLY

Muszę coś z tym zrobić. Wiem, że muszę coś z tym zrobić. Może nie dość elegancko się ubieram.

UNDA

Willy, kochany, jesteś najpiękniejszym mężczyzną na świecie...

WILLY

Ach nie, Lindo.

LINDA

Dla mnie jesteś.

(krótka pauza)

Najpiękniejszym.

Z ciemności dochodzi śmiech Kobiety. Willy nie odwraca się w tamtą stronę, ale śmiech trwa przez całą kwestię Lindy.

A chłopcy, Willy. Mało kto jest tak uwielbiany przez swoje dzieci jak ty.

Od lewej strony domu dochodzi jakby przygłuszona kotarą muzyka. Widać zarys Kobiety. Ubiera się.

WILLY

z wielkim uczuciem

Jesteś najlepszą z żon, Lindo; jesteś przyjacielem, wiesz o tym? W drodze... kiedy jestem w drodze, mam czasem ochotę chwycić cię i zacałować na śmierć.

Śmiech jest bardzo głośny. Willy idzie ku lewej, gdzie w coraz mocniejszym świetle stoi śmiejąca się Kobieta. Wyszła spoza kotary i wkłada kapelusz przed lustrem.



Bo taki się czuję samotny – szczególnie kiedy interesy mi nie idą i kiedy nie mam z kim pogadać. Wydaje mi się, że już więcej nigdy nic nie sprzedam, że nie zarobię na was ani na żaden własny interes na przyszłość dla chłopców.

Przez wszystkie jego kwestie śmiech Kobiety stopniowo cichnie. Kobieta mizdrzy się przed lustrem.

Tyle bym chciał zrobić dla...

KOBIETA

Mnie? To nie ty mnie, Willy, to ja ciebie zaczepiłam.

WILLY

zadowolony

Zaczepiłaś mnie?

KOBIETA

wygląda zupełnie przyzwoicie, jest w jego wieku

Pewnie, że tak. Siedziałam przy biurku i dzień po dniu przyglądałam się tym wszystkim sprzedawcom. Ale ty masz tyle poczucia humoru i tak się świetnie razem bawimy, prawda?

WILLY

Aha, aha.

(bierze ją w ramiona)

Czy musisz już iść?

KOBIETA

Już druga...

WILLY

Nie, chodź!

Ciągnie ją.

KOBIETA

Moje siostry będą zgorszone. Kiedy znowu przyjedziesz?

WILLY

Mniej więcej za dwa tygodnie. Przyjdiesz wtedy do mnie?

KOBIETA

Na pewno. Jasne. Zawsze się z tobą uśmieję. To mi dobrze robi.

(ściska jego ramię, całuje go)

Uważam, że jesteś wspaniałym mężczyzną.

WILLY

Zaczepiłaś mnie, co?

KOBIETA

Jasne. Bo jesteś bardzo miły. I straszny kawalarz.

WILLY

No to się zobaczymy, kiedy znów przyjadę do Bostonu.

KOBIETA

Wpuszczę cię od razu do nabywców.

WILLY

dając jej klapsa w tyłek

Tyłek do góry.

KOBIETA

też klepie go delikatnie i śmieje się

Przez ciebie zaśmieję się na śmierć, Willy.

Willy chwyta ją nagle i całuje gwałtownie.

Na śmierć. I dziękuję za pończochy. Strasznie lubię mieć dużo pończoch. No to dobranoc.

WILLY

Uważaj, żeby ci się pory nie zatkały.

KOBIETA

Och, Willy!

Wybucha śmiechem. Z jej śmiechem miesza się śmiech Lindy. Kobieta niktne w ciemnościach. Światło skierowane na kuchnię rozjaśnia się. Linda jak poprzednio siedzi przy stole kuchennym, ale teraz ceruje jedwabne pończochy.

LINDA

Tak, Willy, najpiękniejszym mężczyzną. Nie masz powodu uważać, że...

WILLY

idzie ku Lindzie z miejsca, gdzie była Kobieta, które ogarnia ciemność

Ja ci to wynagrodzę, Lindo, ja...

LINDA

Nie masz mi czego wynagradzać, kochanie. Idzie ci doskonale, lepiej niż...

WILLY

sposrzegając cerowanie

Co ty robisz?

LINDA

Ceruję pończochy. Takie są drogie...

WILLY

zabiera je z gniewem

W moim domu nie będziesz cerowała pończoch! Masz je wyrzucić!

Linda kładzie pończochy do kieszeni.

BERNARD

wbiegając

Gdzież on jest? Jeżeli się nie będzie uczył...

WILLY

idzie ku proscenium bardzo podniecony

Dasz mu ściągaczkę.

BERNARD

Zawsze mu daję, ale nie mogę na egzaminie państwowym. Mogliby mnie zaaresztować.

WILLY

Gdzie on się podział? Zedrę z niego skórę, zedrę z niego skórę!

LINDA

I niech lepiej odda tę piłkę, Willy, to nieładnie.

WILLY

Biff! Gdzież on jest? Dlaczego on wszystko sobie bierze?

LINDA

Jest zbyt brutalny z dziewczętami, Willy. Wszystkie matki go się boją.

WILLY

Złożę mu skórę!

BERNARD

Prowadzi wóz bez prawa jazdy!

Słysząc śmiech Kobiety.

WILLY

Cicho bądź!

LINDA

Wszystkie matki...

WILLY

Cicho bądź!

BERNARD

wycofując się cicho, wychodzi

Pan Birnbaum mówi, że on ma przewrócone w głowie.

WILLY

Wynoś mi się stąd!

BERNARD

Jak się nie zabierze do nauki, to obleje matkę!

Wy chodzi.

LINDA

On ma rację, powinienes...

WILLY

wybuchając

Nie można mu nic zarzucić! Chcesz, żeby był mołem jak Bernard? Ma charakter, jest wielką indywidualnością...

W trakcie jego kwestii Linda, niemal już we łzach, wychodzi do saloniku. Willy pozostaje sam w kuchni. Jakby się skurczył, patrzy przed siebie. Liści już nie ma. Jest z powrotem noc i widać znowu kamienice czynszowe.

Wielka indywidualność. Wielka! A cóż on takiego kradnie? Przecież oddaje, no nie? Dlaczego kradnie? Czego uczyłem go? Uczyłem go samych porządných rzeczy.

Happy w pidzámie zszedł po schodach. Willy nagle zdaje sobie sprawę z jego obecności.

BIFF

No, pójdziemy już, chodź.

WILLY

siadając przy stole kuchennym

Uff! A po co ona sama pastuje podłogę? Ile razy pastuje podłogę, zawsze potem wysiada. Dobrze o tym wie.

HAPPY

Cicho! Uspokój się. Dlaczego wróciłeś?

WILLY

Okropnie się przeraziłem. O mało nie przejechałem dzieciaka w Yonkers. Boże! I dlaczego nie pojechałem wtedy z moim bratem Benem na Alaskę! Ben! Ten człowiek był geniuszem! Był wcieleniem powodzenia! Zrobiłem wielkie głupstwo! Błagał mnie, żebym pojechał.

BIFF

Ale teraz nie ma sensu...

WILLY

Co wy o tym wiecie! Oto człowiek, który zaczął od jednego ubrania na grzbiecie, a skończył na kopalniach diamentów!

HAPPY

Do diabła, chciałbym się raz dowiedzieć, jak on to zrobił.

WILLY

Żadna tajemnica! Wiedział, czego chce, poszedł po to i wziął. Powędrował do dżungli i wrócił mając dwadzieścia jeden lat. I był już bogaty. Świat jest jak ostryga, nie otworzysz jej, jeżeli będziesz spał.

HAPPY

Tatku, mówiłem już, że ci dam rentę z własnej kieszeni.

WILLY

Dasz mi rentę z własnej kieszeni zarabiając marne siedemdziesiąt dolarów tygodniowo. A twoje kobiety, a twój wóz, a twoje mieszkanie! I ty mi dasz rentę? Chryste Panie, nie mogłem dziś wyjechać poza Yonkers! Gdzie wy jesteście, gdzie jesteście, przyjaciele?! Lasy płoną! Nie mogę już prowadzić wozu!

W drzwiach ukazał się Charley. Jest to duży mężczyzna, mówi powoli i lakonicznie, jest bardzo opanowany. We wszystkim co mówi, i wbrew temu, co mówi, jest współczucie, a teraz także duży niepokój. Włożył szlafrok na pidżamę, ranne pantofle na nogi. Wchodzi do kuchni.

CHARLEY

Wszystko w porządku?

BIFF

Tak, Charley, w porządku...

WILLY

A bo co?

CHARLEY

Usłyszałem jakieś hałasy. Myślałem, że się coś stało. Czy nie można by coś zrobić z tymi ścianami? Kiedy się u was kichnie, u mnie wiatr zrywa kapelusze.

HAPPY

Pójdziemy już do łóżka, tatku. No, chodź.

Charley daje mu znak, żeby wyszedł.

WILLY

Idź sam, nie jestem zmęczony.

BIFF

do Willy'ego

Ale nie denerwuj się, dobrze?

Wychodzi.

WILLY

Czemu jeszcze nie śpisz?

CHARLEY

siadając przy stole, naprzeciw Willy'ego

Nie mogłem usnąć. Miałem zgagę.

WILLY

Bo nie umiesz jeść.

CHARLEY

Jem ustami.

WILLY

Jesteś nieuk. Trzeba rozumieć się na witaminach i tego rodzaju rzeczach.

CHARLEY

Może zagramy, to cię trochę zmęczy.

WILLY

z wahaniem



Dobra. Masz karty?

CHARLEY

wyjmując talię z kieszeni

Tak, gdzieś je tu mam. Więc co z tymi witaminami?

WILLY

rozdając karty

Wzmacniają kości. To jest chemia.

CHARLEY

Aha, tylko gdzie masz kości w zgodze?

WILLY

Co ty gadasz? Co ty o tym wiesz?

CHARLEY

Nie obrażaj się.

WILLY

Nie mów o rzeczach, o których nie masz zielonego pojęcia.

Grają w milczeniu.

CHARLEY

Skąd się wziąłeś w domu?

WILLY

Wóz mi się zepsuł.

CHARLEY

O!

(po chwili)

Chciałbym przejechać się do Kalifornii.

WILLY

Co ty powiesz!

CHARLEY

Dać ci posadę?

WILLY

Mam posadę, mówiłem ci już przecież.

(po chwili)

Po jakiego diabła proponujesz mi posadę?

CHARLEY

Nie obrażaj się.

WILLY

To nie obrażaj mnie.

CHARLEY

To wszystko nie ma sensu. Przecież nie musisz tak żyć.

WILLY

Mam dobrą posadę.

(po chwili)

Czemu tu ciągle przyłazisz?

CHARLEY

Chcesz, żebym sobie poszedł?

WILLY

po chwili, niepewnie

Nie mogę tego zrozumieć. Znowu powraca do Teksasu. Po jakiego diabła?

CHARLEY

Niech jedzie.

WILLY

Nic mu nie mogę dać, Charley, jestem splukany. Splukany.

CHARLEY

Nie umrze z głodu. Żaden z nich nie umiera. Nie przejmuj się nim.

WILLY

To czym się mam przejmować?

CHARLEY

Za bardzo to sobie bierzesz do serca. Do cholery z tym wszystkim.  
Jak sobie posłał, lak się i wyśpi.

WILLY

Łatwo ci mówić.

CHARLEY

Wcale mi niełatwo mówić.

WILLY

Widziałeś, jaki sufit zrobiłem w saloniku?

CHARLEY

Aha. To się nazywa robota. Wprost nie wiedziałbym, jak się do tego zabrać. Jak ty to robisz?

WILLY

Nie wszystko ci jedno?

CHARLEY

No dobrze, ale powiedz.

WILLY

Chcesz zrobić nowy sufit?

CHARLEY

Jakże bym mógł zrobić sufit?!

WILLY

To po diabła mi zawracasz głowę?

CHARLEY

Znowu się obrażasz.

WILLY

Mężczyzna, który nie potrafi sobie dać rady z narzędziami, nie jest mężczyzną. Jesteś obrzydliwą niezdara!

CHARLEY

Willy, nie nazywaj mnie niezdara.

Spoza prawego rogu domu wchodzi na proscenium Wuj Ben z walizką i parasolem. Jest to flegmatyczny mężczyzna około sześćdziesiątki, wąsaty, przyzwyczajony do tego, żeby go słuchano. Jest bardzo pewny siebie. Czuje się w nim podróżnika po dalekich krajach. Wchodzi w chwili, gdy Willy mówi.

WILLY

Czuję się coraz bardziej zmęczony, Ben.

Muzyka – motyw Bena – zaczyna grać. Ben rozgląda się dokoła.

CHARLEY

Doskonale, grajmy dalej; będzie ci się lepiej spało. Nazwałś mnie Benem?

Ben spogląda na swój zegarek.

WILLY

Zabawne, przez chwilę myślałem, że jesteś moim bratem Benem.

BEN

Mam tylko parę minut czasu.

Chodzi rozglądając się na wszystkie strony. Willy i Charley grają dalej.

CHARLEY

Nigdy nie dał znać o sobie, co? Od tamtego czasu?

WILLY

Linda ci nie mówiła? Przed paroma tygodniami dostaliśmy list od jego żony z Afryki. Umarł.

CHARLEY

Co ty mówisz?

BEN

śmiejąc się do siebie

A więc to jest Brooklyn, tak?!

CHARLEY

Może ci coś zapisał, jakieś pieniądze?

WILLY

Nii, miał siedmiu synów. Żebym był wtedy skorzystał z tej jedynej okazji...

BEN

Spieszę się na pociąg, Williamie. Mam obejrzyć kilka działek na Alasce.

WILLY

Aha, aha, żebym był wtedy pojechał z nim na Alaskę, wszystko poszłoby inaczej.

CHARLEY

Nie gadaj, zamarzyłbyś tam na śmierć.

WILLY

Co ty pleciesz?

BEN

Na Alasce możliwości są ogromne, Williamie. Dziwię się, żeś tam nie pojechał.

WILLY

Aha, ogromne.

CHARLEY

Co?

WILLY

Jedyny człowiek, który wiedział, co i jak trzeba robić.

CHARLEY

Kto?

BEN

Jak twoja rodzina?

WILLY

biorąc lewą

Doskonale. Doskonale.

CHARLEY

Nieźle dziś grasz.

BEN

Czy matka jest z wami?

WILLY

Nie, dawno już umarła.

CHARLEY

Kto?

BEN

O, szkoda. To była wspaniała kobieta ta nasza matka.

WILLY

do Charley,a

Co?

BEN

Miałem nadzieję, że zobaczę staruszkę.

CHARLEY

Kto umarł?

BEN

Miałeś jakie wiadomości od ojca, co?

WILLY

zdenerwowany

Co to ma znaczyć: „Kto umarł”?

CHARLEY

bierze lewę

O czym ty gadasz?

BEN

spoglądając na zegarek

Williamie, już jest wpół do dziewiątej.

WILLY

jakby chcąc opanować chaos myślowy chwyta gniewnie Charleya za rękę

To moja lewa!

CHARLEY

To ja wyszedłem z asa.

WILLY

Jeżeli nie umiesz grać, nie dam ci się ogrywać.

CHARLEY

wstając

Na litość boską, to by! mój as.

WILLY

Mam już tego dość! Mam tego dość!

BEN

Kiedy matka umarła?

WILLY

Już dawno. Nigdy nie umiałeś grać w karty.

CHARLEY

zabiera karty i idzie do drzwi

W porządku! Na przyszły raz przyniosę talię z pięcioma asami.

WILLY

Nie mam zwyczaju grać w ten sposób.

CHARLEY

zwracając się do niego

Wstydziliśmy się.

WILLY

Co ty powiesz?



CHARLEY

To ci powiem!

Wychodzi.

WILLY

zatrząskując za nim drzwi

Ciemniak!

BEN

gdy Willy podchodzi do niego przekraczając linię ściany kuchennej

A więc ty jesteś William.

WILLY

ściskając mu rękę

Ben. Tak długo na ciebie czekałem! Jak to się robi? W jaki sposób do tego doszedłeś?!

BEN

Dużo by trzeba opowiadać.

Linda wchodzi na proscenium, jak za dawnych czasów, niesie kosz z bielizną.

LINDA

Czy to jest Ben?

BEN

uprzejmie

Jak się masz, moja droga.

LINDA

Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? Willy wciąż rozmyślał, dlaczego ty...

WILLY

zniecierpliwiony odciąga od niej Bena

Gdzie jest ojciec? Nie pojechałeś za nim? Opowiedz, jak wyruszyłeś w świat.

BEN

No więc, nie wiem, ile pamiętasz.

WILLY

Cóż, byłem wtedy maleńki, miałem trzy czy cztery lata...

BEN

Trzy lata i jedenaście miesięcy.

WILLY

Co za pamięć, Ben!

BEN

Mam wiele przedsięwzięć, Williamie, i nie prowadzę żadnych ksiąg.

WILLY

Pamiętam, siedziałem pod wozem, to było – w Nebrasce, zdaje się?

BEN

Południowa Dakota, a ja ci dałem bukiet polnych kwiatów.

WILLY

Widzę cię, jak odchodzisz drogą ginącą w dali.

BEN

śmiejąc się

Miałem zamiar odnaleźć ojca na Alasce.

WILLY

Gdzie on jest?

BEN

W owym czasie, Williamie, miałem bardzo słabe pojęcie o geografii. Po paru dniach spostrzegłem, że idę prościutko na południe, i tak zamiast na Alaskę – zawędrowałem do Afryki.

LINDA

Do Afryki!

WILLY

Złote Wybrzeże!

BEN

Głównie kopalnie diamentów.

LINDA

Kopalnie diamentów!

BEN

Tak, mój drogi. Mam jednak tylko parą minut czasu...

WILLY

Nie! Chłopcy! Chłopcy!

Wchodzą Biff i Happy jako młodzi chłopcy.

Posłuchajcie no. To jest wasz wuj Ben, wielki człowiek! Opowiedz chłopcom, Ben!

BEN

A więc, chłopcy, kiedy miałem lat siedemnaście, powędrowałem do dzungli, a kiedy miałem dwadzieścia jeden, wyszedłem z niej.

(śmieje się)

I, mój Boże, byłem już bogaty.

WILLY

do chłopców

Teraz rozumiecie, o czym wam zawsze opowiadałem?  
Najwspanialsze rzeczy mogą się przydarzyć!

BEN

spoglądając na zegarek

Muszę być w Ketchikan w przyszły wtorek.

WILLY

Nie, Benie! Proszę, opowiedz o ojcu. Chcę, żeby moi chłopcy to usłyszeli. Chcę, żeby wiedzieli, z jakiego pnia pochodzą. Pamiętam tylko mężczyznę z dużą brodą, siedzimy przy ognisku, ja u mamy na kolanach, i była jakaś przejmująca muzyka.

BEN

Jego flet. Grał na flecie.

WILLY

Aha, flet. Masz rację!

Słyszać nowy rodzaj muzyki: wysoki, skoczny ton.

BEN

Ojciec był wielkim człowiekiem i miał nieposkromione serce. Na przykład: ładuje w Bostonie rodzinę na wóz i gna zaprzęg przez cały kontynent, przez Ohio, Indianę, Michigan, Illinois i wszystkie zachodnie Stany. Zatrzymujemy się w różnych miastach i sprzedajemy flety, które w drodze zrobił. Ojciec był wielkim wynalazcą. Byle czym i z byle czego potrafił zrobić więcej w ciągu tygodnia, niż taki jak ty zrobi przez całe życie.

WILLY

Właśnie tak wychowuję ich, Benie. Trochę szorstcy, ale przez wszystkich lubiani.

BEN

Tak?

(do Biffa)

No, uderz mnie.

(klepie się po żołądku)

Jak potrafisz, najmocniej.

BIFF

O, nie, proszę wuja.

BEN

przybierając pozę boksera

Chodź, zbliż się tylko do mnie!

Śmieje się.

WILLY

No dalej, Biff! Naprzód! Pokaż mu!

BIFF

Okey!

Składa dłonie w pięści i ustawia się.

LINDA

do Willy'ego

Po co ma się bić, kochanie?

BEN

boksuje się

Dobrze, dobrze, chłopcze!

WILLY

No i co, Benie?

BIFF

Lewą go, lewą, Biff!

LINDA

Po co się bijecie?

BEN

Doskonale!

Nagle doskakuje podstawiając Biffowi nogę, przewraca go i staje nad nim mierząc w jego oczy parasolem.

LINDA

Biff, uważaj!

BIFF

O rany!

BEN

klepiąc go po kolanie

Z obcym nigdy nie walczyć uczciwie, chłopcze. Nigdy się nie wydostaniesz z dżungli w ten sposób.

(ściskając ręką Lindy)

Miło mi było poznać cię, Lindo. Jestem zaszczycony.

LINDA

sucho, cofając rękę, przestraszona

Szczęśliwej podróży.

BEN

do Willy'ego

No i powodzenia w twojej... co ty właściwie robisz?

WILLY

Sprzedaję.

BEN

Tak. No to...

Żegna wszystkich podniesioną ręką.

WILLY

Nie. Ben, nie chciałbym, żebyś myślał...

(bierze Bena pod ramię, żeby mu pokazać)

To jest Brooklyn, wiem, ale i my tu też polujemy.

BEN

Naprawdę?

WILLY

Zapewniam cię. Tu są i węże, i króliki, i... dlatego się tu przeprowadziłem. Wiesz, Biff potrafi w jednej chwili zrząść każde z tych drzew! Chłopcy! Skoczcie na budowę tej nowej kamienicy i przynieście piachu. Zaraz przebudujemy cały frontowy ganek! Popatrz, Ben!

BIFF

Już się robi! No, Happy, biegiem!

BIFF

wybiegając za Biffem

Straciłem na wadze, tato, zauważyłeś?

Wchodzi Charley w pumpach, zanim jeszcze chłopcy wybiegli

CHARLEY

Słuchaj, jeżeli oni jeszcze raz ukradną coś z budowy, dozorca  
zawoła policjanta!

LINDA

do Willy'ego

Nie pozwól, żeby Biff...

Ben śmieje się głośno.

WILLY

Trzeba ci było widzieć, ile oni poznosili desek w zeszłym tygodniu.

Najmniej tuzin dech sześć na dziesięć, za nie wiem ile forsy.

CHARLEY

Słuchaj, jeżeli ten dozorca...

WILLY

Zrobiłem im awanturę jak diabli, rozumiesz. Ale wychowałem  
dwóch nieustraszonych śmiałków.

CHARLEY

Willy, więzienia są pełne nieustraszonych śmiałków.

BEN

klepie Willy'ego po ramieniu, naśmiewając się z Charleya,

Giełda też, mój przyjacielu!

WILLY

śmiejąc się razem z Benem

Gdzieś ty podział nogawki spodni?

CHARLEY

Żona mi kupiła te spodnie.

WILLY



No więc spraw sobie jeszcze kij do golfa i możesz iść do domu przespać się.

(do Bena)

Wielki sportowiec! Do spółki z synem Bernardem nie potrafia wbić jednego gwoźdźca!

**BERNARD**

wpada

Dozorca goni Biffa!

**WILLY**

gniewnie

Cicho bądź! Nic nie ukradł!

**LINDA**

przeżażona, biegnie ku lewej

Gdzie on jest? Biff, kochanie!

Wybiega.

**WILLY**

odchodzi za nią ku lewej, oddalając się od Bena

Nic się nie stało. O co chodzi?

**BEN**

Chłopak z nerwem, wspaniale!

**WILLY**

śmiejąc się

Nerwy z żelaza ma ten Biff!

**CHARLEY**

Nie wiem, co to jest. Mój sprzedawca powrócił z Nowej Anglii  
zmordowany na śmierć. Wykończyli go.

WILLY

Trzeba mieć kontakty, Charley, tak jak ja. Poważne kontakty.

CHARLEY

ironicznie

Bardzo mnie to cieszy, Willy. Przyjdź do mnie później, to sobie  
pogramy. Oddasz mi trochę tych twoich pieniędzy zdobytych w  
Portland.

WILLY

zwracając się do Bena

Zastój w handlu, zupełnie zabójczy. Oczywiście ranie to nie  
dotyczy.

BEN

Jak będę wracał do Afryki, po drodze wstąpię do was.

WILLY

prosząco

Nie mógłbyś zostać parę dni? Brak mi właśnie kogoś takiego jak ty,  
Ben, dlatego że ja mam tutaj dobrą pozycję, ale... widzisz... ojciec  
wyjechał, kiedy byłem zupełnie mały, więc nigdy nie miałem okazji  
porozmawiać z nim i wciąż mi się wydaje... czuję się tak jakoś...  
nieustabilizowany.

BEN

Spóźnię się na pociąg.

Stoją po przeciwległych stronach sceny.

WILLY

Ben, moi chłopcy... nie moglibyśmy pomówić? Oni, widzisz, skoczyliby za mną w piekło, ale ja...

BEN

Williamie, pierwszorzędnie sobie radzisz z chłopcami. Nieprzeciętne, męskie chłopaki!

WILLY

chłonie jego słowa

Och, Benie, jak się cieszę, że to mówisz. Dlatego że czasem boję się, czy ja ich nie uczę niewłaściwych rzeczy... Ben, czego ja ich mam uczyć?

BEN

nadając dużą wagę każdemu słowu, a jest w nich jakaś wyzywająca nikczemność

Williamie, powędrowałem do dżungli, kiedy miałem siedemnaście lat. A kiedy z niej wyszedłem, miałem dwadzieścia jeden. I, mój Boże, byłem już bogaty.

Odchodzi poza ciemny róg domu.

WILLY

Był bogaty! To jest właśnie to, co chcę im wpoić! Wejść w głąb dżungli. Miałem rację! Miałem rację! Miałem rację!

Bena już nie ma, ale Willy wciąż jeszcze do niego mówi. Do kuchni wchodzi Linda w nocnej koszuli i szlafroku, rozgląda się szukając Willy'ego, idzie do drzwi wejściowych, wygląda, zobaczyła go. Podchodzi do niego z lewej strony. Willy patrzy na nią.

LINDA

Willy, kochanie, Willy?

WILLY

Miałem rację!

LINDA

Czy już wzięłeś sobie sera?

Willy nie jest w stanie odpowiedzieć.

Jest już bardzo późno, kochanie. Chodź spać, dobrze?

WILLY

patrząc w górę

Można sobie kark skrócić, kiedy chcę z tego ogródka zobaczyć gwiazdę.

LINDA

Idziesz już?

WILLY

Co się stało z tym futerałem z brylantem na zegarek? Pamiętasz? Kiedy Ben wrócił z Afryki, dał mi przecież futerał z brylantem na zegarek.

LINDA

Zastawiłeś go, kochanie, dwanaście czy trzynaście lat temu. Żeby było na korespondencyjny kurs radiotechniczny dla Biffa.

WILLY

O rany, ale to był piękny futerał. Przejdę się trochę.

LINDA

Przecież jesteś w rannych pantoflach.

WILLY

idzie ku lewej, chcąc przejść naokoło domu

Miałem rację! Miałem!

(mówiąc na wpół do Lindy odchodzi kiwając głową)

Co za człowiek. To był ktoś, z kim warto było rozmawiać. Miałem rację!

LINDA

woła

Przecież jesteś w rannych pantoflach, Willy.

Willy już prawie odszedł, kiedy Biff w pidżamie schodzi po schodach i wchodzi do kuchni.

BIFF

Co on tam robi?

LINDA

Cicho!

BIFF

Boże drogi, mamó, ile to już czasu trwa?

LINDA

Ciszej, bo cię usłyszy.

BIFF

Co się z nim dzieje, u diabła?

LINDA

Rano mu przejdzie.

EIFF

Może powinni byśmy coś zrobić?

LINDA

Och, mój drogi, dużo powinni byćście zrobić, ale że nic nie da się zrobić, więc idź spać.

Happy schodzi i siada na stopniach.

HAPPY

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby gadał tak głośno, mamó.

LINDA

No więc przychodź częściej, to usłyszysz.

Siada przy stole i reperuje podszewką w marynarce Willy'ego.

BIFF

Dlaczego mi o tym nigdy nie napisałaś, mamó?

LINDA

Jak miałam do ciebie pisać? Przeszło trzy miesiące nie miałam twojego adresu.

BIFF

Jeździłem. Ale wiesz, że cały czas o was myślałem. Wiesz chyba o tym, co, staruszko?

LINDA

Wiem, kochanie, wiem. Ale on tak lubi otrzymywać listy. Żeby chociaż mógł sobie myśleć, że będzie lepiej.

BIFF

Ale chyba nie jest taki przez cały czas?

LINDA

Jest mu najgorzej, kiedy wracasz do domu.

BIFF

Kiedy ja wracam do domu?

LINDA

Kiedy napiszesz, że przyjeżdżasz, ciągle się uśmiecha, zaczyna mówić o przyszłości i jest po prostu nadzwyczajny. A potem, im bliższy jest dzień twojego przyjazdu, tym bardziej się denerwuje, a kiedy już tu jesteś, kłóci się z tobą i zachowuje się, jakby się na ciebie gniewał. Myślę, że jakoś nie potrafi się zdobyć na to, żeby się przed tobą wygadać. Czemu wy jesteście dla siebie tacy okropni? Czemu?

BIFF

wymijająco

Nie jestem okropny, mamó.

LINDA

Ledwie otworzysz drzwi, już zaczynacie się kłócić.

BIFF

Nie wiem dlaczego. Postanowiłem się zmienić; staram się, mamó, nie widzisz tego?

LINDA

Przyjechałeś na stałe?

BIFF

Nie wiem. Chcę się rozejrzeć, zobaczyć, jakie są możliwości.

LINDA

Biff, przecież nie możesz przez całe życie się rozglądać.

BIFF

Jakoś nie mogę się o nic zahaczyć. Nie mogę się o nic zahaczyć!

LINDA

Biff, człowiek nie jest ptakiem, który odlatuje i przylatuje z wiosną.

BIFF

Twoje włosy...

(dotykając jej włosów)

twoje włosy bardzo posiwiały.

LINDA

Och, były już siwe, kiedy robiłeś maturę. Po prostu przestałam je farbować.

BIFF

No to je znowu farbuj. Ja nie chcę, żeby mój kumpel wyglądał staro.

Uśmiecha się.

LINDA

Taki jesteś dziecinny. Wydaje ci się, że możesz wyjechać na rok i... Musisz wreszcie zrozumieć, że pewnego dnia zapukasz do tych drzwi, a tu będą obcy ludzie...

BIFF

Co ty wygadujesz! Nie masz nawet sześćdziesięciu lat, mamusiu.

LINDA

A ojciec?

BIFF

niepewnie

O nim też myślałem.

BIFF

On podziwia tatę.

LINDA

Biff, kochanie, jeżeli nie masz dla niego serca, to i dla mnie nie możesz mieć serca.



BIFF

Mogę, mammo.

LINDA

Nie. Nie możesz przyjeżdżać tylko do mnie, bo ja jego kocham.

(surowo, powstrzymując łzy)

Jest dla mnie najdroższą istotą na świecie i nie pozwolę, żeby przez kogokolwiek czuł się niepotrzebny, zniechęcony i smutny. Musisz się teraz zdecydować, kochanie, nie ma już innej drogi. Albo on jest twoim ojcem i będziesz go szanował jak ojca, albo nie wolno ci tu przyjeżdżać. Wiem, że nie jest łatwy we współżyciu, nikt tego nie wie lepiej ode mnie, ale...

WILLY

od lewej, śmiejąc się

Hop, hop, Biffo!

BIFF

wstaje, żeby pójść do ojca

Co się, u diabła, z nim dzieje?

Happy go zatrzymuje.

LINDA

Nie, nie chodź do niego.

BIFF

Przestań go usprawiedliwiać. Zawsze tobą pomiatał. Nigdy nie miał dla ciebie ani krzty szacunku.

BIFF

Zawsze szanował...

BIFF

A cóż ty, u diabła, o tym wiesz?

BIFF

nachmurzony

Tylko go nie nazywaj wariatem!

BIFF

Człowiek bez charakteru. Charley by tego nie zrobił. W każdym razie nie we własnym domu. Wyrzygiwać tutaj te twory swojej chorej wyobraźni.

HAPPY

Charley nigdy nie musiał tak walczyć jak on.

BIFF

Są ludzie, którym się gorzej wiedzie niż Willy'emu Lomanowi. Wiercie mi, widziałem takich.

LINDA

To sobie weź Charleya za ojca, Biff. Tego nie możesz uczynić. prawda? Nie mówię, że jest wielkim człowiekiem. Willy Loman nigdy dużo nie zarabiał. Nie pisano o nim w gazetach. Nie jest nadzwyczajnym człowiekiem. Ale jest człowiekiem i spotyka go straszliwe nieszczęście. To trzeba wziąć pod uwagę. Nie rzucimy go do dołu jak starego psa. Tym człowiekiem trzeba, trzeba się wreszcie zająć. Nazwałś go wariatem...

BIFF

Nie chciałem przez to powiedzieć...

LINDA

Nie. Są ludzie, którzy uważają, że stracił... równowagę. Ale nie trzeba wiele rozumu, żeby wiedzieć, co mu dolega. Jest wyczerpany.

HAPPY

Właśnie.

UNDA

Mały człowiek może być równie wyczerpany jak wielki człowiek. W marcu upływa trzydziesty szósty rok jego pracy dla firmy. Zdołał dla ich znaku handlowego najzupełniej nie znane tereny, a oni mu na stare lata zabierają pensję.

BIFF

oburzony

Nie wiedziałem o tym, mam.

LINDA

Nigdy o to nie zapyłałeś, mój drogi! Teraz, kiedy kto inny daje wam pieniądze na wydatki, nie przejmujecie się nim.

HAPPY

Ależ dałem ci pieniądze na...

LINDA

Boże Narodzenie, pięćdziesiąt dolarów! Reperacja centralnego ogrzewania kosztowała dziewięćdziesiąt siedem i pół. Od pięciu tygodni jest tylko na procencie jak początkujący nikomu nie znany nowicjusz!

BIFF

Niewdzięczne łotry!

UNDA

Czyż są gorsi od jego własnych synów? Kiedy przynosił zamówienia, kiedy był młody, mile go przyjmowali. Ale teraz jego starzy przyjaciele, starzy nabywcy, którzy go tak lubili i zawsze dawali jakieś zamówienie, nawet gdy było krucho, poumierali albo poszli na emeryturę. Dawniej udawało mu się jednego dnia odwiedzić w Bostonie sześciu czy siedmiu klientów. Teraz wyciąga walizki z wozu i wstawia je z powrotem, i znowu je wyciąga. Jest wyczerpany. Zamiast chodzić z towarem – gada. Jedzie siedemset mil, a kiedy już dojedzie, nikt go nie zna, nikt go nie wita. O czym może myśleć człowiek, który wraca do domu, jedzie siedemset mil, a nie zarobił ani centa? Dlaczego nie ma gadać do siebie? Dlaczego? Kiedy musi chodzić do Charleya i pożyczać pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, i udawać przede mną, że to jego pensja? Jak długo może to jeszcze trwać? Jak długo? Teraz wiecie, na co czekam, kiedy tu siedzę. I wy mówicie, że jest bez charakteru! Człowiek, który każdy dzień swojego życia przepracował dla was! Kiedy dostanie za to medal? W nagrodę mając sześćdziesiąt trzy lata konstatuje, że synowie, których kocha nad życie... jeden to babiarz i łobuz....

HAPPY

Mamo!

LINDA

No cóż, taki jesteś, mój syneczku!

(do Biffa)

A ty! Co się stało? Tak bardzo go kochałeś! Byliście takimi przyjaciółmi! Jak ty z nim co wieczór rozmawiałeś przez telefon! A on jak tęsknił, żeby wrócić do domu, do was!

BIFF

Dobrze, mam. Będę tu mieszkał w moim pokoju i wezmę posadę.  
Będę się trzymał od niego z daleka, i już.

LINDA

Nie, Biff. Nie możesz tu mieszkać i ciągle się z nim kłócić.

BIFF

Nie zapominaj, że wyrzucił mnie z tego domu.

LINDA

Dlaczego to zrobił? Nigdy mi nie powiedziałeś dlaczego.

BIFF

Bo ja wiem, że jest zakłamany, a on nie lubi mieć pod bokiem kogoś, kto o tym wie.

LINDA

Dlaczego zakłamany? Kogo okłamuje? Co to znaczy?

BIFF

Po prostu nie zwalajcie wszystkiego na mnie. To są sprawy między mną a nim – tyle tylko powiem. Od dzisiaj włączam się. Będzie miał połowę moich zarobków. I on się pozbiera. Idę spać.

Kieruje się ku schodom.

LINDA

Nie pozbiera się.

BIFF

ze schodów, odwracając się ku niej, wściekły

Nienawidzę tego miasta, a zostaję tu. Więc czego jeszcze chcesz?

LINDA

Biff, on umiera.

Happy odwraca się ku niej przestraszony.

BIFF

po chwili

Jak to umiera?

LINDA

Usiłował popełnić samobójstwo.

BIFF

przeżony

Co?

LINDA

Żyje z dnia na dzień.

BIFF

Nie rozumiem, co to znaczy?

LINDA

Pamiętasz, pisałam ci, że znowu rozbił wóz. W lutym.

BIFF

No?

LINDA

Przyszedł urzędnik ubezpieczeniowy. Powiedział, że mają dowody. Że wszystkie te wypadki w ostatnim roku nie były... nie były... wypadkami.

HAPPY

Skąd oni to mogą wiedzieć? To kłamstwo.

LINDA

Podobno jakaś kobieta...

Zaczerpnęła powietrza.

BIFF

ostro, choć opanowany

Co za kobieta?

LINDA

równocześnie

ta kobieta...

(po chwili)

Co?

BIFF

Nic. Mów.

LINDA

Co chciałeś powiedzieć?

BIFF

Nic. Po prostu powiedziałem: co za kobieta?

BIFF

Więc co z nią?

LINDA

No więc okazuje się, że szła drogą i widziała jego wóz. Powiedziała, że wcale nie jechał szybko i że go nie zarzuciło. Powiedziała, że kiedy był na tym mostku, umyślnie wjechał na barierę, a uratował się dlatego, że woda była bardzo płytką.

BIFF

Ach, nie. Prawdopodobnie znowu zasnął.

LINDA

Nie myślę, żeby zasnął.

BIFF

Dlaczego nie?

LINDA

W zeszłym miesiącu...

(mówi z wielkim trudem)

Och, moje dzieci, jak ciężko powiedzieć taką rzecz. Dla was to jest po prostu głupi stary, ale mówię wam, jest w nim więcej dobrego niż w wielu innych ludziach.

(szlocha, wyciera oczy)

Szukałam przepalonego korka. Światło zgasło, więc poszłam do piwnicy i za szafką z korkami – po prostu wypadła – była rurka gumowa.

BIFF

Nie bujasz?

LINDA

Na jednym końcu gwint. Od razu zrozumiałam. I rzeczywiście u spodu grzejnika do wody na rurze gazowej dodane Jakby kolanko.

BIFF

wściętkły

Ten... wariat.

BIFF

Kazałaś to zdjąć?

LINDA



Ja... wstydziłam się. Jakże mogłam mu o tym powiedzieć? Codziennie schodzę i zabieram tę rurkę. Ale kiedy wraca do domu, odkładam ją na dawne miejsce. Nie mogłabym go przecież tak upokorzyć. Nie wiem, co robić. Żyje z dnia na dzień, chłopcy. Mówię wam, znam każdą jego myśl. To brzmi staroświecko i głupio, ale mówię wam, oddał wam całe swoje życie, a wy odwróciliście się od niego.

(zgięła się w pół na krześle i płacze chowając twarz w dłoniach)

Biff, przysięgam na Boga, Biff, jego życie jest w twoich rękach.

BIFF

do Biffa

Jak ci się podoba ten stary głupiec?

BIFF

całuje ją

No już przestań, przestań. Już postanowione. Zawiniłem. Wiem o tym, mamusiu. Ale już teraz zostanę, przysięgam ci. I będę się starał.

(klęka przed nią przejęty, w poczuciu winy)

Tylko że widzisz, mamó, ja się nie nadaję do handlu. Nie żebym nie chciał się starać. Postaram się i uda mi się.

HAPPY

Na pewno ci się uda. Rzecz w tym, że w pracy nigdy nie starałeś się przypodobać ludziom.

BIFF

Wiem, ja...

HAPPY

Pamiętasz, kiedy pracowałeś u Harrisona? Bob Harrison mówił, że sprawujesz się pierwszorzędnie, aż nagle coś ci strzela do głowy i robisz głupstwo, jak z tym wygwizdywaniem piosenek w windzie, niczym jaki aktor.

BIFF

napastliwie do Happy'ego

No to co? Lubię sobie czasem pogwizdać.

HAPPY

Nie wynosi się na odpowiedzialne stanowisko faceta, który gwizdże w windzie.

LINDA

Ale już nie kłóćcie się teraz o to.

HAPPY

Albo jak nagle w środku dnia zamiast pracować poszedłeś sobie popływać.

BIFF

coraz bardziej oburzony

A ty nie wymigujesz się od pracy? Nigdy nie wagarujesz? Latem, jak jest ładnie?

BIFF

Pewnie, ale się asekuruję.

LINDA

Chłopcy!

HAPPY

Jeżeli się ulatniam, to szef może dzwonić pod każdy numer, gdzie powiedziałem, że będę, i wszędzie przysięgną, że właśnie wyszedłem. Powiem ci coś, chociaż przykro mi to mówić, ale w naszej branży, Biff, masz opinię stukniętego.

BIFF

wścickły

Niech szlag trafi branżę!

HAPPY

W porządku, niech trafi! Wspaniale, ale się asekuruj.

LINDA

Hap! Hap!

BIFF

Nie zależy mi na Ich opinii! Wyśmiewali się z ojca przez całe lata, a wiesz dlaczego? Bo my nie pasujemy do tego miasta, to dom wariatów! My powinniśmy mieszać cement pod gołym niebem albo być cieślami. Cieśla ma prawo gwizdać!

Wchodzi Willy przez drzwi wejściowe po lewej.

WILLY

Nawet już wasz dziadek był czymś lepszym niż cieślą.

Chwila ciszy, obserwują go.

Czy ty nigdy nie przestaniesz być dzieckiem?! Bernard nie gwizdże w windzie, zapewniam cię.

BIFF

starając się w prowadzić żartobliwy nastrój

Aha, za to ty, tato, owszem.

WILLY

Nigdy w życiu nie gwizdałem w windzie! I któż to w naszej branży uważa mnie za wariata?

BIFF

Nie w tym sensie mówiłem, tato. Nie róbmy z tego ter wielkich historii, dobrze?

WILLY

Wracaj sobie na Zachód! Bądź cieślą, cowboyem i baw się tam dobrze!

LINDA

Willy on właśnie mówił...

WILLY

Słyszałem, co mówił!

BIFF

starając się uspokoić Willy'ego

No, tato, dosyć już...

WILLY

mówi przerywając Happy'emu

Śmieją się ze mnie, tak? To pojedź do Bostonu, wstąp do Filene'a, do Huba, do Slattery'ego. Krzyknij nazwisko Willy Lomana i zobaczysz, co się stanie! Wielka figura!

BIFF

Dobra, tato.

WILLY

Wielka!

BIFF

Dobra!

WILLY

Dlaczego mi ciągle ubliżasz?

BIFF

Nie powiedziałem przecież ani słowa.

(do Lindy)

Czy powiedziałem choć słowo?

LINDA

Nic nie mówił, Willy.

WILLY

idąc do drzwi saloniku

Dobrze już, dobranoc, dobranoc.

LINDA

Willy, kochanie, on właśnie postanowił...

WILLY

do Biffa

Jeżeli ci się jutro znudzi objanie po kątach, to pomaluj sufit, który  
zrobiłem w saloniku.

BIFF

Wychodzę wcześniej rano.

HAPPY

On chce się zobaczyć z Billem Oliverem, tato.

WILLY

zaciekawiony

Z Oliverem, po co?

BIFF

z rezerwą, ale starając się dotrzymać słowa danego matce

Zawsze mówił, że stawia na mnie. Chciałbym założyć interes, może mu się przypomnę.

LINDA

Czy to nie nadzwyczajne?

WILLY

Nie przerywaj. Co w tym nadzwyczajnego? Znajdzie się w Nowym Jorku pięćdziesięciu ludzi, którzy postawią na Biffa.

(do Biffa)

Artykuły sportowe?

BIFF

Chyba. Trochę się na tym znam i...

WILLY

On się trochę na tym zna! Na Boga! O artykułach sportowych wiesz więcej niż sam Spalding! Ile ci daje?

BIFF

Nie wiem. Jeszcze z nim nawet nie rozmawiałem, ale...

WILLY

To o czym ta mowa?

BIFF

irytując się

Przecież tylko powiedziałem, że pójde do niego.

WILLY

odwracając się

I znowu sprzedajesz skórę na niedźwiedziu.

BIFF

idąc ku schodom

Do diabła, idę spać!

WILLY

woła za nim

Nie klnij w tym domu!

BIFF

odwracając się

Od kiedy to jesteś taki świętoszek?

BIFF

starając się powstrzymać ich

Chwileczkę...

WILLY

Jak śmiesz tak do mnie mówić! Nie zniosę tego!

BIFF

chwyając Biffa, krzyczy

Poczekaj chwilę! Mam pomysł. Pomysł wykonalny. Chodź tu, Biff, omówimy to teraz, pomówmy wreszcie rozsądnie w tym domu. Kiedy ostatnio byłem na Florydzie, wpadł mi do głowy świetny pomysł sprzedaży artykułów sportowych. W tej chwili mi się to przypomniało. Ty i ja, Biff, otwieramy własny interes. „Bracia Loman.” Trenujemy przez parę tygodni i robimy parę pokazów, rozumiesz?

WILLY

Tak, to jest pomysł.

HAPPY

Poczekaj. Tworzymy dwie drużyny koszykówki, dwie drużyny piłki wodnej i gramy przeciw sobie. Taka reklama warta jest milion dolarów. Dwaj bracia, rozumiesz? Bracia Loman. Pokaz w „Palmach Królewskich” – we wszystkich hotelach. Na proporczykach nad ringiem i na boiskach koszykówki transparenty „Bracia Loman”. Synku, dopiero byśmy zaczęli sprzedawać artykuły sportowe.

WILLY

Pomysł za milion dolarów!

LINDA

Wspaniały!

BIFF

Jeśli o mnie chodzi, jestem w bardzo dobrej formie.

HAPPY

Cudowny pomysł i w dodatku to wcale nie byłaby praca w handlu. Gralibyśmy w piłkę znowu...

BIFF

entuzjastycznie

Aha, to by...

WILLY

Milion dolarów!

HAPPY



I nie znudziłoby ci się, Biff. Znowu pracowalibyśmy w rodzinie. Odzyskalibyśmy dawny honor i koleżeństwo, a gdybyś miał ochotę popływać albo się urwać, no to byś po prostu poszedł i popływał bez obawy, że cię tymczasem wyprzedzi w pracy jakiś pierwszy lepszy sprytny mydłek.

WILLY

Podbilibyście świat! Wy, chłopaki, moglibyście razem dosłownie podbić cały cywilizowany świat.

BIFF

Pójdę do Olivera jutro. Hap, gdyby nam się udało to zrobić...

LINDA

Może to początek czegoś...

WTLLY

bardzo rozentuzjasmowany, do Lindy

Wciąż przerywasz!

(do Biffa)

Ale kiedy pójdziesz do Olivera, nie wkładaj sportowej marynarki do innych spodni.

BIFF

Nie, ja...

WILLY

Ciemny garnitur i mów możliwie jak najmniej, i żadnych dowcipów.

BIFF

On naprawdę mnie lubił. Zawsze mnie lubił.

LINDA

Strasznie cię lubił!

WILLY

do Lindy

Przestaniesz wreszcie!

(do Biffa)

Wejdiesz bardzo poważnie. Nie starasz się przecież o posadkę dla smarkacza. Tu wchodzi w grę pieniądze. Bądź spokojny, grzeczny i poważny. Wszyscy lubią kawalarzy, ale pieniędzy nikt im nie pożycza.

HAPPY

Ja też spróbuję dostać jakąś forszę, Biff. Na pewno mi się uda.

WILLY

Widzę przed wami wielką przyszłość, moje dzieci. Myślę, że skończyły się wasze kłopoty. Ale, pamiętajcie, zaczynajcie z rozmachem, to i skończycie z rozmachem. Żądaj piętnastu. Ile masz zamiar poprosić?

BIFF

O rany, nie wiem...

WILLY

Nie mów „o rany”. „O rany” to wyrażenie szczeniaków. Mężczyzna, który przychodzi po piętnaście tysięcy dolarów, nie mówi „o rany”!

BIFF

Myślę, że maksimum dziesięć.

WILLY

Nie bądź taki skromny. Zawsze za nisko zaczynałeś. Wejdz śmiejąc się głośno. Nie miej strapionej miny. I żeby wprowadzić dobry nastrój, zacznij od jakichś paru zabawnych kawałów. Nie chodzi o to, co powiesz, ale jak powiesz, bo kiedy się jest kimś, to się zawsze wygrywa.

LINDA

Oliver miał o nim zawsze jak najlepsze zdanie...

WILLY

Czy pozwolisz mi mówić?

BIFF

Nie wrzeszcz na nią, tato, dobrze?

WILLY

rozniewany

Przerwała mi, prawda?

BIFF

Powtarzam, nie podoba mi się, że ciągle na nią wrzeszczysz, wiesz!

WILLY

Od kiedy rządzisz w tym domu?

LINDA

Willy...

WILLY

Nie broń go ciągle, psiakrew!

BIFF

wściekły

A ty na nią nie wrzeszcz!

WILLY

nagle zreflektował się i jest pełen poczucia winy

Pozdrów ode mnie Billa Olivera. Może mnie jeszcze pamięta.

Wychodzi przez drzwi do saloniku.

LINDA

ściszym głosem

Po coś znowu zaczynał?

Biff odwraca się.

Widziałeś, jaki się stał miły, kiedy zaczęliście planować.

(podchodzi do Biffa)

Pójdź do niego i powiedz mu dobranoc. Niech nie idzie spać w takim nastroju.

HAPPY

Chodź, Biff. Rozruszamy starego.

LINDA

Proszę cię, kochanie. Powiedz mu tylko dobranoc. Tak mu niewiele potrzeba do szczęścia. Chodź.

(wychodzi przez drzwi do saloniku, wołając stamtąd ku górze)

Willy, twoja pidżama wisi w łazience.

BIFF

patrząc w kierunku, w którym odeszła Linda

Co za kobieta. Nie ma takiej drugiej na świecie, prawda, Biff?

BIFF

On nie ma pensji. Mój Boże, jest na procencie!

HAPPY

Mówmy szczerze, ostatecznie nie jest nadzwyczajnym sprzedawcą. Ale trzeba przyznać, że potrafi być bardzo miły.

BIFF

nagle

Pożycz mi dziesięć dolarów. Muszę sobie kupić parę nowych krawatów.

HAPPY

Zaprowadzę cię do znajomego sklepu. Mają piękne rzeczy. I włoż jutro moją koszulę w paski.

BIFF

Jak ona posiwiała. Mama strasznie się postarzała. O rany, pójdę jutro do Olivera i coś z niego wyduszę...

HAPPY

Chodź na górę. Powiedz to tacie. Rozkręcimy go. Chodź.

BIFF

zapala się

Wiesz, z dziesięcioma tysiącami, człowieku!

BIFF

wychodząc z Billem do saloniku

Tak trzeba gadać, Biff. Po raz pierwszy widzę, że ci nareszcie powraca wiara w siebie.

(rozmowa dochodzi z saloniku i wycisza się)

Musisz ze mną zamieszkać, Mały, i jakkolwiek cieżę zechcesz, powiesz tylko słowo...

Ostatniej kwestii prawie już nie słyhać. Idą po schodach do sypialni rodziców.

LINDA

wchodzi do sypialni; mówi do Willy'ego, który jest w łazience, poprawiając jego łóżko

Czy mógłbyś naprawić prysznic? Ciągłe kapie.

WILLY

z łazienki

Nagle wszystko zaczyna się rozpadać. Hydraulicy, psiakrew, powinno się ich podać do sądu. Ledwie to założyłem i już...

Przechodzi w mamrotanie.

LINDA

Zastanawiam się, czy Oliver będzie go pamiętał, jak myślisz?

WILLY

w pidżamie, wychodzi z łazienki

Czy go będzie pamiętał? Co się z tobą dzieje, zwariowałaś? Gdyby został u Olivera, byłby już dziś u szczytu! Niech go tylko zobaczy. Nie masz pojęcia, jak dziś wygląda przeciętny facet. Dzisiaj przeciętny młody człowiek

(wchodząc do łóżka)

to zero. Najlepsze, co mógł zrobić, to to, że się tak włóczył po świecie.

Biff i Happy wchodzi do sypialni. Chwila ciszy. Willy urywa patrząc na Biffa.

Jestem bardzo zadowolony, chłopcze.

HAPPY

Chciał ci powiedzieć dobranoc!

WILLY

do Billa

Tak. Znokautuj Olivera, chłopcze. Co mi chciałeś powiedzieć?

BIFF

Tylko żebyś był dobrej myśli, tato. Dobranoc.

Odwraca się, żeby wyjść.

WILLY

nie mogąc się powstrzymać

A jakby podczas waszej rozmowy coś spadło z biurka... jakaś paczuszka albo co... nie podnoś jej. Od tego są woźni.

LINDA

Przygotuję porządne śniadanie.

WILLY

Może pozwolisz, że skończę.

(do Biffa)

Powiedz mu, że prowadziłeś interesy na Zachodzie. Nic nie mów o pracy na farmie.

BIFF

Dobrze, tato.

LINDA

Myślę, że wszystko...

WILLY

mówi dalej, jakby jej nie słyszał

I nie sprzedaj się za tanio. Nie mniej niż piętnaście tysięcy dolarów.

BIFF

nie mogąc już dłużej wytrzymać

Okey. Dobranoc, mamusiu.

Wychodzi.

WILLY

Masz w sobie zadatek na wielkiego człowieka, Biff. Pamiętaj, masz wszelkie szanse, żeby być naprawdę wielkim człowiekiem.

Kładzie się wyczerpany. Biff wyszedł.

LINDA

wołając za nim

Śpij dobrze, kochanie!

HAPPY

Ożenię się, mamó. Chciałem ci to powiedzieć.

LINDA

Idź spać, kochany.

BIFF

odchodząc

To ci chciałem powiedzieć.

WILLY

Tylko tak dalej.

Happy wychodzi.

Mój Boże... pamiętasz mecz w Ebbets Field? Mistrzostwo miasta?

LINDA



Odpocznij. Pośpiewać ci?

WILLY

Taak... Pośpiewaj mi.

Linda zaczyna nucić cichą kołysankę.

Kiedy weszła jego drużyna, był najwyższy, pamiętasz?

LINDA

Tak, i cały złoty.

Bill wchodzi do ciemnej kuchni, bierze papierosa i wychodzi z domu. Idzie ku proscenium w złotym blasku światła. Pali papierosa zapatrzonej w noc.

WILLY

Jak młody bóg. Herkules – coś w tym rodzaju. I słońce, cały w słońcu. Pamiętasz, jak mi pomachał ręką? Już z boiska, chociaż były tam reprezentacje trzech college'ów. I wszyscy nabywcy, których sprowadziłem. I okrzyki, kiedy wyszedł: Loman, Loman, Loman! Mój Boże, będzie jeszcze wielki. Taka gwiazda, taka wspaniała gwiazda nie może naprawdę zgasnąć!

Światło skierowane na Willy'ego przygasa. Grzejnik gazowy zaczyna się żarzyć przy schodach, przeświecając przez ściany kuchni. Niebieski płomień pod czerwonymi zwojami.

LINDA

nieśmiało

Willy, kochanie, czego on chce od ciebie?

WILLY

Taki jestem zmęczony. Nie rozmawiajmy już więcej.

Bill powraca wolno do kuchni. Zatrzymuje się, patrzy na grzejnik.

LINDA

Czy poprosisz Howarda, żeby ci dał pracę w Nowym Jorku?

WILLY

Z samego rana. Wszystko będzie dobrze.

Biff sięga poza grzejnik i wyciąga gumową rurkę. Jest przerażony. Zwraca się w kierunku pokoju Willy'ego jeszcze lekko oświetlonego, z którego dochodzi smutne i monotonne nucenie Lindy.

Willy patrząc przez okno na światło księżycy

O rany, patrz, jak księżyc płynie między domami.

Biff okręca sobie rurkę wkoło dłoni i szybko idzie na górę.

Kurtyna.

## AKT DRUGI

Słysząc pogodną, wesołą muzykę. Po jej wyciszeniu kurtyna się podnosi. Willy w kamizelce, trzymając kapelusz na kolanach, siedzi w kuchni przy stole i pije kawę. Linda raz po raz dolewa mu do filiżanki.

WILLY

Wspaniała kawa. Starczy za całe śniadanie.

LINDA

A może ugotować ci jajka?

WILLY

Nie. Odetchnij chwilę.

LINDA

Kochanie, wyglądasz taki wypoczęty.

WILLY

Spałem jak zabity. Pierwszy raz od miesiący. Wyobrażasz sobie, w zwykły wtorek spać do dziesiątej rano! Chłopcy za to wyszli wcześniej, co?

LINDA

O ósmej już ich nie było.

WILLY

Doskonale!

LINDA

Taka byłam szczęśliwa widząc, jak wychodzą razem. Wprost nie mogę się nacieszyć zapachem ich wody po goleniu!

WILLY

uśmiechając się

Mmm.

LINDA

Biff był jak odmieniony. Po prostu widać było, że wierzy w zwycięstwo. Nie mógł się doczekać tej wizyty u Olivera.

WILLY

On jest na drodze do wielkich zmian. Nie ma wątpliwości, że niektórzy ludzie muszą dłużej dojrzewać. Jak się ubrał?

LINDA

Granatowe ubranie. Tak w nim ładnie wygląda. Można go wziąć w tym ubraniu... za nie wiem kogo!

Willy wstaje od stołu. Linda podaje mu marynarkę.

WILLY

Nie ma wątpliwości. W ogóle nie ma wątpliwości. O rany, wracając dziś wieczorem kupię trochę nasion.

LINDA

śmiejąc się

Świetnie. Tylko że tam słońce nie dochodzi. Już nic nie chce rosnąć.

WILLY

Czekaj, moja mała, ani się obejrzysz, jak kupimy sobie coś na wsi i będę hodował jarzyny, kilka kur...

LINDA

Na pewno, kochanie.

Willy nie włożył marynarki. Odszedł.

Linda idzie za nim.

WILLY

Pożenią się i przyjadą na weekend. Zbuduję mały domek dla gości. Mam przecież tyle doskonałych narzędzi, że potrzeba będzie tylko trochę budulca i spokojna głowa.

LINDA

radośnie

Przyszyłam podszewkę...

WILLY

Trzeba by wybudować dwa domki, żeby obaj mogli przyjeżdżać. Czy zdecydował, o jaką sumę ma prosić Olivera?

LINDA

wkładając nań marynarkę

Nie mówił, ale myślę, że dziesięć do piętnastu tysięcy. Pomówisz dziś z Howardem?

WILLY

Aha. Wyłożę mu to wyraźnie i po prostu. Musi mnie zwolnić od podróżowania.

LINDA

I, Willy, nie zapomnij poprosić go o małą zaliczkę, bo trzeba zapłacić premię ubezpieczeniową. To jest teraz okres tolerancji.

WILLY

To będzie sto?...

LINDA

Sto osiem, sześćdziesiąt osiem. Bo znów nam trochę brakuje.

WILLY

Dlaczego?

LINDA

Bo musiałeś naprawić silnik w wozie...

WILLY

Ten przeklęty studebaker!

LINDA

I masz jeszcze jedną ratę za lodówkę...

WILLY

Przecież znowu się popsła!

LINDA

No cóż, kochanie, jest już zużyta.

WILLY

Mówiłem ci, że trzeba było kupić coś, co ma porządną reklamę. Charley kupił „General Electric”, ma już ją dwadzieścia lat i wciąż jeszcze działa, a to bydlak agent!

LINDA

Ależ, Willy...

WILLY

Kto słyszał o lodówkach Hastingsa? Chciałbym raz w życiu mieć coś na własność, zanim się popsuje. Stale ścigam się ze śmietnikiem. Ledwie spłaciłem samochód, już jest na ostatnich nogach. Lodówka pożera pasy jak zwariowana. Oni to sobie wyliczają. Tak wyliczają, że kiedy wreszcie spłacisz jakąś rzecz, już jest do niczego.

LINDA

zapinając mu marynarkę, którą on ciągle rozpina

Wszystkiego razem dwieście dolarów by nam wystarczyło, kochanie. I to już z ostatnią ratą hipoteki. Po tej racie, Willy, dom należy do nas.

WILLY

Po dwudziestu pięciu latach.

LINDA

Biff miał dziewięć lat, kiedyśmy go kupili.

WILLY

Ale to nie mała rzecz dwadzieścia pięć lat płacić raty.

LINDA

To wyczyn.

WILLY

Ile cementu, drewna wpakowałem w ten dom, ile razy go reperowałem. Nie znajdziesz w nim już ani jednej szparki.

LINDA

Wysłużył się nam.

WILLY

Komu się wysłużył? Przyjdzie obcy, wprowadzi się, i tyle. Ach, gdyby Biff chciał wziąć ten dom, założyć rodzinę...

(idzie do wyjścia)

Do widzenia, już późno.

LINDA

nagle sobie przypomniała

Ach, zapomniałam! Masz się z nimi spotkać na obiedzie.

WILLY

Ja?

LINDA

W restauracji Franka na Czterdziestej Ósmej ulicy przy Szóstej Alei.

WILLY

Naprawdę?! A ty?

LINDA

Nie, tylko wy w trójkę. Mają ci postawić wspianały obiad!

WILLY

Niemożliwe! Czyj to był pomysł?

LINDA

Biff przyszedł do mnie dziś rano i mówi: „Powiedz tacie, że chcemy mu postawić wspianały obiad.” Masz tam być o szóstej. Ty i twoi synowie pójdziecie razem na obiad.

WILLY

O, do licha. To dopiero coś! Muszę nabrać Howarda na forszę, moja mała. Dostanę zaliczkę i powrócę do domu z posadą w Nowym Jorku. Psiakrew, teraz tego dokonam.

LINDA

Brawo, Willy, głowa do góry!



WILLY

I już nigdy w życiu nie będę musiał prowadzić samochodu.

LINDA

Wszystko się zmieni, Willy, czuję, że się wszystko zmieni.

WILLY

Nie ulega kwestii. Do widzenia, już późno.

Znowu ma zamiar wyjść.

LINDA

biegnie do kuchni po leżącą na stole chustkę do nosa

Wzięłaś okulary?

WILLY

obmacuje kieszenie

Aha, aha, mam.

LINDA

podając chustkę do nosa

I chustkę do nosa.

WILLY

Aha, chustka.

LINDA

I sacharynę?

WILLY

Aha, sacharyna.

LINDA

Uważaj na schodach w kolejce podziemnej.

Całuje go, trzymając w ręku jedwabną pończochę. Willy zauważył to.

WILLY

Czy nie przestaniesz cerować pończoch? Przynajmniej jak jestem w domu. To mi działa na nerwy. Nie do wytrzymania. Proszę cię!

Linda idąc za Willym przez proscenium przed domem ukrywa pończochę w ręku.

LINDA

Pamiętaj. W restauracji Franka.

WILLY

przechodząc przez proscenium

Może buraki by się tu utrzymały.

LINDA

śmieje się

Tyle razy próbowałeś.

WILLY

Aha, Nie męcz się dziś za bardzo.

Znika za prawym rogiem domu.

LINDA

Uważaj na siebie!

Gdy Willy odchodzi, Linda macha mu na pożegnanie ręką. Nagle dzwoni telefon. Linda przebiega przez scenę do kuchni i podnosi słuchawkę.

Halo? Of Biff! Tak się cieszę, żeś zadzwonił, ja właśnie... Tak, oczywiście, właśnie mu powiedziałam. Tak, przyjdzie tam na obiad na szóstą, nie zapomniałam. Słuchaj, strasznie chciałam ci powiedzieć. Wiesz, ta rurka gumowa, którą podłączył do grzejnika gazowego? Wreszcie zdecydowałam się pójść dziś rano do piwnicy i wyrzucić ją. Ale nie ma jej. Rozumiesz? Sam ją zabrał, nie ma jej tam!

(słucha)

Kiedy? Ach, to ty ją wzięłaś. Nie, nic... tylko miałam nadzieję, że on sam ją zabrał. O, nie martwię się, kochanie, bo dziś rano wyszedł w takim świetnym humorze, zupełnie jak za dawnych czasów. Już się nie boję. Czy widziałeś się z panem Oliverem? No więc czekaj na niego dalej. I zrób na nim dobre wrażenie, kochanie. A nie spóć się za bardzo, zanim się z nim zobaczysz. I dobrze się bawcie z ojcem. On też może mieć wspaniałe nowiny!... Właśnie, właśnie, posadę w Nowym Jorku.

I bądźcie dla niego dobrzy dziś wieczór, kochanie. Okażcie mu serce. Bo on jest jak mała łódeczka szukająca przystani.

(drży ze smutku i z radości)

Och, to wspaniale, Biff, uratujesz mu życie. Dziękuję, kochanie. A kiedy przyjdzie do restauracji, obejmij go. Uśmiechnij się do niego. Tak, mój chłopcze... Do widzenia, kochanie. Nie zapomniałaś wziąć ze sobą grzebienia? No to dobrze. Do widzenia, Biff, kochanie.

W trakcie jej rozmowy Howard Wagner, mężczyzna trzydziestosześcioletni, wsuwa mały stolik na kółkach do maszyny. Na stoliku stoi przenośny magnetofon. Podłącza go do kontaktu. Jest po lewej stronie proscenium. W miarę jak światło padające Lindę przygasa – rozjaśnia się na Howardzie. Howard jest bardzo przejęty magnetofonem i zaledwie przez ramię rzuca okiem na wchodzącego Willy'ego.

WILLY

Pst... pst...

HOWARD

Jak się masz, Willy, wejdz.

WILLY

Chciałbym z tobą chwilę pogadać, Howard.

HOWARD

Przepraszam, ale musisz poczekać. Za chwilę ci służę.

WILLY

Co to jest?

HOWARD

Nigdy tego nie widziałeś? Magnetofon.

WILLY

Aha. Czy moglibyśmy porozmawiać?

HOWARD

Nagrywa różne rzeczy. Wczoraj mi go dostarczono. Zwariowałem na jego punkcie. Najciekawszy aparat, jaki w życiu widziałem. Całą noc przy nim siedziałem.

WILLY

A co się z nim robi?

HOWARD

Kupiłem go do dyktowania, ale można z nim robić, co się chce. Posłuchaj tylko. Miałem go w domu wczoraj wieczorem. Posłuchaj, co nagrałem. Najpierw moja córka. Słyszysz?

(włącza aparaturę, słycać gwizdanie popularnej piosenki)

Posłuchaj, jak ta mała gwizdże.

WILLY

Jakby tu była, no nie?

HOWARD

Ma siedem lat. Słyszysz, jaki ton?

WILLY

No, no. Chciałem cię prosić o uprzejmość...

Gwizdanie się urywa i słycać głos córki Howarda: „Teraz ty, tatusiu.”

HOWARD

Szaleje za mną.

(znowu gwizdanie)

Teraz to ja. Dobrze, co?

Mruga na Willy'ego.

WILLY

Bardzo ładnie gwizdzesz.

Gwizdanie się urywa, przez chwilę trwa milczenie.

HOWARD

Cicho! Słuchaj, teraz to mój syn.

GŁOS SYNA

Stolicą Alabamy jest Montgomery; stolicą Arizony jest Phoenix; stolicą Arkansasu jest Little Rock; stolicą Kalifornii jest Sacramento... itd., itd.

HOWARD

podnosząc pięć palców w górę

Ma pięć lat, Willy!

WILLY

Będzie kiedyś spikerem!

GŁOS SYNA

w dalszym ciągu

Stolicą...

HOWARD

W porządku alfabetycznym, rozumiesz?

Aparatura nagle milknie.

Poczekaj. To służąca zaczęła sznur i wyrwała go z kontaktu.

WILLY

To jest naprawdę...

HOWARD

Cicho, na litość boską!

GŁOS SYNA

Już jest dziewiąta godzina. Bulova pilnuje godziny. Więc muszę iść spać.

WILLY

To jest naprawdę...

HOWARD

Chwileczkę! Teraz moja żona.

Czekają.

GŁOS HOWARDA

No powiedz coś.

(cisza)

No, mówże wreszcie!

GŁOS ŻONY

Nie wiem, co mam powiedzieć.

GŁOS HOWARDA

Cokolwiek – aparat nagrywa.

GŁOS ŻONY

nieśmiało, pokonana

Halo.

(cisza)

Ach, Howardzie, nie mogą do tego mówić...

HOWARD

zatrzymuje aparat

To była moja żona.

WILLY

Naprawdę nadzwyczajny aparat. Czy moglibyśmy...

HOWARD

Coś ci powiem, Willy. Odstawiam mój aparat fotograficzny, moją laubzegę i całą resztę moich hobby. To jest najwspanialszy relaks, jaki kiedykolwiek miałem.

WILLY

Chyba też kupię sobie taki.

HOWARD

Pewnie, kosztuje tylko sto pięćdziesiąt dolarów. Nie można się bez tego obejść. Wyobraźmy sobie, że chcesz posłuchać Jacka Benny'ego, rozumiesz? Ale nie możesz być o tej porze w domu. Każesz więc służącej, żeby nastawiła radio, kiedy idzie Jack Benny, a ten tu automatycznie wszystko nagra z odbiornika.

WILLY

A kiedy wracasz do domu, to...

HOWARD

Możesz wrócić do domu o północy, o pierwszej, kiedy chcesz, bierzesz sobie coca-colę, siadasz, włączasz kontakt i masz w środku nocy program Jacka Benny'ego.

WILLY

Stanowczo sobie kupię taki. Jestem bardzo często w drodze i nieraz myślałem sobie, ile ja też tracę ciekawych audycji.

HOWARD

Nie masz radia w samochodzie?

WILLY

Nawet mam, ale kto by myślał o otwarciu go?

HOWARD

Ale, ale. Czy ty nie miałeś być dziś w Bostonie?

WILLY

O tym właśnie chciałem powiedzieć, Howardzie. Masz chwilę czasu?

Bierze sobie krzesło zza kulis.



HOWARD

Co się stało? Co ty tu robisz?

WILLY

No więc...

HOWARD

Mam nadzieję, że nie rozwaliłeś znowu wozu?

WILLY

Ach, nie. Nie...

HOWARD

Psiakość; zląkłem się. O cóż więc chodzi?

WILLY

No więc, jeśli mam być szczerzy, Howardzie, doszedłem do wniosku, że ja już bym nie chciał więcej jeździć.

HOWARD

Nie chcesz jeździć? No to co będziesz robił?

WILLY

Pamiętasz, jak zrobiłeś przyjęcie na Boże Narodzenie, obiecałeś, że się postarasz wymyślić coś dla mnie w mieście.

HOWARD

W mojej firmie?

WILLY

No, tak.

HOWARD

Aha, aha. Przypominam sobie teraz. No, ale nic dla ciebie nie wymyśliłem, Willy.

WILLY

Słuchaj, Howard, moje chłopaki są już dorosłe. Ja niewiele teraz potrzebuję. Gdybym mógł przynieść do domu – no, jakieś sześćdziesiąt pięć dolarów tygodniowo, mógłbym wytrzymać.

HOWARD

No, ale widzisz, Willy...

WILLY

Powiem ci dlaczego, Howard. Mówiąc szczerze, tak tylko między nami, wiesz – jestem troszeczkę przemęczony.

HOWARD

No, to mogę zrozumieć, Willy. Ale ty jesteś człowiekiem do wyjazdów. A nasze interesy wymagają wyjazdów. Tu na miejscu mamy najwyżej jakieś pół tuzina sprzedawców.

WILLY

Bóg mi świadkiem, Howard, że nigdy nikogo nie prosiłem o względy. Ale byłem już w firmie, kiedy twój ojciec przynosił cię tu na rękach.

HOWARD

Wiem o tym, Willy, ale...

WILLY

Twój ojciec, Panie, świeć nad jego duszą, przyszedł do mnie tego dnia, kiedy się urodziłeś, i pytał, jak mi się podoba imię Howard.

HOWARD

Doceniam to, Willy, ale tu zupełnie nic dla ciebie nie mam. Gdybym tylko miał jakieś wolne miejsce, zaraz bym cię tam wetknął, ale nic, absolutnie nic nie ma.

Szuka zapalniczki, Willy wziął ją i podaje, chwila milczenia.

WILLY

ogarnia go gniew

Howard, ja się utrzymam za pięćdziesiąt dolarów tygodniowo.

HOWARD

Ale co ty tu chcesz robić, stary?

WILLY

Słuchaj, nie chodzi przecież o to, czy ja potrafię sprzedawać, prawda?

HOWARD

Nie, ale to jest biznes, stary, i każdy musi zarobić na swoją pensję.

WILLY

w rozpaczy

Pozwól, że ci coś opowiem, Howardzie.

HOWARD

Bo przecież zgodzisz się, że biznes to biznes.

WILLY

rozgniewany

Oczywiście, że biznes to biznes, ale posłuchaj mnie chwilę. Ty tego nie rozumiesz. Kiedy byłem młodym chłopcem, miałem osiemnaście lat, dziewiętnaście – już jeździłem. Zastanawiałem się wtedy, czy jest jakaś przyszłość dla mnie w zawodzie komiwojażera. Bo w tym czasie ciągnęło mnie na Alaskę. Wiesz, wtedy na Alasce w jednym miesiącu trafiono na trzy żyły złota i bardzo mnie korciło tam pojechać. Można by powiedzieć – jak na wycieczkę.

HOWARD

niemal bez zainteresowania

Naprawdę?

## WILLY

Tak. Mój ojciec przez wiele lat żył na Alasce. To był człowiek, który lubił przygody. Nasza rodzina ma samodzielność we krwi. Miałem ochotę pojechać razem z moim starszym bratem, żeby odnaleźć ojca i może osiąść z nim na Północy. I już prawie zdecydowałem się wyjechać, kiedy spotkałem u Parkera pewnego komiwojażera. Nazywał się Dave Singleman. Miał osiemdziesiąt cztery lata i jeździł po trzydziestu Stanach z towarem. Otóż stary Dave pracował tak: szedł do swojego pokoju, rozumiesz, nakładał zielone, aksamitne ranne pantofle – nigdy tego nie zapomnę – brał słuchawkę telefoniczną, dzwonił do nabywców i w osiemdziesiątym czwartym roku życia zarabiał na życie nie wychodząc z pokoju. Więc kiedy to zobaczyłem, zrozumiałem, że sprzedawanie to najwspanialsza kariera, jaką sobie można wymarzyć. No bo cóż może być lepszego, jak w osiemdziesiątym czwartym roku życia móc sobie pojechać do dwudziestu czy trzydziestu różnych miast, wziąć do ręki słuchawkę... wszyscy cię lubią, pamiętają o tobie, pomagają ci.. I wiesz, kiedy umarł, a umarł śmiercią komiwojażera, w swoich zielonych, aksamitnych pantoflach, w przedziale dla palących, jadąc z Nowego Jorku, przez New Haven i Hartford do Bostonu – kiedy umarł, setki komiwojażerów i klientów poszło na jego pogrzeb. Przez wiele miesięcy było potem smutno w pociągach.

Wstaje. Howard nie spojrzał na niego.

W tamtych czasach komiwojażer był kimś, Howardzie. Zdobywał szacunek, istniała solidarność i poczucie wdzięczności.

Dziś wszystko to są tuzinkowi faceci. Nie ma się okazji, żeby wykorzystać przyjacielskie stosunki, nie ma się okazji, żeby być kimś. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Nie znają mnie już.

HOWARD

odchodząc na prawo

O to właśnie chodzi, Willy.

WILLY

Gdybym miał czterdzieści dolarów tygodniowo – nie potrzebuję więcej niż czterdzieści dolarów, Howard.

HOWARD

Stary, z kamienia krwi nie utoczę, ja...

WILLY

zrozpaczony

Howardzie, tego roku, kiedy Al Smith dostał nominację, twój ojciec przyszedł do mnie i...

HOWARD

odchodząc

Muszę przyjąć paru klientów, stary.

WILLY

zatrzymując go

Mówię o twoim ojcu! Tu przy tym biurku przyrzekał mi różne rzeczy! Nie powinieneś mi mówić, że czekają klienci – ja strawiłem w tej firmie trzydzieści cztery lata swojego życia, a teraz nie mam na zapłacenie raty ubezpieczeniowej. Człowiek nie jest pomarańczą, którą zjesz, a skórkę wyrzucisz!

(po chwili)

Słuchaj teraz uważnie: Twój ojciec... w 1928 miałem wspaniały rok. Przeciętnie miałem sto siedemdziesiąt dolarów tygodniowo komisowego.

HOWARD

zirytowany

Ależ, Willy, nigdy nie miałeś przeciętnie...

WILLY

uderza ręką w biurko

Miałem przeciętnie sto siedemdziesiąt dolarów tygodniowo w roku 1928 i twój ojciec przyszedł do mnie – a raczej ja tu byłem w biurze, tu przy tym biurku – położył mi rękę na ramieniu...

HOWARD

wstając

Musisz mi wybaczyć, Willy, czeka na mnie parę osób. Opanuj się.

(wychodząc)

Wrócę za chwilę.

Kiedy wyszedł, światło skierowane na krzesło Howarda staje się bardzo mocne i jakieś niezwykle.

WILLY

Mam się opanować! A cóż ja mu, do licha, powiedziałem? Mój Boże, ryczałem na niego! Jak mogłem!

(przerywa, patrzy w światło, które zalewa krzesło, ożywiając je niemal, zbliża się do tego krzesła i staje po drugiej stronie biurka)

Frank, Frank, czy nie pamiętasz, co mi wtedy powiedziałeś? Jak położyłeś rękę na moim ramieniu i, Frank...

Opiera się o biurko i w chwili gdy wymawia imię Franka, niechący zaczepia o wyłącznik elektryczny, który uruchamia magnetofon. Słysząc...

SYN HOWARDA

...Stanu Nowy Jork jest Albany, stolicą Ohio jest Cincinnati, stolicą Rhode Island jest... itd.

WILLY

odskakuje przerażony i woła  
Howard! Howard! Howard!

HOWARD

wpada  
Co się stało?

WILLY

wskazując na aparat, który przez nos i dziecinnie wymienia w dalszym ciągu stolice Stanów  
Wyłącz go! Wyłącz go!

HOWARD

wyciągając kontakt  
Słuchaj, Willy...

WILLY

przyciskając palcami gałki oczu  
Muszę się napić kawy. Napiję się kawy...  
Willy zamierza wyjść. Howard go zatrzymuje.

HOWARD

zwijając sznur elektryczny od aparatu

Słuchaj, Willy...

WILLY

Pojadę do Bostonu.

HOWARD

Nie dla naszej firmy, Willy.

WILLY

Dlaczego nie mogę jechać?

HOWARD

Nie chcę, żebyś był naszym przedstawicielem. Już dawno miałem zamiar ci to powiedzieć.

WILLY

Howard, ty mnie wylewasz?

HOWARD

Myślę, że potrzebny ci porządny, długi odpoczynek, Willy.

WILLY

Howardzie...

HOWARD

A kiedy się będziesz lepiej czuł, pokaż się, to zobaczę, co się da zrobić.

WILLY

Ależ ja muszę zarabiać, Howardzie, nie jestem w stanie...

HOWARD

A gdzie są twoi synowie? Dlaczego synowie ci nie pomogą?

WILLY

Oni w tej chwili mają na oku wielki interes.



HOWARD

Nie czas teraz na fałszywą dumę, Willy. Idź do swoich synów i powiedz im, że jesteś przemęczony. Masz dwóch dorosłych synów, prawda?

WILLY

Ależ oczywiście, oczywiście, ale tymczasem...

HOWARD

No więc załatwione, co?

WILLY

Dobrze, jutro pojedę do Bostonu.

HOWARD

Nie, nie.

WILLY

Ależ ja nie mogę iść na utrzymanie synów, nie jestem kaleką!

HOWARD

Słuchaj, stary, jestem dziś bardzo zajęty.

WILLY

chwyając Howarda za ramię

Howard, musisz mi pozwolić jechać do Bostonu.

HOWARD

twardo, opanowany

Czeka na mnie dziś kolejka ludzi. Usiądź, odpocznij pięć minut, opanuj się, a potem idź do domu, dobrze? Potrzebny mi jest ten pokój.

(ma odejść, zawraca, bo przypomniał sobie aparat, zaczyna pchać przed sobą stół przytrzymując magneto! on)

Aha, i jeszcze jedno. Kiedy będziesz miał wolną chwilę w tym tygodniu, wpadnij, żeby oddać próbki. A jak będziesz się lepiej czuł, Willy, wtedy wróć do mnie, pogadamy. I opanuj się, stary, obok jest pełno ludzi.

Howard wychodzi, odepchnąwszy stół w lewo. Willy patrzy przed siebie wyczerpany. Znowu słysząc muzykę – motyw Bena – początkowo odległa, przybliża się coraz bardziej. Gdy Willy zaczyna mówić, Ben wchodzi z prawej. Niesie walizkę i parasol.

WILLY

Och, Ben, jakżeś ty to zrobił? Jak to się robi? Czyżbyś załatwił wszystkie sprawy na Alasce?

BEN

To nie trwa długo, jeżeli wiesz, co chcesz zrobić. Zwykła krótka podróż służbowa. Za godzinę mam statek. Przyszedłem się pożegnać.

WILLY

Ben, muszę z tobą porozmawiać.

BEN

spoglądając na zegarek

Nie mam czasu, Williamie.

WILLY

przechodząc przez proscenium do Bena

Ben, nic mi nie wychodzi. Nie wiem, co robić.

BEN

Więc słuchaj, William. Kupiłem na Alasce lasy na wyrąb i potrzebuję kogoś, kto by się tam zajął moimi sprawami.

WILLY

Mój Boże, lasy! Ja i moi chłopcy na tych wielkich obszarach!

BEN

Masz cały nowy kontynent za progiem, William. Rzuć miasta, gdzie tak dużo gadania, terminów spłaty rat i procesów. Zaciśnij pięści, a będziesz tam sobie mógł wywalczyć fortunę.

WILLY

Tak, tak! Linda, Linda!

Wchodzi dawna Linda, z koszem od bielizny.

LINDA

O, wróciłeś?

BEN

Mam niewiele czasu.

WILLY

Nie, poczekaj! Linda, on mi proponuje wyjazd na Alaskę.

LINDA

Przecież masz...

(do Bena)

Ma tu piękną posiadłość.

WILLY

Ale na Alasce, moja mała, mógłbym...

LINDA

To, co tu zarabiasz, całkiem wystarczy.

BEN

do Lindy

Wystarczy na co?

LINDA

boi się Bena i jest na niego wściekła

Daj spokój z tym gadaniem! Wystarczy, żeby być szczęśliwym tu na miejscu, teraz.

(do męża, podczas gdy Ben się śmieje)

Dlaczego każdy ma zdobywać świat? Lubią cię tu, chłopcy cię kochają i przyjdzie dzień...

(do Bena)

Przecież stary Wagner powiedział mu parę dni temu, że jeżeli dalej będzie mu szło tak dobrze, to wejdzie do firmy jako wspólnik, prawda, Willy?

WILLY

Pewnie, pewnie. Ja coś razem z firmą buduję, Ben, a jeżeli człowiek coś buduje, jest chyba na dobrej drodze, no nie?

BEN

A co ty budujesz? Dotknij tego ręką. Gdzie to jest?

WILLY

niepewny

To prawda, Lindo, nie ma nic.

LINDA

Dlaczego?

(do Bena)

Jest jeden, który ma osiemdziesiąt cztery lata...

WILLY

Prawda, Ben, to jest prawda. Kiedy patrzę na tego człowieka, mówię sobie, że nie ma się czym martwić.

BEN

Ba!

WILLY

Naprawdę, Ben. Nic więcej nie robi, tylko jedzie do jakiegoś miasta, nakręca numer telefonu i w ten sposób zarabia. A wiesz dlaczego?

BEN

biorąc walizkę

Muszę już iść.

WILLY

zatrzymuje Bena

popatrz na tego chłopca!

Wchodzi Bill z emblematem swojej szkoły na swetrze, niesie walizkę. Happy niesie jego ochraniacze-naramienniki, złotawy hełm i spodenki footballowe.

Nie ma grosza przy duszy, a trzy wielkie uniwersytety zabiegają o niego, a potem to już chyba może sięgnąć po gwiazdkę z nieba. Bo nieważne jest, co robisz, Ben, ale kogo znasz i jak się uśmiechasz. Trzeba mieć kontakty, kontakty, Ben. Całe bogactwo Alaski widzi się przy lunchu w hotelu „Commodore”.

I to jest w tym naszym kraju cudowne, cudowne, że człowiek może dojść do brylantów tylko dlatego, że jest lubiany.

(zwracając się do Biffa)

I dlatego właśnie ważne jest, że kiedy wyjdiesz dziś na boisko, tysiące ludzi będzie wiwatowało i uwielbiało ciebie.

(do Bena, który znowu zabiera się do odejścia)

I, Ben, kiedy on wejdzie do jakiegoś biura, jego imię będzie dzwoniło jak dzwon i wszystkie drzwi staną przed nim otworem. Widziałem to, Ben, widziałem tysiące razy. Tego nie możesz dotknąć, jakbyś dotykał drewna, ale tak jest!

BEN

Do widzenia, Williamie.

WILLY

Ben, czy mam rację? Powiedz, że mam rację! Cenię sobie twoje rady.

BEN

Za twoim progiem leży nowy kontynent, Williamie. Mógłbyś go opuścić bogaty, bogaty.

Wychodzi.

WILLY

Tutaj to osiągniemy, Ben! Słyszysz mnie? Osiągniemy to tutaj!

Wpada młody Bernard. Słyszemy wesoły motyw chłopców.

BERNARD

O rety, bałem się, że już pojechałeś!

WILLY

Dlaczego? Która godzina?

BERNARD

Już wpół do drugiej!

WILLY

No to chodźcie, wszyscy! Wsiadka na stadionie w Ebbets Field!  
Gdzie proporczyki?

Biegnie poprzez ścianę kuchenną i przez kuchnię do saloniku.

LINDA

do Biffa

Spakowałeś czystą bieliznę?

BIFF

zbierając się

Jedźmy już!

BERNARD

Ja będę niośł twój hełm, dobrze?

BIFF

Nie, ja niosę hełm.

BERNARD

Biff, przyrzekłeś mi.

BIFF

Ja niosę hełm.

BERNARD

No to jak ja się dostanę do szatni?

LINDA

Niech on niesie naramienniki.

Wkłada w kuchni palto i kapelusz.

BERNARD

Moge, Biff? Bo ja wszystkim powiedziałem, że będę w szatni.

HAPPY

Na stadionie w Ebbets Field sportowcy siedzą w domku klubowym.

BERNARD

Właśnie chciałem powiedzieć: w domku klubowym, Biff.

HAPPY

Biff!

BIFF

wspaniałomyślnie, po krótkiej pauzie

Daj mu naramienniki.

BIFF

dając Bernardowi naramienniki

Tylko nie oddalaj się od nas.

Wbiega Willy z proporczykami.

WILLY

rozdając je

Kiedy Biff wejdzie na boisko, macie wszyscy machać proporczykami.

Happy i Bernard wybiegają.

Jesteś gotów, Mały?

Muzyka wycisza się.

BIFF

Gotów, tato. Każdy mięsień jest gotów.

WILLY

stojąc na skraju proscenium

Zdajesz sobie sprawę, ile od tego zależy?

BIFF



Tak, tato.

WILLY

dotykając jego muskułów

Dziś po południu wracasz do domu jako kapitan Mistrzowskiej Międzyszkolnej Drużyny Miasta Nowy Jork.

BIFF

Tak, tato. A ty pamiętaj, staruszkule, że jak zdejmę hełm, to ta bramka jest dla ciebie.

WILLY

Chodźmy!

Kierują się do wyjścia. Willy otoczył ramieniem Biffa. Wchodzi Charley w pumpach, jak za dawnych czasów.

Nie będę miał dla ciebie miejsca, Charley.

CHARLEY

Miejsca? Po co?

WILLY

W wozie.

CHARLEY

Jedziecie na spacer? Chciałem z tobą zagrać w karty.

WILLY

wścięły

W karty?

(niedowierzająco)

Nie wiesz, co dziś za dzień?

LINDA

Och, on wie, Willy. Droczy się z tobą.

WILLY

Więc bez głupich żartów.

CHARLEY

Nie, Lindo, a co się dzieje?

LINDA

Mecz w Ebbets Field.

CHARLEY

Baseball w taką pogodę?

WILLY

Nie gadaj z nim. Chodźcie, chodźcie.

Wypycha ich.

CHARLEY

Zaczekaj, nie słyszałeś o tym?

WILLY

O czym?

CHARLEY

Nie słuchasz radia? Stadion w Ebbets Field wyleciał w powietrze.

WILLY

Idź do diabła!

Charley śmieje się, Willy wypycha ich.

Chodźcie, chodźcie! Spóźnimy się.

CHARLEY

do wychodzących

Strzelaj w bramkę, Biff, strzelaj w bramkę!

WILLY

wychodzi ostatni i zwraca się do Charleya

Głupi dowcip. To jest najważniejszy dzień w jego życiu.

CHARLEY

Willy, kiedy ty wreszcie wydoroslejesz?

WILLY

Aha, tak. Będzie ci łyso po meczu, Charley. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Biff zostanie drugim Red Grange'em. Dwadzieścia pięć tysięcy rocznie.

CHARLEY

przekomarzając się

Naprawdę?

WILLY

Zobaczysz.

CHARLEY

No to przepraszam, Willy. Ale powiedz mi jedno.

WILLY

Co?

CHARLEY

Kto to jest Red Grange?

WILLY

Na kolana. Na kolana, psiakrew!

Charley śmiejąc się potrząsa głową i odchodzi w lewą kulisę. Willy idzie za nim. Muzyka rośnie aż do szalonego napięcia, które brzmi jak drwina.

A cóż ty, u diabła, myślisz, że jesteś lepszy niż wszyscy naokoło? Nie wszystko wiesz, ty wielki, głupi nieuku... Na kolana!

Po prawej stronie proscenium zapala się światło i pada na mały stolik w poczekalni biura Charleya. Słychać odgłosy ruchu ulicznego. Bernard, już dorosły, siedzi pogwizdując. Przy nim para rakiet tenisowych, a na podłodze mały neseser.

Willy za sceną

Dlaczego odchodzisz? Nie odchódź! Jeżeli masz mi coś do powiedzenia, powiedz mi to w oczy. Wiem, że się ze mnie naśmiewasz za moimi plecami. Ale zobaczysz po meczu! Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Bramka! Bramka! Osiemdziesiąt tysięcy ludzi! Bramka! Zrobił „trójkę”! Prosto na bramkę!

Bernard jest spokojnym, poważnym, ale pewnym siebie młodym człowiekiem. Głos Willy’ego dochodzi z głębi sceny po prawej. Bernard spuszcza nogi ze stołu i słucha. Wchodzi Jenny, sekretarka jego ojca.

JENNY

zmartwiona

Bernard proszę cię, wyjdź do hallu.

BERNARD

Co to za hałas? Kto to taki?

JENNY

Pan Loman. Właśnie wyszedł z windy.

BERNARD

wstaje

Z kim się tak kłóci?

JENNY

Z nikim. Jest zupełnie sam. Już nie mogę sobie z nim dać rady, a twój ojciec po każdej jego wizycie jest zupełnie wytrącony z równowagi. Mam kupę listów do napisania, które twój ojciec ma podpisać. Czeka na nie. Porozmawiasz z Lomanem?

WILLY

wchodząc

Bramka! bram...

(widzi Jenny)

Jenny, Jenny, jak to miło cię spotkać znowu. Jak się czujesz? Pracujesz? Cnotliwa jak zawsze?

JENNY

Doskonale. A pan jak się czuje?

WILLY

Ostatnio nie bardzo, Jenny. Cha, cha!

Jest zdziwiony spostrzegając rakiety.

BERNARD

Dzień dobry, wuju Willy.

WILLY

zaskoczony

Bernard! Patrzcie, kogo tu widzę!

Podchodzi szybko, skrępowany, a mimo to wita go serdecznie.

BERNARD

Dzień dobry, cieszę się, że cię widzę.

WILLY

Co tu robisz?

BERNARD

Nic, wpadłem, żeby zobaczyć się z papą. Chciałem gdzieś przeczekać do odjazdu pociągu. Zaraz jadę do Waszyngtonu.

WILLY

Ojciec jest?

BERNARD

Tak, jest w biurze z buchalterem. Proszę, usiądź.

WILLY

siadając

A po co jedziesz do Waszyngtonu?

BERNARD

Jadę na rozprawę sądową.

WILLY

Ach tak?

(wskazując na rakiety)

Będiesz tam grał w tenisa?

BERNARD

Zatrzymuję się u przyjaciela, który ma kort.

WILLY

Naprawdę? Własny kort tenisowy. Nie byle jaki dom.

BERNARD

Tak, bardzo mili ludzie. Papa mi mówił, że Biff przyjechał.

WILLY

z radosnym uśmiechem

Aha, przyjechał Biff. Planuje wielki interes, Bernardzie.

BERNARD

A co Biff robi?

WILLY

No, miał różne bardzo poważne interesy na Zachodzie. Ale postanowił się tu osiedlić. Poważne interesy. Idziemy razem na obiad. Zdaje się, że urodził się wam syn?

BERNARD

Tak, to nasz drugi.

WILLY

Dwóch chłopców! Patrzcie no!

BERNARD

A co konkretnie Biff robi?

WILLY

Wiesz, Bill Oliver – wielki facet od artykułów sportowych – bardzo chce, żeby Biff u niego pracował. Zawezwał go z Zachodu. Międzymiastowe telefony, carte blanche, specjalne dostawy. Twój przyjaciele mają swój własny kort tenisowy?

BERNARD

Wuju Willy, czy jeszcze ciągle pracujesz w tej samej firmie co dawniej?

WILLY

po chwili

strasznie jestem rad, że ci tak pięknie idzie, Bernardzie. Strasznie rad. To bardzo budujące, kiedy młody człowiek naprawdę... naprawdę... To wygląda bardzo interesująco dla Biffa... bardzo.

(urywa)

Bernardzie...

Jest tak zdenerwowany, że znowu urywa.

BERNARD

Słucham, Willy.

WILLY

nagle bardzo mały i osamotniony

Od czego... od czego to zależy?

BERNARD

Co od czego zależy?

WILLY

Jak... jak tyś to zrobił? Dlaczego jemu się nie udało?

BERNARD

Skąd ja to mogę wiedzieć, Willy?

WILLY

zwierzając się, zrozpaczony

Byłeś jego przyjacielem. Przyjacielem z lat dziecińczych. Jest w tym coś, czego nie rozumiem. Jego życie się skończyło po meczu w Ebbets Field. Od siedemnastego roku życia nie zdarzyło mu się nic dobrego.

BERNARD

Niczego się nigdy nie uczył.

WILLY

Ależ tak, tak. Po szkole przeszedł bardzo wiele kursów korespondencyjnych. Radiotechnika, telewizja. Bóg wie co jeszcze. I nigdy do niczego nie doszedł.



BERNARD

zdejmując okulary

Wuju Willy, czy chcesz porozmawiać szczerze?

WILLY

wstaje, patrzy mu w oczy

Uważam cię za bardzo inteligentnego człowieka, Bernardzie.

Bardzo cenię twoje rady.

BERNARD

Do diabła z radami, Willy. Nie mógłbym ci niczego doradzić. Ale jest jedna rzecz, o którą zawsze chciałem zapytać. Kiedy miał zdawać maturę i nauczyciel matematyki ściął go...

WILLY

Ach, ten psubrat zrujnował mu życie.

BERNARD

Tak, tylko że wystarczyło zapisać się na letnie kursy i powtórzyć materiał.

WILLY

Słusznie, słusznie.

BERNARD

Czy mu zabroniłeś zapisać się na letnie kursy?

WILLY

Ja? Błagałem go, żeby się zapisał. Kazałem mu się zapisać!

BERNARD

No to dlaczego tego nie zrobił?

WILLY

Dlaczego? Dlaczego! To pytanie, Bernardzie, wlecze się za mną od piętnastu lat jak zmora. Dostał dwóję i jakby dostał młotkiem po głowie, położył się i po prostu umarł!

BERNARD

Spokojnie, staruszk.

WILLY

Muszę z tobą pogadać. Nie mam nikogo, z kim mógłbym pogadać, Bernardzie. Bernardzie, czy to była moja wina? Rozumiesz, ciągle mi świdruje w głowie, że może ja się do tego przyczyniłem. A teraz nic mu nie mogę dać.

BERNARD

Nie przejmuj się tak bardzo.

WILLY

Dlaczego się zniechęcił? Co się stało? Byłeś jego przyjacielem.

BERNARD

Willy, pamiętam, to było w czerwcu. Ogłosili nasze wyniki. Oblał matkę.

WILLY

Ten psubrat.

BERNARD

Nie, to się nie wtedy stało? Biff się strasznie wściekł i, pamiętam, chciał się zapisać na letnie kursy.

WILLY

zdziwiony

Tak?

BERNARD

Zupełnie tym nie był zgnębiony. Ale potem zniknął z oczu prawie na miesiąc. Mnie się zdawało, że pojechał do Nowej Anglii odwiedzić ciebie, Willy. Czy wtedy z tobą rozmawiał?

Willy patrzy przed siebie w milczeniu.

Willy?

WILLY

bardzo nieprzyjazny

Aha, przyjechał do Bostonu. No to co?

BERNARD

To, że zaraz gdy wrócił... nigdy tego nie zapomnę... to dla mnie ciągle tajemnica. Podziwiałem Biffa, chociaż mnie zawsze wykorzystywał. Uwielbiałem go, Willy, wiesz? Więc kiedy po tym miesiącu powrócił, wziął swoje tenisówki, pamiętasz, te tenisówki, na których był nadruk „Uniwersytet w Wirginii”? Taki był z nich dumny, nosił je codziennie. Zabrał je do piwnicy i spalił w piecu. Biliśmy się na pięści. Chyba z pół godziny. We dwójkę w piwnicy laliśmy się i płakali przez cały czas. Często sobie myślę, to bardzo dziwne, bo ja wtedy wiedziałem, że on nagle ze wszystkiego w życiu zrezygnował. Co się stało w Bostonie, Willy?

Willy patrzy na niego jak na intruza.

Mówię o tym, ponieważ sam mnie prosiłeś.

WILLY

z gniewem

Nic się nie stało. Co to znaczy „co się stało”? Co ma jedno do drugiego?

BERNARD

Ale nie irytuj się.

WILLY

Do czego zmierzasz? Chcesz wszystko zwalić na mnie? Jeżeli chłopak nagle rezygnuje, to moja wina?

BERNARD

Dobrze, Willy, dobrze... nie irytuj się.

WILLY

Więc nie mów do mnie w ten sposób. Cóż to ma znaczyć „co się stało”?

Wchodzi Charley. Jest w podkoszulku i niesie butelkę whisky.

CHARLEY

Hold, spóźnisz się na pociąg.

Macha butelką.

BERNARD

Tak, idę.

(bierze butelkę)

Dziękuję, papo.

(zabiera rakiety i neseser)

Do widzenia, Willy. Nie przejmuj się. Znasz powiedzenie: „Wszystko dobre, co się dobrze...”

WILLY

Tak, wierzę w to.

BERNARD

Ale czasem, Willy, lepiej jest po prostu odejść.

WILLY

Odejść?

BERNARD

Tak, odejść.

WILLY

Ale jeżeli nie można odejść?

BERNARD

po krótkim milczeniu

Wtedy, myślę, jest bardzo ciężko.

(podając rękę)

Do widzenia, Willy.

WILLY

ściskając mu rękę

Do widzenia, chłopcze.

CHARLEY

kładąc rękę na ramieniu Bernarda

Jak ci się podoba ten mały? Prowadzi dziś rozprawę przed  
Najwyższym Trybunałem!

BERNARD

protestując

Papo!

WILLY

szczerze, wstrząśnięty, z bólem, a jednak z radością

Nie! Przed Najwyższym Trybunałem!

BERNARD

Muszę już lecieć. Do widzenia, tatusiu.

CHARLEY

Pokaż im, co potrafisz.

Bernard wychodzi.

WILLY

podczas gdy Charley wyjmuje pugilares

Przed Najwyższym Trybunałem! I nawet o tym nie wspomniał!

CHARLEY

wykladając pieniądze na biurko

Najważniejsze – nie gadać, a robić.

WILLY

I ty go nigdy nie pouczałeś, co ma robić, prawda? Nigdy się nim nie zajmowałeś.

CHARLEY

Całe moje szczęście, że ja się nigdy niczym nie zajmowałem. Tu są pieniądze. Pięćdziesiąt dolarów. Buchalter na mnie czeka.

WILLY

Charley, słuchaj...

(z wielkim trudem)

muszę zapłacić ratę ubezpieczeniową. Gdybyś mógł... potrzeba mi sto dziesięć dolarów.

Charley nie odpowiada, stoi bez ruchu.

Mógłbym wziąć z banku, ale Linda by się dowiedziała, a ja...

CHARLEY

Usiądź, Willy.

WILLY

idąc po krzesło

Pamiętaj, że ja sobie wszystko notuję. Zwrócę co do grosza.

Siada.

CHARLEY

Posłuchaj mnie, Willy.

WILLY

Chcę, żebyś wiedział, że ja oceniam...

CHARLEY

siadając na stole

Willy, co ty wyprawiasz? Co się, u diabła, dzieje w tej twojej głowie?

WILLY

Dlaczego? Ja po prostu...

CHARLEY

Dawałem ci pracę. Możesz dostać pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. I nie będziesz musiał jeździć.

WILLY

Mam pracę.

CHARLEY

Bez wynagrodzenia? Cóż to za praca, praca bez pieniędzy.

(wstaje)

Więc słuchaj, stary, co za dużo, to niezdrowo. Nie jestem żaden geniusz, ale wiem, kiedy się mnie obraża.

WILLY

Obraża!

CHARLEY

Dlaczego nie chcesz u mnie pracować?

WILLY

O co ci chodzi? Mam pracę.

CHARLEY

No to czemu tu przyłazisz co tydzień?

WILLY

wstaje

No więc, jeżeli nie chcesz, żebym tu przychodził...

CHARLEY

Daję ci pracę.

WILLY

Nie chcę twojej zasmarkanej pracy.

CHARLEY

Kiedy, u diabła, wydoroslejesz?

WILLY

wściekły

Ty stary durniu, jeżeli jeszcze raz tak mi powiesz, dostaniesz ode mnie! Żebyś był nie wiem jaki wielki!

Gotów się bić. Pauza.

CHARLEY

pełen dobroci, podchodzi do niego

Ile potrzebujesz, Willy?



WILLY

Charley, jestem skończony. Nie wiem, co robić. Właśnie mnie wylali.

CHARLEY

Howard cię wylał?

WILLY

Ten zasmarkaniec. Pomyśl tylko! Ja mu dałem imię. Ja go nazwałem Howardem.

CHARLEY

Willy, kiedy wreszcie zrozumiesz, że te rzeczy nic nie znaczą? Dałeś mu imię, ale tego nie można sprzedać. Na tym świecie tylko to się liczy, co się nadaje na sprzedaż. Zabawne, że właśnie ty, który jesteś sprzedawcą, nie wiesz tego.

WILLY

Chyba zawsze starałem się myśleć inaczej. Zawsze mi się wydawało, że jeżeli ktoś robi dobre wrażenie i jest lubiany, to nie...

CHARLEY

A dlaczego by cię wszyscy mieli lubić? Kto lubił J. P. Morgana? Czy on robił dobre wrażenie? W łaźni tureckiej wyglądałby jak rzeźnik. Ale kiedy miał przy sobie swój portfel, wtedy wszyscy bardzo go lubili. Posłuchaj, Willy, wiem, że mnie nie lubisz, i trudno powiedzieć, żebym ja ciebie kochał, ale dam ci pracę, dlatego że... bo tak mi się podoba, powiedzmy. Cóż ty na to?

WILLY

Ja... ja nie mogę u ciebie pracować, Charley.

CHARLEY

O co chodzi? Przez zazdrość czy co, u licha?

WILLY

Nie mogę u ciebie pracować, to wszystko. Nie pytaj mnie dlaczego.

CHARLEY

wściekły, wyjmuje pieniądze

Przez całe życie zazdrościłeś mi, ty głupi idioto! Masz, zapłać tę swoją ratę ubezpieczeniową.

Wkłada pieniądze do ręki Willy'ego.

WILLY

Wszystko sobie dokładnie notuję.

CHARLEY

Muszę jeszcze popracować. Uważaj na siebie i zapłać to ubezpieczenie.

WILLY

odchodząc ku prawej

Zabawne, co? Po tym, jak się człowiek wyjeździł samochodami, pociągami, po tych rozmaitych spotkaniach handlowych, po tylu latach w końcu więcej jest wart jako umarły niż jako żywy.

CHARLEY

Willy, nikt nic nie jest wart jako umarły.

(po chwili)

Słyszałeś, co powiedziałem?

Willy stoi cicho, pogrążony w myślach.

Willy!

WILLLY

Przepróś za mnie Bernarda, kiedy go zobaczysz. Nie miałem zamiaru się z nim sprzeczać. Jest wspaniałym chłopcem. Oni wszyscy są wspaniałymi chłopcami i zajądą wysoko... wszyscy. Przyjdzie dzień, kiedy wszyscy razem będą grali w tenisa. Życz mi powodzenia, Charley. Miał się dziś zobaczyć z Billem Oliverem.

CHARLEY

Powodzenia.

WILLY

niemal płacząc

Charley, jesteś jedynym przyjacielem, jakiego mam. Czy to nie zdumiewające?

Wychodzi.

CHARLEY

O Boże!

Charley patrzy za nim przez chwilę, po czym wychodzi. Wszystkie światła gasną. Nagle słychać wrzaskliwą muzykę i za ekranem po prawej zapala się czerwone światło. Wchodzi Stanley, młody kelner, niesie stół, za nim Happy niesie dwa krzesła.

STANLEY

stawiając stół

Dziękuję panu, panie Loman. Już dam sobie radę.

Odwraca się, zabiera krzesła od Happy'ego i ustawia je przy stole.

BIFF

rozglądając się

No, to już lepiej.

STANLEY

Pewnie, tam w głównej sali jest pan w samym środku straszego gwaru. Ile razy robi pan przyjęcie, panie Loman, proszę mnie uprzedzić. Przygotuję panu stół tu w głębi. Pan wie, jest wiele ludzi, co nie lubią, żeby było zacisznie. Bo jak już gdzieś wychodzą, to lubią, żeby się coś działo. Mają po dziurki w nosie tego siedzenia w domu bez towarzystwa. Ale ja pana znam, pan nie z takich. Rozumiemy się.

BIFF

siadając

No a jak ci się powodzi, Stanley?

STANLEY

Pieskie życie. Żałuję, że podczas wojny nie wzięli mnie do wojska. Mógłbym już nie żyć.

BIFF

Mój brat wrócił.

STANLEY

Ale! Wrócił? Z Zachodu?

HAPPY

Tak. Ma wielkie stada, ten mój brat, więc staraj się mu dogodzić. I mój ojciec też przyjdzie.

STANLEY

Ale! Także pana ojciec!

HAPPY

Macie jakieś porządne homary?

STANLEY

Wspaniałe, na sto dwa.

BIFF

Żeby i łapy były.

STANLEY

W porządeczku. Ode mnie pan karaluchów nie dostanie.

Happy śmieje się.

A jakieś winko? Żeby przyjęcie było z biglem.

HAPPY

Nie. Pamiętasz ten przepis, który przywiozłem z zagranicy? Z szampitrem.

STANLEY

No pewnie, jeszcze jak. Jeszcze jest gdzieś przyszpilony w kuchni.

Ale to będzie kosztować dolara za kielicha.

HAPPY

Może być.

STANLEY

Na loterii pan wygrał czy co?

HAPPY

Nie, będzie mała uroczystość, Mój brat jest... chyba mu się dziś udał dobry interes. Chyba założymy interes.

STANLEY

Wspaniale! Tak zawsze najlepiej. Interes w rodzinie... rozumie pan, to zawsze najlepiej.

BIFF

I ja tak uważam.

STANLEY

Bo o co chodzi? Ktoś ukradnie? Zostaje w rodzinie. Rozumie pan,

(cisza)

jak ten tu w barze. Szef zupełnie wariuje, że mu ciągle jakiś z kasy wycieka. Ciągłe wkładasz, a wyjąć nie możesz.

BIFF

nagle podnosi głowę

Sz... sz...

STANLEY

Co?

HAPPY

Zauważyłeś, że nie patrzałem ani na prawo, ani na lewo, prawda?

STANLEY

Zgadza się.

HAPPY

I mam teraz oczy zamknięte?

STANLEY

Ale o co...

BIFF

Sam cymes wchodzi.

STANLEY

zrozumiał, rozgląda się

Nie, nie ma...

Zatrzymuje się. Wchodzi młoda kobieta bogato ubrana, w futrze, Siada przy sąsiednim stoliku. Obaj wodzą za nią oczami.

STANLEY

Rany Julek! Skąd pan wiedział?

HAPPY

Mam w sobie radar czy co.

(patrząc na jej profil)

Oooooo, Stanley!

STANLEY

Coś dla pana, panie Loman.

HAPPY

Patrz na te usta. O mój Boże! A te gały!

STANLEY

Rety, ale pan ma szczęście, panie Loman.

BIFF

Zajmij się nią.

STANLEY

podchodząc do jej stolika

Czy podać pani kartę?

DZIEWCZYNA

Czekam jeszcze na kogoś, ale chciałabym...

HAPPY

Czemu nie podasz... przepraszam, pani wybaczysz? Handluje szampanem i chciałbym, żeby pani spróbowała moją markę. Przynieś pani szampana, Stanley.

DZIEWCZYNA

To bardzo uprzejmie z pana strony.

HAPPY

Proszę bardzo, i tak firma płaci.

Śmieje się.

DZIEW' CZYNA

Piękny towar do sprzedania, prawda?

HAPPY

Och, powszednieje. Handel jest handlem, wie pani?

DZIEWCZYNA

Może i tak.

HAPPY

A pani nie sprzedaje czegoś przypadkiem?

DZIEWCZYNA

Nie, nie sprzedaję.

HAPPY

Proszę się nie obrażać za komplement od nieznanomego, ale pani powinna pozować do zdjęć na okładki magazynów.

DZIEWCZYNA

patrząc na niego zalotnie

Właśnie to robię.

Wchodzi Stanley z kieliszkiem szampana.

HAPPY

Czy nie mówiłem, Stanley? To dziewczyna z okładki.

STANLEY

Od razu widać, od razu.

BIFF

A do jakich pism?



DZIEWCZYNA

Najróżniejszych.

(bierze wino)

Dziękuję.

HAPPY

A wie pani, co mówią we Francji? „Szampan to wino pięknej cery.”

Halo, Biff!

Wszedł Bill i siada przy Happy'm.

BIFF

Dobry wieczór, stary. Przepraszam za spóźnienie.

HAPPY

Dopiero przyszedłem. Przepraszam... panno?...

DZIEWCZYNA

Forsythe.

HAPPY

Panno Forsythe, to jest mój brat.

BIFF

Jest ojciec?

HAPPY

Na imię mu Biff. Może pani o nim słyszała? Wspaniały footballista.

DZIEWCZYNA

Naprawdę? Jaka drużyna?

HAPPY

Interesuje się pani footballlem?

DZIEWCZYNA

Nie, niestety.

HAPPY

Biff gra w obronie New York Giants.

DZIEWCZYNA

To pięknie.

Pije.

BIFF

Na zdrowie.

DZIEWCZYNA

Za nasze szczęśliwe spotkanie!

HAPPY

Tak mi na imię. Happy – czyli Szczęśliwy. Naprawdę nazywam się Harold, ale w Wyższej Szkole Oficerskiej nazywali mnie Happy.

DZIEWCZYNA

teraz naprawdę pod wrażeniem

O! Cieszę się, że pana poznałam.

Odwraca się do niego profilem.

BIFF

Czy ojciec nie przyjdzie?

BIFF

Chcesz ją?

BIFF

Nie uda mi się.

HAPPY

Pamiętam czasy, kiedy taka myśl by ci nie przeszła przez głowę.  
Gdzie twoja dawna pewność siebie, Biff?

BIFF

Byłem u Olivera...

HAPPY

Poczekaj. Musisz odzyskać pewność siebie. Chcesz ją? To taka, do której się dzwoni.

BIFF

Niemożliwe!

Odwraca się, żeby obejrzeć Dziewczynę.

HAPPY

Mówię ci! Uważaj.

(odwraca się ku Dziewczynie)

Maleńka?

Ona zwraca się do niego.

Czy pani jest bardzo zajęta?

DZIEWCZYNA

Właściwie czekam... ale mogłabym zatelefonować.

HAPPY

Zrób to, maleńka. I może masz jakąś przyjaciółkę. Posiedzimy tu jeszcze trochę. Biff to jeden z najlepszych footballistów w kraju.

DZIEWCZYNA

wstając

Naprawdę, bardzo mi miło poznać panów.

BIFF

Proszę szybko wracać.

DZIEWCZYNA

Postaram się.

HAPPY

To za mało. Bardzo się postaraj, maleńka.

Dziewczyna wychodzi. Stanley idzie za nią kiwając głową, pełen podziwu dla jej piękności.

No, czy to nie okropne? Taka śliczna dziewczyna? Widzisz, dlatego nie mogę się ożenić. Nie ma jednej przyzwoitej kobiety na tysiąc. Cały Nowy Jork jest pełen takich, staruszku!

BIFF

Hap, posłuchaj...

HAPPY

Powiedziałem ci, że to taka, do której się dzwoni.

BIFF

dziwnie zdenerwowany

Przestań już, dobrze? Chcę ci coś powiedzieć.

BIFF

Byłeś u Olivera?

BIFF

Czy byłem! Posłuchaj, muszę powiedzieć ojcu parę rzeczy i chcę, żebyś mi pomógł.

HAPPY

Co ma chcesz powiedzieć? Pożycz ci forszę?

BIFF

Zwariowałeś? Już zupełnie rozum postradałeś czy co?

BIFF

Dlaczego? Co się stało?

BIFF

nerwowo

Zrobiłem dziś okropną rzecz, Hap. To był najdziwaczniejszy dzień w moim życiu. Jestem zupełnie wykończony, wierz mi.

HAPPY

To znaczy, że cię nie chciał przyjąć?

BIFF

Czekałem na niego sześć godzin, rozumiesz? Przez cały dzień. Ciągle posyłałem moje nazwisko. Chciałem nawet poderwać jego sekretarkę, żeby mi pomogła dostać się do niego, ale szkoda gadać.

HAPPY

Bo nie masz w sobie tej twojej dawnej pewności siebie, Biff. Pamiętał cię, prawda?

BIFF

przerywa Happy'emu gestem

Wreszcie około piątej wychodzi. Nie pamiętał ani mnie, ani w ogóle nic. Hap, poczułem się jak idiota!

HAPPY

Powiedziałeś mu o moim florydzkim pomysśle?

BIFF

Wyszedł. Rozmawiałem z nim przez minutę. Tak się wściekłem, że gotów tam byłem porozwalać wszystko. Skąd, u diabła, przyszło mi do głowy, że byłem u niego sprzedawcą? Sam uwierzyłem, że byłem u niego sprzedawcą! A on tylko raz spojrział na mnie i – zrozumiałem, jakim bzdurnym kłamstwem było całe moje życie! Przez piętnaście lat bredziliśmy jak we śnie. Byłem tylko spedytorem.

HAPPY

No i co zrobiłeś?

BIFF

z wielkim napięciem, zdumiony

No więc wyszedł, rozumiesz. I sekretarka wyszła. Byłem sam w poczekalni Nie wiem, co mnie napadło, Hap. Nagle widzę, że jestem w jego gabinecie... boazeria na ścianach i w ogóle. Nie umiem tego wytłumaczyć. Ja... Hap, wziąłem jego wieczne pióro.

HAPPY

O, nagła krew! Złapał cię?

BIFF

Uciekłem. Leciałem przez wszystkie jedenaście pięter w dół. Uciekałem, uciekałem, uciekałem.

HAPPY

To było strasznie głupie... po coś to zrobił?

BIFF

w mące

Nie wiem. Po prostu... chciałem coś wziąć, sam nie wiem. Musisz mi pomóc, Hap. Opowiem o tym ojcu.

BIFF

Zwariowałeś? Po co?

BIFF

Happy, on musi zrozumieć, że nie jestem człowiekiem, któremu się pożycza takie pieniądze. Jemu się wydaje, że ja przez te wszystkie lata robiłem mu na złość, i to go gryzie.

HAPPY

Właśnie. Powiedz mu coś miłego.

BIFF

Nie mogę.

HAPPY

Powiedz mu, że się umówiłeś z Oliverem na jutro na lunch.

BIFF

A co zrobię jutro?

HAPPY

Jutro wyjdiesz z domu rano, a wrócisz wieczorem i powiesz, że Oliver się zastanawia. Niech się tak pozastanawia przez parę tygodni i stopniowo cała sprawa rozejdzie się po kościach, i nikomu się krzywda nie stanie.

BIFF

Ale w ten sposób nigdy się to nie skończy.

HAPPY

Ojciec jest najszczęśliwszy wtedy, kiedy oczekuje czegoś dobrego.

Wchodzi Willy.

Jak się masz, kumpel!

WILLY

O rany, nie byłem tu od lat.

Stanley wszedł za Willym. Podaje mu krzesło. Ma zamiar odejść, ale Happy go zatrzymuje.

HAPPY

Stanley!

Stanley zostaje, czekając na zamówienie.

BIFF

podchodzi do Willy'ego z dużym poczuciem winy, mówi jak do chorego

Siadaj, tato. Chcesz się napić?

WILLY

Bardzo chętnie.

BIFF

No to się urznijmy.

WILLY

Wyglądasz zmartwiony.

BIFF

N-nie.

(do Stanley'a)

Szkocką dla wszystkich. Niech będą duże.

STANLEY

Trzy duże, robi się.

Wychodzi.

WILLY

Wypiłeś już parę, prawda?



BIFF

Tylko parę, tak.

WILLY

No i jak poszło, chłopcze?

(kiwa głową z uśmiechem)

Wszystko poszło dobrze?

BIFF

zacerpnął powietrza, wyciąga ręką i bierze rękę Willy'ego  
Staruszku...

Uśmiecha się odważnie, Willy uśmiecha się także.

Ale mi się dzisiaj przydarzyło.

HAPPY

Nadzwyczajnie, tato.

WILLY

Naprawdę? Co takiego?

BIFF

wzniośle, trochę pod wpływem alkoholu, jakby bujał w obłokach

Opowiem ci wszystko od początku do końca. To był dziwny dzień.

(cisza, rozgląda się, opanowuje z całych sił, ale głos wciąż mu się łamie,  
oddech ma przyśpieszony)

Musiałem dosyć długo na niego czekać... i...

WILLY

Na Olivera?

BIFF

Aha, na Olivera. Jeśli już marny trzymać się faktów, to przez cały dzień. I wiele faktów, tato, faktów z mego życia stało mi przed oczami. Kto powiedział, kto to powiedział, że byłem sprzedawcą u Olivera?

WILLY

Przecież byłeś.

BIFF

Nie, tato, byłem tylko spedytorem.

WILLY

No, to prawie że...

BIFF

zdecydowanie

Tato, nie wiem, kto pierwszy to powiedział, ale ja nigdy nie byłem sprzedawcą u Billa Olivera.

WILLY

O czym ty gadasz?

BIFF

Chciałbym, żebyśmy się dziś trzymali faktów, tato. Niedaleko zajdziemy bajerując się. Byłem tylko spedytorem.

WILLY

rozniewany

Dobrze, a teraz posłuchaj mnie...

BIFF

Dlaczego mi nie dasz skończyć?

WILLY

Nie jestem ciekaw twoich wspomnień ani żadnych tego rodzaju bzdur, dlatego że lasy płoną, chłopcy, rozumiecie? Naokoło huczy pożar! Wylano mnie dziś.

BIFF

zaskoczony

Jak mogli?

WILLY

Wylali mnie. Dlatego chcę usłyszeć coś pomyślnego, żebym mógł to opowiedzieć waszej matce, bo ta kobieta czeka i ta kobieta cierpi. A szczerze mówiąc, już nic nie potrafię wymyślić, Biff. Więc daj mi spokój z kazaniem na temat faktów i poglądów, to mnie nie interesuje. I co mi masz do powiedzenia?

Stanley przynosi trzy kieliszki whisky. Czekają, aż odejdzie, Rozmawiałeś z Oliverem?

BIFF

O Jezu, tato!

WILLY

Wcale tam nie poszedłeś?

BIFF

Oczywiście, że poszedł.

BIFF

Poszedłem. Ja... rozmawiałem z nim. Jak mogli cię wylać?

WILLY

zsuwając się na sam brzeg krzesła

I jak on cię przyjął?

BIFF

Nawet na procent nie dadzą ci pracować?

WILLY

Wylali.

(wracając do swojego)

Więc powiedz mi, przyjął cię serdecznie?

HAPPY

Oczywiście, tato, oczywiście!

BIFF

poddaje się

No więc, to było jakby...

WILLY

Nawet się zastanawiałem, czy aby cię będzie pamiętał.

(do Happy'ego)

Wyobrażasz sobie, człowiek nie widzi go przez dziesięć czy dwanaście lat i przyjmuje go serdecznie.

BIFF

No i słusznie.

BIFF

starając się powrócić do punktu wyjścia

Tato, posłuchaj...

WILLY

A zdajesz sobie sprawę, dlaczego cię pamiętał? Bo wtedy, dawniej, zrobiłeś na nim wielkie wrażenie.

BIFF

Pomówmy spokojnie i zajmijmy się faktami, dobrze?

WILLY

jakby mu Biff przerwał

No więc jak to było? Pierwszorzędna wiadomość, Biff. Czy zaprosił cię do swojego gabinetu, czy rozmawialiście w poczekalni?

BIFF

Wyszedł, rozumiesz...

WILLY

uśmiechając się radośnie

Co powiedział? Założę się, że objął cię...

BIFF

Więc on...

WILLY

Wspaniały człowiek.

(do Happy'ego)

Bardzo trudno się do niego dostać, wiesz?

BIFF

przytakując

O, wiem.

WILLY

do Biffa

To z nim się napiłeś?

BIFF

Aha, poczęstował mnie... nie, nie!

BIFF

przerywając

Opowiedział mu o moim florydzkim pomysłu.

WILLY

Nie przerywaj.

(do Biffa)

A jak mu się podobał ten florydzki pomysł?

BIFF

Tato, czy mi pozwolisz wreszcie wytłumaczyć?

WILLY

Odkąd tu przyszedłem, czekam, że mi wytłumaczysz. Jakże to było? Zaprosił cię do swojego gabinetu i co?

BIFF

Więc... mówiłem. A... a on słuchał, rozumiesz?

WILLY

Znany jest z tego, że umie słuchać. No i jaką ci dał odpowiedź?

BIFF

Odpowiedział...

(urywa nagle, wściekły)

Tato, nie dajesz mi mówić o tym, o czym chcę mówić!

WILLY

rozniewany, oskarżając

Nie widziałeś się z nim, prawda?

BIFF

Widziałem się!

WILLY

Obraziłeś go czy co? Ty go obraziłeś, tak?

BIFF

Słuchajcie, czy dacie mi spokój, czy dacie mi wreszcie spokój?

BIFF

Do diabła!

WILLY

Powiedz mi, co się stało?

BIFF

do Happy'ego

Nie mogę z nim rozmawiać.

Rozlega się ostry głos trąbki. Oświetlone zielone liście pokrywają dom, pogrążony w nocy i w sennym majaku. Wchodzi Bernard jako młody chłopiec i stuka do drzwi.

BERNARD

zdeenerwowany

Pani Loman! Pani Loman!

HAPPY

Powiedz mu, co się stało!

BIFF

do Happy'ego

Przestań gadać i daj mi święty spokój!

WILLY

Nie, nie! Musiałeś oczywiście oblać egzamin z matematyki.

BIFF

Jakiej matematyki? Co ty pleciesz?

BERNARD

Pani Loman! Pani Loman!

paw na Linda zjawia się w domu.

WILLY

nieprzytomnie

Matematyka, matematyka, matematyka!

BIFF

Uspokój się, tato.

BERNARD

Pani Loman!

WILLY

wściekły

Gdybyś nie oblał matematyki, byłbyś już dziś na stanowisku!

BIFF

No więc teraz uważaj, opowiem ci, co się stało, a ty tego wysłuchasz do samego końca.

BERNARD

Pani Loman!

BIFF

Czekałem sześć godzin...

HAPPY

O czym, u diabła, gadasz?

BIFF

Ciągle prosiłem, żeby mnie zameldowali, ale nie chciał mnie przyjąć. Więc wreszcie, kiedy...



Biff mówi dalej, choć go nie słyhać, bo światło oświetlające scenę w restauracji gaśnie stopniowo.

BERNARD

Biff oblał matkę.

LINDA

Nie!

BERNARD

Birnbaum ściął go. Nie dadzą mu matury.

LINDA

Ależ muszą mu dać. Ma pójść na uniwersytet Gdzie on jest? Biff!  
Biff!

BERNARD

Wyjechał. Poszedł na dworzec Grand Central.

LINDA

Na dworzec? Myślisz, że pojechał do Bostonu?

BERNARD

Czy wuj Willy jest w Bostonie?

LINDA

Ach, może Willy pogada z nauczycielem. Ach biedny, biedny chłopiec!

Światło, które padało na dom, nagłe gaśnie.

BIFF

przy stole, znowu go słyhać, trzyma w ręku złote wieczne pióro

...więc skończony jestem u Olivera, rozumiesz? Czy ty mnie słuchasz?

WILLY

bezradnie

Aha, pewnie. Gdybyś nie oblał...

BIFF

Gdybym nie oblał czego? O czym ty mówisz?

WILLY

Nie zrzucaj całej winy na mnie! Nie ja oblałem matematykę, tylko ty! Jakie pióro?

HAPPY

To było strasznie głupie, Biff. Takie pióro warte jest...

WILLY

po raz pierwszy spostrzega pióro

Wziąłeś pióro Olivera?

BIFF

słabnąc

Tato, przed chwilą ci wytłumaczyłem.

WILLY

Ukradłeś pióro Billa Olivera?

BIFF

Właściwie nie ukradłem go! Właśnie to ci przed chwilą tłumaczyłem!

HAPPY

Miał je w ręku i właśnie w tym momencie Oliver wszedł, a on tak się przestraszył, że wsadził je do kieszeni.

WILLY

O Boże, Biff!

BIFF

Zupełnie nie miałem zamiaru tego robić, tato!

GŁOS TELEFONISTKI

Tu portiernia hotelu „Standish Arms”, dobry wieczór!

WILLY

krzyczy

Powiedzieć, że mnie nie ma!

BIFF

przestraszony

Tato, co się stało?

Wstaje. Happy także wstaje.

GŁOS TELEFONISTKI

Telefon do pana, panie Loman!

WILLY

Nie ma mnie, nie łączyć!

BIFF

przerażony, klęka przed Willom

Tatusiu, teraz już mi się powiedzie, powiedzie mi się.

Willy usiłuje wstać, Biff przytrzymuje go na krześle.

Usiądź, proszę.

WILLY

Nie, nie nadajesz się do niczego, nie nadajesz się!

BIFF

Nadaję się, tato. Znajdę coś innego, rozumiesz? Niczym się nie martw.

(bierze twarz Willy'ego w obie dłonie)

Powiedz coś, tato.

GŁOS TELEFONISTKI

Pan Loman nie odpowiada. Czy mam posłać do niego gońca?

WILLY

usiłując wstać, jakby chciał zatrzymać Telefonistkę i zmusić ją do milczenia

Nie, nie, nie!

BIFF

Rozbije coś na stole. Tato!

WILLY

Nie, nie...

BIFF

zrozpaczony, stojąc nad Willym

Tato, słuchaj. Posłuchaj mnie. Powiem ci coś dobrego. Oliver rozmawiał ze swoim współnikiem o naszym florydzkim pomysle. Słuchasz mnie? Rozmawiał... mówił ze współnikiem i potem przyszedł do mnie... Zobaczysz, że mi się powie. Słyszysz mnie? Tato, posłuchaj mnie, powiedział, że chodzi tylko o wysokość sumy!

WILLY

Więc jednak... dostałeś?

HAPPY

Wspaniale mu pójdzie, tato!

WILLY

usiłując wstać

Więc dostałeś, tak? Dostałeś, dostałeś!

BIFF

w rozterce, podtrzymując Willy'ego

Nie, nie. Posłuchaj, papciu. Zaprosili mnie na jutro na lunch. Mówię ci to, papciu, żebyś wiedział, że jednak jeszcze potrafię wyrzucić odpowiednie wrażenie. I jeszcze mi się na pewno coś uda, ale jutro nie mogę tam pójść, rozumiesz?

WILLY

Dlaczego nie? Po prostu...

BIFF

Chodzi o pióro, papo!

WILLY

Oddasz mu je i powiesz, że wzięłeś przez pomyłkę!

HAPPY

Pewnie, Idź z nim jutro na lunch!

BIFF

Nie mogę przecież powiedzieć...

WILLY

Rozwiązywałeś krzyżówkę i przypadkowo użyłeś jego pióra!

BIFF

Słuchaj, staruszku, dawniej to były piłki, a teraz przyjdę do niego z jego własnym piórem? Od razu wszystko staje się jasne. Nie mogę do niego pójść! Poszukam czegoś innego.

GŁOS GOŃCA

Goniec do pana Lomana!

WILLY

Czy nie chcesz do niczego dojść?

BIFF

Tato, nie mogę do niego wrócić.

WILLY

Naprawdę to ty nie chcesz do niczego dojść i tym się zasłaniasz.

BIFF

wpada w gniew, bo Willy nie widzi jego dobrej woli

Wiesz, że nie o to chodzi! Myślisz, że po tym, co zrobiłem, było mi łatwo pójść do niego? Nawet parą koni nie zaciągnęlibyście mnie do Billa Olivera.

WILLY

No to po co poszedłeś?

BIFF

Po co poszedłem? Po co poszedłem! Więc popatrz na siebie! Popatrz, co się z ciebie zrobiło!

Od lewej dochodzi śmiech Kobiety.

WILLY

Biff, musisz jutro pójść na ten lunch, bo inaczej...

BIFF

Nie mogę. Nie umówił się ze mną!

BIFF

Biff, na litość...

WILLY

Mścisz się na mnie?

BIFF

Psiakrew! Nie o to chodzi!

WILLY

uderza Biffa, zataczają się, chce odejść od stołu

Ty wszawy draniu! Mścisz się na mnie!

KOBIETA

Ktoś stoi pod drzwiami, Willy!

BIFF

Nic ze mnie nie będzie! Nie widzisz, jaki jestem?

BIFF

rozdzielając ich

Uwaga, jesteśmy w restauracji! Dostyc już – uspokójcie się!

Wchodzą dwie dziewczyny.

Halo, dziewczęta, prosimy tutaj.

Z lewej za sceną słyhać śmiech Kobiety.

PANNA FORSYTHE

Dobra, możemy się przysiąść. To jest Letta.

KOBIETA

Willy, czy ty się wreszcie obudzisz?

BIFF

nie zważając na Willy'ego

Dobry wieczór pani. Proszę usiąść. Czego się napijecie?

PANNA FORSYTHE

Letta nie będzie pewnie mogła zbyt długo zostać.

LETTA

Jutro muszę bardzo wczesnie wstać. Jestem sędzią przysięgłym. Strasznie jestem podniecona! Zasiadaliście kiedy jako sędziowie przysięgli?

BIFF

Nie, ale zasiadałem przed nimi.

Dziewczyny się śmieją.

To jest mój ojciec.

LETTA

Jaki słodki. Niech pan z nami siądzie, papciu.

BIFF

Posadź go, Biff.

BIFF

podchodząc do ojca

Chodź, stary, upijemy się. Zobaczymy, kto pierwszy będzie leżał pod stołem, A zresztą niech diabli porwą! Chodź, siadaj, staruszk.

Na ostatnie zaproszenie Biffa Willy ma zamiar usiąść.

KOBIETA

teraz już nalegając

Willy, czy wreszcie otworzysz drzwi?

Głos Kobiety powstrzymał Willy'ego. Idzie na prawo, zdezorientowany.

BIFF

No, dokąd idziesz?



WILLY

Otwórz drzwi.

BIFF

Drzwi?

WILLY

Do toalety... drzwi.... gdzie są drzwi?

BIFF

prowadząc go na lewo

Idź prosto do końca.

Willy idzie ku lewej.

KOBIETA

Willy, Willy, czy wreszcie wstaniesz, wstaniesz, wstaniesz, wstaniesz?

Willy znika na lewo.

LETTA

Wiecie, to bardzo ładnie, żeście zabrali ze sobą waszego tatę.

PANNA FORSYTHE

Och, nie jest przecież naprawdę waszym ojcem!

BIFF

wciąż jeszcze po lewej, odwraca się ku niej niechętnie

Panno Forsythe, przeszedł koło pani król. Wspaniały, smutny król. Zapracowany, niedoceniony król. Kumpel, rozumie pani? Dobry towarzysz. Oddany swoim chłopcom.

LETTA

Bardzo to miłe.

HAPPY

No, panienki, jaki program? Tracimy czas. No, Biff. Narada. Dokąd chcielibyście pójść?

BIFF

Dlaczego mu nie pomożesz?

HAPPY

Ja?

BIFF

On ciebie nic nie obchodzi, Hap?

HAPPY

Co ty gadasz? Kto, jeżeli nie ja...

BIFF

On cię nic a nic nie obchodzi, psiakrew.

Wyjmuje z kieszeni rurkę, kładzie ją przed Happy'm na stole.

Patrz, co znalazłem w piwnicy. Na litość boską, jak możesz pozwolić, żeby to tak dalej szło?

HAPPY

Ja? To ja wyjeżdżam? Ja uciekam i...

BIFF

Aha. Ale on ciebie nic nie obchodzi. Ty mógłbyś mu pomóc, ja nie!

Czy nie rozumiesz, co mówię? On się zabije, nie wiesz o tym?

BIFF

Czy ja nie wiem! Ja!

BIFF

Hap, pomóż mu! Pomóż i, cholera... mnie pomóż, mnie! Nie mogę patrzeć na to, jak on wygląda.

Tak wzruszony, że niemal płacze, szybko znika w głębi na prawo.

BIFF

ruszając za nim

Dokąd lecisz?

PANNA FORSYTHE

Czemu się tak wścieka?

HAPPY

Chodźcie, panienki, dogonimy go.

PANNA FORSYTHE

kiedy Happy z lekka popycha ją ku wyjściu

Nie podoba mi się. Ależ ma charakterek.

HAPPY

Jest zdenerwowany. Przejdzie mu.

WILLY

po lewej, na tle śmiechu Kobiety

Nie otwieraj. Nie otwieraj!

LETTA

Czy nie powiecie waszemu ojcu...

HAPPY

Nie jest moim ojcem. Taki sobie znajomy. Chodźcie, dogonimy Biffa. I słuchaj, laluniu, zabawimy się dziś. Stanley, rachunek. Halo, Stanley!

Wychodzą. Stanley patrzy w lewo.

STANLEY

oburzony, woła za Happy'm

Panie Loman, panie Loman!

Stanley bierze krzesło i wychodzi za nimi. Słysząc pukanie za sceną, z lewej. Wchodzi Kobieta. Śmieje się. Za nią W i I y. Kobieta jest w czarnej bieliźnie. Willy zapina koszulę. Dialog na tle wulgarnej, zmysłowej muzyki.

WILLY

Prześnij się śmiać. No, prześnij już.

KOBIETA

Nie otworzysz drzwi? Obudzi cały hotel.

WILLY

Nie spodziewam się nikogo.

KOBIETA

Napij się jeszcze łyk, słoneczko, i nie myśl tak ciągle o sobie.

WILLY

Czuję się bardzo samotny.

KOBIETA

Wiesz, że mnie uwiodłeś, Willy? Od teraz, kiedy przyjdiesz do biura, wchodzi prosto do nabywcy. Żadnego czekania przy moim biurku, Willy. Uwiodłeś mnie!

WILLY

To ładnie, że tak mówisz.

KOBIETA

O rany, ciągle tylko myślisz o sobie. Czemu jesteś taki smutny? Jesteś najsmutniejszym, najbardziej zapatrzonym w siebie mężczyzną, jakiego w życiu huśtałam.

Śmieje się. On ją całuje.

E, wracajmy z powrotem, komiwojażerku. Co za głupota ubierać się w środku nocy.

Słyszać stukanie.

Czy otworzysz wreszcie drzwi?

WILLY

Pukają przez pomyłkę nie do tych drzwi.

KOBIETA

Na pewno do nas pukał. I słyszał, jak tu rozmawialiśmy. Może w hotelu wybuchł pożar.

WILLY

coraz bardziej przestraszony

Na pewno pomyłka.

KOBIETA

No to powiedz, żeby sobie poszedł!

WILLY

Tam nie ma nikogo.

KOBIETA

Działa mi to na nerwy, Willy. Tam za drzwiami ktoś stoi. Działa mi to na nerwy!

WILLY

odpychając ją od siebie

Dobrze, więc wejdź do łazienki i nie wychodź stamtąd. Zdaje mi się, że tu w Massachusetts jest jakieś prawo co do tych rzeczy. Więc nie wyłaź. Może to ten nowy pracownik z portierni. Wyglądał antypatycznie. Więc nie wychodź. Na pewno pomyłka, a nie żaden pożar.

Znowu słycać pukanie. Willy odsuwa się od Kobiety, która znika za kulisami. Światło reflektora posuwa się wraz z Willym, który staje naprzeciw Biffa sprzed lat. Chłopak trzyma w ręku walizkę.

Podchodzi do ojca. Muzyka milknie.

BIFF

Czemu nie otwierałeś?

WILLY

Biff? Skąd się wziąłeś w Bostonie?

BIFF

Dlaczego mi nie otwierałeś? Stukam już od pięciu minut. Telefonowałem do ciebie...

WILLY

Dopiero co usłyszałem. Siedziałem w łazience, a te drzwi były zamknięte. Czy w domu się coś stało?

BIFF

Tato, sprawiłem ci zawód.

WILLY

Co to znaczy?

BIFF

Tato...

WILLY

Biff, o co chodzi?

(otacza go ramieniem)

Chodź, zejdziemy na dół, napijiesz się kakao.

BIFF

Tato, oblałem matkę.

WILLY

Chyba nie na egzaminie końcowym?

BIFF

Na końcowym. Mam za mało punktów, żeby dostać maturę.

WILLY

To znaczy, że Bernard nie dał ci ściągaczki?

BIFF

Dał... starał się dać, ale zrobiłem tylko sześćdziesiąt jeden punktów.

WILLY

I nie chcieli ci dodać tych czterech punktów?

BIFF

Birnbaum kategorycznie odmówił. Błagałem go# tato, ale on nie chce ich dodać. Musisz z nim pogadać, jeszcze przed wakacjami. Bo kiedy on zobaczy, jakim ty jesteś człowiekiem, i kiedy z nim pogadasz, wiesz, tak po swojemu, na pewno zrobi to dla mnie. Jego lekcje wypadały zawsze przed treningiem, rozumiesz... dużo opuszczałem. Pomówisz z nim? Ty mu się spodobaś, tato. Wiesz, jak ty potrafisz każdego ugadać.

WILLY

Masz rację. Trzeba zaraz wracać do domu.

BIFF

Och, tato, świetnie! Przez wzgląd na ciebie na pewno zmieni mi punktacj!

WILLY

Zejdź na dół i powiedz portierowi, żeby mi przygotował rachunek. Idź już.

BIFF

Się robi, prze pana! A wiesz, dlaczego mnie nienawidzi, papciu? Kiedyś spóźnił się na lekcję, więc stanąłem przy tablicy i zacząłem go naśladować. Zrobiłem zeza i sepleniłem.

WILLY

śmieje się

Tak? A koledzy się śmieli?

BIFF

Mało nie pozdychali ze śmiechu.

WILLY

Co ty powiesz? No i jak to zrobiłeś?

BIFF

Tysdzieści seć do kwadratu będzie...

Willy wybucha śmiechem, Biff za nim.

A ten włazi!

Willy śmieje się. Kobieta za sceną śmieje się również.

WILLY

bez chwili wahania

Idź szybko na dół i...



BIFF

Tam ktoś jest?

WILLY

Nie, to w pokoju obok.

Kobieta znowu się śmieje.

BIFF

Ktoś wlaźł do twojej łazienki!

WILLY

Nie, to w pokoju obok... zrobili sobie bibkę...

KOBIETA

wchodzi śmiejąc się, mówi sepleniąc

Cy mogę wejść? Willy, coś jest w wannie i się łąsa!

Willy patrzy na Biffa, który z przerażeniem, z otwartymi ustami patrzy na Kobietę.

WILLY

Ach, niechże już pani wraca do siebie. Na pewno już skończyli malować. Malują jej pokój, więc pozwoliłem jej skorzystać z prysznicu u mnie. Niechże pani idzie, proszę iść...

Wypycha ją.

KOBIETA

opierając się

Ależ ja się muszę ubrać, Willy, przecież nie mogę...

WILLY

Proszę stąd wyjść! Niech pani idzie do siebie, do siebie...

(nagie decyduje się rozegrać sytuację, jakby była zupełnie zwyczajna)

To jest panna Francis, Biff, jest klientką. Malują jej pokój. Proszę, niech pani już idzie, panno Francis.

KOBIETA

Ale moje ubranie, przecież goła nie wyjdę do hallu!

WILLY

wypychając ją za kulisy

Wynoś się stąd! Idź już! idź już...

Biff siada powoli na walizce, podczas gdy Willy sprzecza się z Kobieta za kulisami.

KOBIETA

A gdzie moje pończochy? Obiecałeś mi pończochy, Willy!

WILLY

Nie mam tu pończoch!

KOBIETA

Miałeś dla mnie dwa pudełka jedwabnych dziewiątek, więc mi je daj!

WILLY

Bierz je, tylko idź już sobie!

KOBIETA

wchodzi z pudełkiem pończoch

Mam nadzieję, że nikogo nie ma w hallu. Mam nadzieję!

(do Biffa)

Grasz w football czy baseball?

BIFF

Football.

## KOBIETA

wściekła i upokorzona

I ja też, branoc.

Wrywa Willy'emu swoje ubranie I wychodzi.

## WILLY

po chwili

No więc chodźmy już. Pójdę do szkoły jutro z samego rana. Wyjmij moje ubranie z szafy. Przyniosę walizkę.

Biff nie rusza się

Co się stało?

Biff siedzi nieruchomo, łzy kapią mu z oczu.

Ona jest klientką. Kupuje dla firmy J. H. Simmonsa. Mieszka po tamtej stronie hallu – malują u niej. Chyba sobie nie wyobrażasz...

(milczenie, po chwili)

Słuchaj, mój mały, ona jest po prostu agentką nabywcy. Przyjmuje towar w swoim pokoju, dlatego tam musi być elegancko...

(chwila ciszy, rozkazująco)

A więc dobrze, wyjmij moje ubranie.

Biff nie rusza się.

Przestań płakać i rób, co ci każę. To był rozkaz, Biff! Tak postępujesz, kiedy słyszysz mój rozkaz? Jak śmiesz płakać?

(obejmuje go)

Posłuchaj, Biff, kiedy dorośniesz, zrozumiesz te sprawy. Nie wolno... nie wolno przypisywać tym rzeczom zbyt wielką wagę. Jutro z samego rana pogadam z Birnbaumem.

BIFF

Nie trzeba.

WILLY

przycupnął na ziemi obok Biffa

Nie potrzeba! On ci musi dodać te brakujące punkty. Załatwię to.

BIFF

Nie usłucha cię.

WILLY

Na pewno usłucha. Te punkty potrzebne ci są do uniwerku w Wirginii.

BIFF

Nie pójdę na uniwersytet.

WILLY

Co? Jeżeli on nie zechce dodać ci tych punktów, przerobisz przedmiot na letnich kursach. Masz całe lato przed...

BIFF

wybuchając płaczem

Tato...

WILLY

poruszony

Och, mój chłopcze...

BIFF

Tato...

WILLY

Ona mnie nic nie obchodzi, Biff. Czułem się samotny. Czułem się strasznie samotny.

BIFF

Dałeś jej... pończochy mamy!

Znowu zaczyna płakać, wstał, zabiera się do wyjścia.

WILLY

chwytając go

Słyszałeś, co ci kazałem?

BIFF

Nie dotykaj mnie, ty... kłamco!

WILLY

Natychmiast mnie za to przeprosisz!

BIFF

Ty obłudniku! Mały, nikczemny obłudniku! Ty obłudniku!

Nie może się opanować, odwraca się szybko, bierze walizkę i płacząc wychodzi. Willy został sam, na podłodze, na kolanach.

WILLY

To był rozkaz! Biff, wracaj, bo cię zbiję! Chodź tu! Dostaniesz ode mnie pasem!

Z prawej wchodzi szybko Stanley i staje na wprost Willy'ego.

Willy krzyczy na Stanleya

To był rozkaz!

STANLEY

Zaraz, zaraz – lepiej wstać, panie Loman.

(pomaga Willy'emu wstać z kolan)

Pana chłopcy wyszli z kotami. Powiedzieli, że spotkacie się w domu.

Drugi kelner przygląda się scenie z oddali.

WILLY

Ale mieliśmy przecież zjeść razem obiad.

Słyszeć muzykę – motyw Willy'ego.

STANLEY

Da pan sobie sam radę?

WILLY

Ja... pewnie, że sobie dam radę.

(nagle zaniepokoił się sianem swego ubrania)

Czy... czy wyglądam przyzwoicie?

STANLEY

Pewnie, że wygląda pan przyzwoicie.

Strząsa okruszynkę z kłapy marynarki Willy'ego.

WILLY

Tu... ma pan dolara.

STANLEY

Och, pana syn mi zapłacił. Wszystko załatwione.

WILLY

wtykając pieniądze do ręki Stanleyowi

Proszę wziąć. Dobry z pana chłopak.

STANLEY

Ach, nie. Przecież pan nie musi...

WILLY

I jeszcze... i jeszcze to, mnie już nie będą potrzebne.

(po chwili namysłu)

Nie wie pan, czy jest tu gdzie w pobliżu sklep z nasionami?

STANLEY

Z nasionami? Chce pan coś zasiać?

Willy odwraca się do niego tyłem; w tym momencie Stanley wsuwa mu z powrotem pieniądze do kieszeni.

WILLY

Tak, marchewkę, groszek...

STANLEY

W Szóstej Alei są sklepy, ale może już być za późno?

WILLY

zaniepokojony

O, to ja się muszę pośpieszyć. Koniecznie muszę kupić trochę nasion.

(idzie na prawo)

Koniecznie muszę kupić nasion. I to zaraz. Nic nie zasiane. Jeszcze nic nie zasadzone.

Willy szybko wychodzi, światło wygasa, Stanley idzie na prawo i patrzy za nim. Drugi kelner już od jakiegoś czasu przyglądał się Willy'emu.

STANLEY

No i czego się gapisz?

Kelner zabiera krzesła i odchodzi w prawo. Stanley bierze stół i także wychodzi. Światło gaśnie. Długa przerwa.

Słysząc flet. Światło, skierowane na pustą w tej chwili kuchnię, stopniowo rozjaśnia się.

W drzwiach domu staje Happy, za nim Biff. Happy ma w ręku duży bukiet róż o długich łodygach. Wchodzi do kuchni, rozgląda się. Nie widząc Lindy, odwraca się do Biffa, który stoi tuż za drzwiami domu i gestem wskazuje, że jej nie ma. Zagląda do saloniku i zamiera w bezruchu. Linda, nie widząc jej jeszcze, siedzi i trzyma na kolanach marynarkę Willy'ego. Wstała i z kamiennym spokojem, groźna, idzie w kierunku Happy'ego. Ten, przestraszony, cofa się do kuchni.

HAPPY

O, czemu się nie położyłaś?

Linda nic nie mówi, lecz nie zmieniając kierunku idzie jakby wprost na niego.

Gdzie tata?

Happy ciągle się cofa i teraz Linda jest już widoczna w drzwiach saloniku.

Czy śpi?

LINDA

Gdzieżeście byli?

BIFF

chcąc wszystko obrócić w żart

Spotkaliśmy dwie panienki, mamusiu. Taaakie dziewczyny. Przynieśliśmy ci kwiaty.

(podaje bukiet)

Postaw je w swoim pokoju.



Linda uderza kwiaty, tak że padają na ziemię pod nogi Bit la, który wszedł już do środka i zamknął za sobą drzwi. Matka patrzy na niego milcząco.

HAPPY

Dlaczego to robisz, mamó? Przyniosłem ci kwiaty...

UNDA

nie zwracając na niego uwagi, gwałtownie do Biffa

Nie dbasz o to, czy będzie żył, czy umrze?

BIFF

idąc ku schodom

Chodź na górę, Biff.

BIFF

do Happy'ego, wyraz obrzydzenia przemknął mu po twarzy

Idź precz!

(do Lindy)

Co to znaczy, będzie żył czy umrze? Nikt tu nie umiera, miła moja.

LINDA

Żebym cię więcej nie widziała! Wynoś mi się stąd!

BIFF

Muszę widzieć się z ojcem.

LINDA

Ani mi się waż zbliżyć do niego!

BIFF

Gdzie on jest?

Wchodzi do saloniku, Linda idzie za nim.

LINDA

krzyczy na Biffa

Zapraszasz go na obiad. Cieszy się tym przez cały dzień...

Biff pojawia się w sypialnym pokoju rodziców, rozgląda się, wychodzi.

...a później go zostawiasz samego. Nie zrobiłbyś tego nikomu obcemu.

HAPPY

O co chodzi? Przecież świetnie się z nami bawił. Słuchaj, niech mnie...

Linda powraca do kuchni

szlag trafi na miejscu, jeśli go kiedykolwiek opuszczę!

LINDA

Wynoś się stąd!

BIFF

Ależ posłuchaj,, mamoo...

LINDA

Musieliście się dzisiaj łajdaczyć? Och, wy i wasze parszywe dziwki!

Biff powrócił do kuchni.

HAPPY

Mamo, myśmy tylko łazili za Biffem, żeby go jakoś rozruszać!

(do Biffa)

Aleś ty mi nockę urządził!

LINDA

Wynoście się stąd obaj i więcej nie wracajcie! Nie pozwolę go dłużej dręczyć. Idźcie, spakujcie rzeczy.

(do Biffa)

Możesz spać w jego mieszkaniu.

(pochyla się, żeby podnieść kwiaty, zatrzymuje się)

I pozbierajcie to. Wy dranie, wy!

Żeby zaznaczyć protest, Happy odwraca się do niej tyłem. Biff podchodzi powoli, przykłęka i zbiera kwiaty.

Jesteście parą bydlaków! Nikt, nikt na świecie nie miałby sumienia zostawić tego człowieka samego w restauracji!

BIFF

nie patrząc na nią

Co on ci powiedział?

LINDA

Nic mi nie musiał mówić. Był tak upokorzony, że ledwo się tu dowłókł.

HAPPY

Ależ, mamó, świetnie się z nami bawił...

BIFF

przerywając gwałtownie

Milcz!

Bez słowa Happy idzie na górę.

LINDA

A ty nawet nie poszedłeś za nim zobaczyć, czy się nie poczuł źle.

BIFF

wciąż na ziemi przed Lindą, trzyma kwiaty w ręce. Mówi z obrzydzeniem do siebie

Nie. Nie poszedłem. Nic, psiakrew, nie zrobiłem. Jak ci się to podoba, co? Zostawiłem go bełkocącego w ubikacji.

LINDA

Jesteś podlec. Jesteś...

BIFF

Trafiłaś!

(wstaje i wyrzuca kwiaty do kosza na śmieci)

Szumowiny – masz je przed oczami!

LINDA

Precz stąd!

BIFF

Muszę pomówić z ojcem, mamó. Gdzie on jest?

LINDA

Zabraniam ci iść do niego. Wynoś się z tego domu!

BIPF

zupełnie pewny siebie i zdecydowany

Nie, my sobie utniemy szczerą rozmowę, on i ja.

LINDA

Nie będziesz z nim rozmawiał!

Słychać stukanie spoza domu – z prawej. Biff zwraca się w tym kierunku.

LINDA

nagle prosząco

Zostaw go, proszę cię!

BIFF

Co on tam robi?

LINDA

Uprawia ogródek!

BIFF

cicho

Teraz? O, mój Boże!

Biff idzie na podwórko, Linda za nim. Światło przesuwa się na środek proscenium. Willy podchodzi do oświetlonego miejsca. Ma w ręku latarkę elektryczną, motykę i parę paczek z nasionami. Uderza motyką, żeby żelazo dobrze się trzymało drzewca, i przechodzi w lewo odmierzając odległość stopą. Zbliża latarkę elektryczną do paczki z nasionami, żeby odczytać przepis. Jest głęboka noc.

WILLY

Marchewki co ćwierć cala. Rzędami w odległości jednej stopy do siebie.

(mierzy)

Jedna stopa.

(kładzie paczkę i mierzy dalej)

Buraki.

(kładzie następną paczkę i znowu mierzy)

Salata.

(czyta instrukcję na paczce i kładzie ją na ziemi)

Jedna stopa...

Przerywa pracę, gdy z prawej pojawia się Ben, który się doń zbliża.

Cóż za pomysł, no, no! Wspaniały, wprost wspaniały! Bo ona cierpi, Ben, ta kobieta cierpi. Rozumiesz mnie? Człowiek nie może odejść tak, jak przyszedł, Ben, człowiek musi do czegoś dojść. Nie można, nie można...

Ben idzie ku niemu, jakby mu miał przerwać.

Rozważ to teraz. Nie śpiesz się z odpowiedzią. Pamiętaj, to jest pomysł z gwarancją na dwadzieścia tysięcy dolarów.

Więc rozumiesz, Ben, chcę, żebyś ze mną rozważył wszystkie za i przeciw. Nie mam z kim porozmawiać, Ben, a ta kobieta cierpi, słyszysz?

BEN

stoi spokojnie, zastanawia się

Na czym polega pomysł?

WILLY

Dwadzieścia tysięcy na stół. Gwarantowane, pewne, rozumiesz?

BEN

Nie rób z siebie wariata. Mogą nie honorować polisy.

WILLY

Nie ośmielą się zakwestionować. Czyż nie orałem jak koń, żeby zapłacić każdą ratę punktualnie co do minuty? A teraz by nie wypłacili? Niemożliwe!

BEN

Willy, często nazywają to tchórzostwem.

WILLY

Dlaczego? Czy to dowód odwagi tkwić tutaj do końca życia, wykręcając ciągle zero?

BEN

ulegając

To też prawda, William.

(idzie zastanawiając się, zawraca)

A dwadzieścia tysięcy to jest coś, co można wziąć do ręki. To jest namacalne.

WILLY

już utwierdzony w swoim przekonaniu, mówi z coraz większą mocą

Och, Ben, dlatego to takie wspaniałe! Przyświeca mi w ciemnościach jak diament twardy i ostry. Mogę tego dotknąć, wziąć do ręki. A nie jak... jakieś handlowe spotkanie. To nie byłoby jeszcze jedno głupie handlowe spotkanie, i to właśnie zmienia wszystko, Ben. Bo on uważa, że ja sobą nic nie reprezentuję, rozumiesz, i dlatego robi mi na złość. Ale pogrzeb...

(wyprostowuje się)

Ben, ten pogrzeb będzie solidny. Przyjadą z różnych Stanów: z Maine, Massachusetts, Vermont, New Hampshire! Wszyscy starzy znajomi, na wozach niecodzienne numery rejestracyjne – ten chłopak będzie olśniony, Ben, bo on nigdy nie zdawał sobie sprawy, że znaję mnie na Rhode Island, w Nowym Jorku, w New Jersey... znają mnie, Ben, i on to zobaczy na własne oczy raz na zawsze. Dowie się, kim jestem, Ben! Ale będzie zaskoczony, ten mój chłopak!

BEN

idąc na skraj ogródka

Nazwie cię tchórzem.

WILLY

nagle się przeraził  
Nie, to by było straszne.

BEN

Tak. I do tego głupcem.

WILLY

Nie, nie wolno mu, nie pozwolę na to!  
Jest złamany i zrozpaczony.

BEN

William, on cię znienawidzi.  
Słysząc wesoły muzyczny motyw.

WILLY

Och, Ben, co zrobić, żeby powrócić do dawnych, wspaniałych czasów? Tak nam było wtedy jasno w życiu, tyle koleżeństwa; zimą na sankach i jego zarumienione policzki. I zawsze jakieś dobre nowiny, zawsze coś miłego przed nami. Nigdy mi nie pozwolił wnosić walizek do domu i to pucowanie, pucowanie małego czerwonego samochodu. Dlaczego, dlaczego nie mogę mu czegoś ofiarować i zrobić coś, żeby mnie nie nienawidził?

BEN

Pomyślę o tym.

(spogląda na zegarek)

Mam jeszcze trochę czasu. Niezwykły pomysł, ale musisz być pewien, że nie zrobisz z siebie idioty.

Ben usuwa się w głąb sceny i znika. Biff podchodzi z lewej.

WILLY



nagle zdając sobie sprawę z tego, że Biff przyszedł, spogląda na niego i zdenerwowany zaczyna zbierać paczuszki z nasionami

Gdzież, u diabła, są te nasiona?

(oburzony)

Nic tu nie widać. Jakby zamknęli w pudle całą tę cholerną dzielnicę.

BIFF

Ludzie są tu wszędzie naokoło. Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy?

WILLY

Pracuję, nie zawracaj mi głowy.

BIFF

zabierając Willy'emu motykę

Przyszedłem się pożegnać, tato.

Willy patrzy na niego, milczy, niezdolny do żadnego ruchu.

Już nigdy więcej tu nie wrócę.

WILLY

Nie pójdziesz jutro do Olivera?

BIFF

Nie mam wyznaczonego spotkania, tato.

WILLY

Objął cię, a ty mówisz, że nie masz wyznaczonego spotkania?!

BIFF

Tato, zrozumże wreszcie. Za każdym razem, gdy stąd wyjeżdżałem, powodem była jakaś awantura. Dziś wreszcie zrozumiałem siebie i starałem się wytłumaczyć... Ale widocznie nie jestem dosyć mądry, żeby ci to zrozumiale wyjaśnić.

I, do diabła, nie ważne, kto zawinił czy takie tam rzeczy.

(bierze Willy'ego pod rękę)

Skończmy z tym, co? Chodź do domu, powiemy mamie.

Łagodnie ciągnie Willy'ego w lewo.

WILLY

zamiera w bezruchu, z poczuciem winy w głosie

Nie, nie chcę z nią mówić.

BIFF

Chodź!

Ciągnie ojca, ten opiera się.

WILLY

bardzo nerwowo

Nie, nie, nie chcę z nią mówić!

BIFF

stara się zwrócić do ojca, jakby miał z niej wyczytać odpowiedź

Dlaczego nie chcesz z nią mówić?

WILLY

bardziej szorstko

Daj mi spokój, dobrze?

BIFF

Co to znaczy, że nie chcesz z nią mówić? Nie chcesz, żeby cię nazwali tchórzem, prawda? To nie twoja wina, ale moja. To ja jestem drań. A teraz chodźmy do domu!

Willy opiera się.

Słyszałeś, co ci powiedziałem?

Willy wyrывa się i sam szybko idzie do domu, Biff za nim.

LINDA

do Willy'ego

Posiałeś już, kochanie?

BIFF

w drzwiach, do Lindy

No więc, rozmówiliśmy się. Wyjeżdżam i nie będę więcej pisać.

LINDA

idzie do Willy'ego, który jest w kuchni

Myślę, że tak będzie najlepiej, kochanie. Bo nie ma potrzeby wyjaśniać niczego, nigdy nie zgodzicie się.

Willy nie odpowiada.

BIFF

A spyta się ktoś, gdzie jestem i co robię, nie wiecie i nic was to nie obchodzi. W ten sposób przestaniecie się mną trapić, zapomnicie i znów wszystko będzie dobrze. W porządku? Jasna sytuacja?

Willy milczy. Biff podchodzi do niego.

Życz mi szczęścia, staruszk.

(wyciąga do niego rękę)

No co?

LINDA

Podaj mu rękę, Willy.

WILLY

zwracając się do niej, boleśnie dotknięty

W ogóle nie ma potrzeby wspominać o piórze, wiesz?

BIFF

łagodnie

Nie mam wyznaczonego spotkania, tato.

WILLY

wybuchając

Uściskał cię!...

BIFF

Tato, i tak nie możesz zrozumieć, jaki jestem, więc po co się sprzeczać? Jak natrafię na źródło nafty, przysłę wam czek, A do tego czasu zapomnijcie, że żyję.

WILLY

do Lindy

Na złość, rozumiesz?

BIFF

No, podaj mi rękę, tato.

WILLY

Nie podam.

BIFF

Miałem nadzieję, że nie w ten sposób się rozstaniemy.

WILLY

A tymczasem rozstajesz się w ten sposób, żegnam.

Biff patrzy na niego przez chwilę, odwraca się ostro i idzie ku schodom.

Willy zatrzymuje go słowami

Niech cię piekło pochłonie, jeżeli stąd wyjedziesz!

BIFF

odwracając się

Więc czego ty ode mnie chcesz?

WILLY

Chcę, żebyś wiedział, gdziekolwiek będziesz, w pociągu, w górach czy dolinach, dokąd byś nie pojechał, żeby się na mnie zemścić, wiedz, że zmarnowałeś życie.

BIFF

Nie, nie.

WILLY

Mścisz się, mścisz, oto, co cię wykończyło. I kiedy będziesz w zupełnej nędzy, przypomnij sobie, z jakiego powodu to się stało. Kiedy będziesz gnić przy jakimś nasypie kolejowym, przypomnij sobie i nie waz się winić o to mnie!

BIFF

Ja nie winię ciebie!

WILLY

Nie ja jestem za to odpowiedzialny, słyszysz?

Happy schodzi po schodach, staje na ostatnim stopniu i przygląda się im.

BIFF

To ci właśnie mówię!

WILLY

opadając na krzesło przy stole, tonem oskarżenia

Chcesz mi wsadzić nóż w serce – niech ci się nie zdaje, że ja nie wiem, co ty robisz!

BIFF

A więc dobrze, szarlatanie! Karty na stół.

Wyciąga z kieszeni rurkę gumową i kładzie ją na stole.

HAPPY

Oszalałeś...

LINDA

Biff!

Przysuwa się, żeby chwycić rurkę, ale Biff przytrzymuje ją ręką.

BIFF

Zostaw to, nie ruszaj!

WILLY

nie patrząc

Co to jest?

BIFF

Dobrze wiesz, co to jest, do cholery!

WILLY

osaczony, próbuje wybiegów

Nigdy tego nie widziałem.

BIFF

Widziałeś. To nie myszy ją zanosły do piwnicy. Do czego to ma niby służyć? Ma zrobić z ciebie bohatera? Czy też obudzić moją litość?

WILLY

Nie wiem, o czym gadasz.

BIFF

Nie mam dla ciebie litości, słyszysz? Ani krzty litości.

WILLY

do Lindy

Widzisz tę złość?

BIFF

Nie. Ale ty usłyszysz prawdę – kim ty jesteś! I kim ja jestem!

LINDA

Dosyć!

WILLY

Zemsta!

BIFF

idąc do Biffa

Skończ już wreszcie!

BIFF

do Happy'ego

Ten człowiek nie wie, kim jesteśmy. Ten człowiek się dowie.

(do Willy'ego)

Nigdy, ani przez dziesięć minut, nie mówiliśmy prawdy w tym domu!

HAPPY

Zawsze mówiliśmy prawdę!

BIFF

napada na niego

Ty błagierze, czy jesteś zastępcą kierownika? Jesteś jednym z dwóch zastępców zastępcy. Tak?

BIFF

No, ja jestem prawie...

BIFF

Ty jesteś prawie samą błagą! Wszyscy jesteśmy! A ja mam tego dosyć.

(do Willy'ego)

Więc słuchaj uważnie, Willy, oto jestem ja.

WILLY

Znam cię.

BIFF

Wiesz, dlaczego nie miałem adresu przez trzy miesiące? Ukradłem ubranie w Kansas City i siedziałem w więzieniu.

(do Lindy, która szłocha)

Nie płacz. Skończyłem już z tym.

Linda odwraca się od nich, twarz ukryła w dłoniach.

WILLY

I to oczywiście moja wina?



BIFF

Od czasów szkolnych wylewali mnie za kradzież z każdej porządnej pracy.

WILLY

A czyja to wina?

BIFF

I nigdy do niczego nie doszedłem, bo ty mnie tak napompowałeś wodą sodową, że nie mogłem znieść, aby mi ktokolwiek cokolwiek nakazał! Oto czyja wina! Słyszysz?

WILLY

Słyszę!

LINDA

Daj już spokój, Biff!

BIFF

Najwyższy czas, żebyś usłyszał! Miałem w dwa tygodnie zostać wspaniałym dyrektorem, ale ja z tym skończyłem!

WILLY

No to się powieś! Powieś się, żeby się nade mną zemścić.

BIFF

Nie, nikt się tu nie będzie wieszał, Willy! Zbiegłem dziś z jedenastu piętér z piórem w ręku. I nagle zatrzymałem się, słyszysz? W samym środku biurowca, słyszysz? Zatrzymałem się w samym środku tego biurowca i zobaczyłem – niebo. Zobaczyłem to, co na tym świecie kocham. Praca, jedzenie i wolny czas, żeby posiedzieć i popalić sobie. Więc popatrzyłem na pióro i powiedziałem sobie: po jaką cholere ja to usiłuję zwędzić? Dlaczego próbuję stać się czymś, czym nie chcę być? Co ja tu robię w tym biurze, nędzny, żebrzący idiota, kiedy wszystko, czego mi trzeba, jest tam, czeka na mnie, byłem tylko odważył się sobie powiedzieć, czym naprawdę jestem. Czemu nie miałbym tego powiedzieć, Willy?

Chce spojrzeć Willy'emu w twarz, ale ten usuwa się i idzie ku lewej.

WILLY

z nienawiścią, grożąc

Życie przed tobą – bierz je.

BIFF

Ojczy, takich jak ja sprzedają po tuzinie za grosz i takich jak ty także!

WILLY

zwracając się ku niemu z nieopanowanym wybuchem

Nie jestem z tych, co to tuzin za grosz. Jestem Willy Loman, a ty jesteś Biff Loman!

Biff rusza na niego, ale Happy blokuje mu drogę. Wydaje się, że Biff w furii rzuci się na ojca.

BIFF

Nie jestem stworzony, żeby przewodzić tłumom, i ty też nie, Willy. Nigdy nie byłeś niczym więcej niż zaharowanym komiwojazerem i jak każdy komiwojazer wylądowałeś na śmietniku. Jestem z tych, co zarabiają dolara za godzinę, Willy! Byłem w siedmiu Stanach i nigdy mi się nie udało podnieść tej stawki. Dolar za godzinę! Czy rozumiesz, co chcę powiedzieć? Już nigdy nie przywiozę do domu żadnych trofeów i ty przestań oczekiwać, że przywiozę.

WILLY

wprost do Biffa

Ty mściwy, złośliwy łobuzie!

Biff wyrywa się Happy'emu, Willy przerażony biegnie na schody, Biff go chwyta.

BIFF

u szczytu wściekłości

Tato, jestem niczym! Jestem niczym, tato! Czy nie możesz tego zrozumieć? Już nie mówię tego ze złości. Jestem, jaki jestem – to wszystko.

Furia Biffa już się wylądowała, szlochając opiera się o Willy'ego, który gładzi go bezmyślnie po twarzy.

WILLY

zdumiony

Co ty robisz? Co ty robisz?

(do Lindy)

Czemu on płacze?

BIFF

płacze, złamany

Na litość boską, pozwól mi odejść! Pozbieraj te twoje oszukańcze marzenia i spal je, zanim się stanie coś złego.

(usiłuje się opanować, odsuwa się i wchodzi na schody)

Wyjeżdżam jutro rano. A on, on niech już idzie spać.

Wyczerpany idzie po schodach do swego pokoju.

WILLY

po długim milczeniu, zdumiony, podniesiony na duchu

Czy to... nie jest nadzwyczajne? Biff... mnie lubi!

LINDA

On ciebie kocha, Willy!

BIFF

głęboko wzruszony

Zawsze cię kochał, tato.

WILLY

Och, Biff!

(patrząc za nim, oszołomiony)

Płakał, płakał mi na piersi.

(wzruszenie odbiera mu na chwilę głos; potem woła)

Ten chłopiec... ten chłopiec będzie wspaniały!

Pojawia się Ben w promieniu reflektora, tuż u wejścia do kuchni.

BEN

Tak, wybije się, kiedy będzie miał oparcie w dwudziestu tysiącach dolarów.

LINDA

wyczuwając chaos myśli Willy'ego, pełna obawy, ostrożnie  
No to teraz chodź spać, Willy. Teraz już wszystko ustalone.

WILLY

z trudem się opanowuje, żeby natychmiast nie wybiec z domu  
Tak, pójdziemy spać. Chodźmy. Idź spać, Happy.

BEN

A na to, żeby pokonać dżunglę, trzeba być wspaniałym  
człowiekiem.

Słysząc muzyczny motyw Bena, ale jakby zmieniony. Z lirycznego stał  
się groźny.

BIFF

otaczając Lindę ramieniem

Postanowiłem się ożenić, nie zapominaj o tym, papciu. Wszystko  
się teraz u mnie zmieni. Przed upływem roku będę szefem działu.  
Zobaczysz, mamusiu.

Całuje ją.

BEN

Dżungla jest ciemna, ale pełna diamentów, Willy.

Willy odwraca się słuchając Bena, przesuwa się na inne miejsce.

LINDA

Bądź dobry. Obaj jesteście dobrymi chłopcami, więc tak też i  
postępujcie – to wszystko.

BIFF

Dobranoc, papciu.

Idzie na górę.

LINDA

do Willy'ego

Chodź, kochanie.

BEN

coraz dobitniej

Trzeba się wdrzeć w dżungłę, aby wyjść z niej z diamentem w ręku.

WILLY

do Lindy, przesuając się pod ścianą kuchni ku drzwiom

Chcę się uspokoić, Lindo. Posiedzę sobie chwilę sam.

LINDA

prawie zdradza swój strach

Chcę, żebyś już poszedł na górę.

WILLY

biorąc ją w ramiona

Za chwilę, Lindo. Nie zasnąłbym tak od razu. Idź już, wyglądasz strasznie zmęczona.

Całuje ją.

BEN

To nie żadne tam spotkanie handlowe. Diament jest ostry, twardy.

WILLY

Idź już, idź. Zaraz przyjdą.

LINDA

Myślą, że to jest jedyne wyjście, Willy.

WILLY

Na pewno, tak będzie najlepiej.

BEN

Najlepiej!

WILLY

Jedyne wyjście. Wszystko będzie... idź, idź, dziecinko, do łóżka.  
Wyglądasz taka zmęczona.

LINDA

Przyjdź na górę.

WILLY

Za dwie minuty.

Linda wychodzi do saloniku, następnie pojawia się w sypialnym pokoju. Willy wychodzi przed drzwi kuchni.

Kocha mnie.

(ze zdumieniem)

Zawsze mnie kochał. Czy to nie nadzwyczajne? Ben, on mnie będzie za to ubóstwiał!

BEN

z obietnicą w głosie

Ciemna tam, ale mnóstwo diamentów.

WILLY

Wyobrażasz sobie, jaki będzie wspaniały z dwudziestoma tysiącami w kieszeni?

LINDA

wołając ze swego pokoju

Willy, chodź już na górę.

WILLY

wołając w kierunku kuchni

Tak, tak. Idę już. To bardzo sprytne, zdajesz sobie z tego sprawę, serce? Nawet Ben to docenia. Muszę już iść, dziecko. Do widzenia!

(idzie do Bena niemal tanecznym krokiem)

Wyobrażasz sobie? Kiedy przyjdzie poczta, znowu Biff prześcignie Bernarda?

BEN

Pod każdym względem wspomniały pomysł.

WILLY

Widziałeś, jak płakał na mojej piersi? Ach, gdybym go mógł pocałować, Ben!

BEN

Już czas, William, już czas!

WILLY

Och, Ben, zawsze wiedziałem, że, tak czy owak, damy sobie radę, Biff i ja!

BEN

spoglądając na zegarek

Statek. Spóźnimy się.

Powoli odchodzi w ciemność.

WILLY

z patosem, odwracając się ku domowi



Więc teraz, kiedy kopniesz, chłopcze, to na siedemdziesiąt jardów, i biegnij przez boisko pod piłką, a kiedy uderzysz, bij nisko i mocno, bo to jest ważne, chłopcze.

(nagle odwraca się i staje twarzą do publiczności)

Na trybunach będzie moc różnych ważnych osobistości i ani się obejrzysz...

(nagle zdaje sobie sprawę, że jest sam)

Ben! Ben, dokąd ja?...

(rozgląda się szukając)

Ben, jak ja mam?...

LINDA

woła

Willy, czy idziesz już?

WILLY

westchnął przerażony, kręcąc się na wszystkie strony, jakby chcąc ją uspokoić

Sz! Sz!

Znów obraca się, jakby szukając drogi; dźwięki, twarze, głosy, zdają się go otaczać, napadać – chce je odpędzić, wołając:

Cicho! Cicho!

Nagle ciche, wysokie nuty zatrzymują go. Muzyka narasta, dochodzi niemal do nieznośnego wrzasku. Willy na palcach rzuca się to tu, to tam – wreszcie biegnie naokoło domu.

Szszsz!

LINDA

Willy?

Nie ma odpowiedzi. Czeka. Biff wstaje z łóżka. Jeszcze się nie rozebrał. Happy siada na łóżku. Biff stoi i czeka.

LINDA

przerażona

Willy, odpowiedz mi, Willy!

Słysząc odgłos startującego i odjeżdżającego pełnym gazem samochodu.

Nie!

BIFF

zbiegając gwałtownie po schodach

Tato!

W miarę jak samochód pędzi coraz szybciej, muzyka grzmi, potem przechodzi w ciche pulsowanie jednej wiolonczelowej struny. Biff powoli wraca do swojego pokoju. On i Happy, poważni, nakładają marynarki. Linda powoli wychodzi ze swego pokoju. Muzyka przeszła stopniowo w marsz pogrzebowy. Cała scena pokrywa się liśćmi. Przychodzą ciemno ubrani Charley i Bernard. Pukają do drzwi kuchni. Wchodzą, gdy Biff i Happy powoli schodzą po schodach. Wszyscy przystają, gdy Linda w żałobie, z małym bukietem róż, staje w zawieszonych kotarą drzwiach kuchni. Podchodzi do Charleya i bierze go pod rękę. Teraz wszyscy kierują się ku widowni, przez linię stanowiącą ścianę kuchni. Na skraju proscenium Linda kładzie kwiaty, klęka i przysiada na pięty. Wszyscy patrzą na grób.

# REQUIEM

CHARLEY

Ciemno się robi, Lindo.

Linda nie reaguje, patrzy na grób.

BIFF

Może już pójdziemy, mamusiu? Musisz odpocząć. Niedługo zamkną bramę.

Linda nie rusza się. Chwila ciszy.

BIFF

gniewnie

Nie miał prawa tego zrobić. Nie było potrzeby. Pomogliśmy mu.

CHARLEY

mruknął

Yhm.

BIFF

Chodź, mamusiu.

LINDA

Dlaczego nikt nie przyszedł?

CHARLEY

Miał bardzo ładny pogrzeb.

LINDA

Ale gdzie są ci wszyscy, których znał? Może go potępiają?

CHARLEY

Ee. To jest twardy świat. Nie potępiliby go.

LINDA

Nie rozumiem. Szczególnie teraz. Po raz pierwszy od trzydziestu pięciu lat nie mieliśmy już prawie żadnych zobowiązań. Potrzebna mu była tylko mała pensja. Nawet z dentysta skończył.

CHARLEY

Nie ma takich, którym potrzebna jest tylko mała pensja.

LINDA

Nie rozumiem.

BIFF

Mieliśmy wiele szczęśliwych dni. Kiedy z podróży wracał do domu albo w niedzielę, kiedy budowaliśmy werandę; wykańczaliśmy piwnicę; dobudowywali nowy ganek; kiedy zrobił drugą łazienkę i postawił garaż. Wiesz co, Charley, więcej było z niego w tej naszej werandzie niż w całym jego handlowaniu.

CHARLEY

Tak. Czuł się szczęśliwy, kiedy się bawił w murarza.

LINDA

Miał nadzwyczajną zręczność w rękach.

BIFF

Miał niedobre marzenia. Zupełnie, zupełnie błędne.

BIFF

gotów niemal bić się z Biffem

Nie mów tak!

BIFF

Nie wiedział, kim był naprawdę.

CHARLEY

powstrzymując Happy'ego, który się poruszył i chce mówić do Biffa

Niech nikt nie potępia tego człowieka. Nie rozumiesz: Willy był komiwojażerem. A komiwojażer nie ma w życiu stałych punktów oparcia. Nie nakłada nakrętki na śrubę, nie udziela porad prawnych, nie przepisuje leków. Jest człowiekiem, który wisi w powietrzu, jedzie przez życie na uśmiechu i fantazji. A kiedy nagle przestają odpowiadać na jego uśmiech, wówczas wali się wszystko. Człowiek się zaniedbuje i to już koniec. Niech nikt nie potępia tego człowieka. Komiwojażer musi umieć marzyć, chłopcze. Jego marzenia zrodzone są z wielkich przestrzeni.

BIFF

Charley, ten człowiek nie wiedział, kim był naprawdę.

BIFF

wściekły

Nie mów tak.

BIFF

Nie wyjechałbyś ze mną, Happy?

HAPPY

Nie dam się tak łatwo pokonać. Zostanę tu, w tym mieście, i dam sobie radę z całą tą hołotą.

(spogląda na Biffa, zdecydowanie)

Bracia Loman!

BIFF

Ja wiem, kim jestem, stary.

HAPPY

Dobra, chłopie. A ja pokażę i tobie, i wszystkim, że Willy Loman nie umarł na próżno. Jego marzenia były piękne. Tylko tak trzeba marzyć: pierwszy w szeregu. Tutaj o to walczył i ja tutaj za niego zwyciężę.

Biff spogląda na brata zrozpaczony, pochyla się nad matką.

BIFF

Chodźmy, mamusiu.

LINDA

Przyjdę do was za chwilę. Idźcie, Charley.

Charley waha się.

Proszę. Przyjdę za chwilę. Jeszcze się z nim nie pożegnałam.

Charley wychodzi, za nim Happy. Biff zostaje w pewnej odległości, bardziej na lewo. Ona klęczy, zmagając się ze sobą. Mówi na tle bliskiego fletu.

Wybacz mi, drogi, nie mogę płakać. Nie wiem, co się stało, ale nie mogę płakać. Nie rozumiem tego. Dlaczego tak postąpiłeś? Pomóż mi, Willy, nie mogę płakać. Wydaje mi się, jakbyś po prostu jeszcze raz wyjechał w podróż. Ciągle na ciebie czekam, Willy, kochanie, nie mogę płakać. Dlaczego to zrobiłeś? Myślę i myślę, i myślę, i nie mogę tego zrozumieć, Willy. Dziś zapłaciłam ostatnią ratę za dom. Dziś, kochanie. I w tym domu nie będzie nikogo.

(zaszłochała)

Nie mamy już długów – jesteśmy wolni.

(płacze, wreszcie może płakać)

Jesteśmy wolni!

Biff zbliża się do niej powoli.

Jesteśmy wolni... jesteśmy wolni.

Biff pomaga jej wstać z kolan, obejmuje ramieniem i idzie z nią ku prawej. Linda cicho płacze. Bernard i Charley zbliżyli się i idą w ślad za nimi, na końcu Happy. Wychodzą. Nad mroczną sceną, ponad domem, rysują się ostro przytłaczające kontury kamienic czynszowych. Muzyka trwa.

Kurtyna opada.